ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick

Nie zawiodę cię

HARLEQUIN®

Sharon Kendrick

Nie zawiodę cię

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *His Contract Christmas Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7472-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Drakon Konstantinou rozejrzał się z nieskrywanym obrzydzeniem, które obmyło go jak zimny szlam. Chwilę później zastąpił je żal, a potem poczucie winy. Żal, bo mógł zadziałać dużo wcześniej, i poczucie winy, że nie przewidział tych strasznych konsekwencji.

Ale los jego brata od dawna był przesądzony, a on, Drakon, nie mógł kontrolować wszystkiego – bez względu na to, jak bardzo się starał. Na pewne rzeczy nawet on nie miał wpływu. Jego brat odszedł, a razem z nim kobieta, którą poślubił. Rozrzucone po pokoju rekwizyty stanowiły ostatnie świadectwo ich zdegenerowanego trybu życia.

Ale życie toczyło się dalej.

Życie musiało toczyć się dalej.

Jakby na potwierdzenie tego faktu, usłyszał w sąsiednim pokoju cichy okrzyk, a potem odgłos kroków.

– Drakon?

Podniósł głowę i ujrzał swoją wspólniczkę. Szła w jego stronę, niepewnie trzymając w ramionach cenny ładunek. Wyglądała, jakby nie miała pojęcia, co ma teraz zrobić. Witaj w klubie, pomyślał ponuro Drakon.

– Jesteś gotowy? – spytała.

Drakon chciał zaprzeczyć. Chciał powiedzieć, że kompletnie nie jest przygotowany na tę najnowszą odpowiedzialność, która spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Zaprotestować, że dźwiga na swoich barkach

dostatecznie wiele problemów innych ludzi. Ale to było niemożliwe. Musiał sobie poradzić. Tylko jak?

Na pewno potrzebował żony. W myślach zrobił szybki przegląd zainteresowanych nim kobiet, ale żadna nie wydawała się odpowiednią kandydatką.

Nagle ujrzał oczyma wyobraźni znajomą twarz. Twarz o łagodnych oczach, które przywodziły mu na myśl błękitne dzwonki, jakie widywał za młodu w Anglii. W tych pięknych, beztroskich czasach, zanim odkrył, jak bardzo jego ojciec lubi towarzystwo prostytutek.

Zmusił się, by wrócić myślami do teraźniejszości i do tej twarzy. Może nie pięknej, ale dobrej i szczerej. Na myśl o Lucy Philips poczuł lekkie pożądanie, ale przede wszystkim ogarnęło go nagłe poczucie misji. Zmrużył oczy. Może rozwiązanie było prostsze, niż myślał?

– *Neh* – powiedział po grecku, a jego głos odbił się echem po marmurowych posadzkach willi. – Jestem gotowy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lucy nie od razu rozpoznała Drakona. Jakże mogłoby być inaczej, skoro ostatnie miesiące spędziła, usilnie starając się o nim nie myśleć? Odpychała myśli o Drakonie Konstantinou tak zaciekle, jak osoba na diecie odpycha myśli o kremówkach, czekoladzie i tostach z topionym masłem.

Musiałaby być kompletną idiotką, żeby rozmyślać mężczyźnie, który pokazał jej świat rozkoszy, a potem rozpłynął się bez śladu. Musiałaby być idiotką, żeby rozpamiętywać coś, co zawsze wydawało jej się niemożliwą do spełnienia fantazją.

Czując, jak serce tłucze jej się w piersi, Lucy uchyliła drzwi swojego domku i nieufnie spojrzała nad łańcuchem na ciemną sylwetkę Drakona. To zdecydowanie był on, a jednocześnie wcale nie przypominał mężczyzny, który uwiódł ją na greckiej wyspie Prasinisos. Wyspie, która w całości należała do niego.

Teraz rysy jego twarzy wydawały się bardziej surowe, a przygarbione ramiona sprawiały wrażenie, jakby dźwigał wielki ciężar. Jego czarne włosy, niegdyś ścięte krótko, teraz opadały na ramiona, a zarost wyglądał, jakby nie golił się od wielu dni. W porównaniu z jego zwykłym, perfekcyjnie zadbanym wyglądem te drobne oznaki zaniedbania wydawały się niemal szokujące. Obecnie Drakon Konstantinou bardziej przypominał muzyka rockowego niż potężnego barona naftowego, mającego cały świat u swoich stóp.

Sam jego widok wystarczył, by Lucy zrobiło się gorąco. Jej skóra momentalnie stała się tak wrażliwa, jakby ktoś przejechał po niej papierem ściernym. Nie chciała tak na niego reagować, ale wrażliwość to nie jest coś, co można włączyć i wyłączyć jak wodę w kranie. Jej uczucia do Drakona były sprzeczne i skomplikowane; przede wszystkim zaś czuła, że byłoby lepiej, gdyby nigdy więcej się nie spotkali. Na pewno lepiej dla niej. Lepiej byłoby zapomnieć te trzy magiczne dni i noce, które postawiły poprzeczkę dla jej przyszłych kochanków na niemożliwym poziomie. Lepiej na nowo przyzwyczaić się do codzienności, która wydawała jej się śmiertelnie nudna po tym, jak miała okazję spędzić kilka dni w świecie Drakona.

Ale teraz stał przed nią, żywy, prawdziwy i tak samo onieśmielający jak zawsze, a ona nie mogła go zignorować. Nie mogła zamknąć mu drzwi przed nosem, twierdząc, że nie ma czasu z nim rozmawiać. Mógłby wtedy uznać, że się go boi, a tego by nie zniosła.

Okej, odebrał jej dziewictwo. Czy też raczej oddała mu swoje dziewictwo z entuzjazmem, który zaskoczył nawet ją samą. Nie byli sobie nic winni. Nie musieli stać się dla siebie wrogami tylko dlatego, że ich namiętność wypaliła się niczym sylwestrowe fajerwerki. Czy też była na tyle naiwna, by sądzić, że powstanie między nimi jakiegoś rodzaju relacja? Mimo że pochodzili z dwóch różnych światów?

A jednak...

Przełknęła nerwowo, usiłując zdusić głupią, niepotrzebną nadzieję. Wiedziała, że jeśli się jej podda, to czeka ją nieznośny ból rozczarowania. A ona miała dość bólu. Czyż nie przeżyła go dość w swoim krótkim, dwudziestoośmioletnim życiu?

Dlatego uśmiechnęła się tak szeroko, jak potrafiła.

– Drakon. – Mroźne zimowe powietrze sprawiało, że z jej ust unosiły się obłoczki pary. – Cóż za niespodziewane spotkanie.

Drakon wzruszył ramionami.

– Może powinienem był zadzwonić.

Powiedział to takim tonem, jakby w rzeczywistości wcale nie uważał za stosowne się tym przejmować. Jakby oczekiwał, że każda kobieta będzie zachwycona, widząc na progu niespodziewanego gościa w postaci sławnego greckiego miliardera. Lucy powinna uznać to za bezczelne, ale jakoś nie potrafiła obudzić w sobie wzburzenia.

– Owszem, powinieneś. Masz szczęście, że jestem w domu.

Drakon uniósł brwi.

– Doprawdy?

Wbrew wszystkiemu Lucy poczuła, że jest mu winna wyjaśnienie. Jakby musiała cokolwiek wyjaśniać mężczyźnie, któremu nie zależało na niej nawet na tyle, żeby do niej zadzwonić.

– To gorący okres dla branży cateringowej. Odbywa się wiele przedświątecznych imprez i normalnie byłabym w pracy. Na wypadek, gdybyś zapomniał, pracuję dla Caro’s Canapés, a w święta ludzie jedzą więcej kanapek niż w jakimkolwiek innym okresie.

– Oczywiście. Święta. – Drakon zamilkł na moment, wiedząc, że musi ostrożnie dobierać następne słowa. Zwykle było wręcz odwrotnie: ludzie z uwielbieniem spijali każde słowo z jego ust, co czasem napawało go wręcz obrzydzeniem. Tak jak wielu wpływowych ludzi, oczekiwał służalczości, a jednocześnie w głębi ducha nią pogardzał. Ale Lucy była inna. Zawsze była inna. Czy to nie dlatego tu przyszedł? Setki kobiet dałyby sobie rękę uciąć, żeby przyjąć jego propozycję, ale tylko Lucy naprawdę ją zrozumie.

Tylko Lucy zrozumie wiążące się z nią ograniczenia.

Ale najpierw musiał się dostać do jej miniaturowej fortecy. Spojrzał znacząco na łańcuch.

– Mogę wejść? – zapytał.

Na moment zapadło milczenie. Zbyt krótkie, by mogło zostać uznane za obraźliwe, ale dość długie, by poczuł ukłucie irytacji.

– Przypuszczam, że tak – odparła wreszcie Lucy.

Drakon poczekał, aż upora się z łańcuchem i się cofnie, przepuszczając go w wejściu. Zauważył, że trzyma się na dystans. Pewnie mógł się tego spodziewać. Nie zachował się zbyt ładnie po tej niespodziewanej erotycznej przygodzie, której później wielokrotnie żałował. Nie miał pojęcia, dlaczego postąpił w tak nietypowy dla siebie sposób. Zazwyczaj wybierał sobie kochanki równie starannie, jak samochody czy inwestycje. Ktoś taki jak Lucy Philips zostałby odrzucony na starcie.

Nie zadzwonił, ponieważ nie chciał robić jej nadziei. Nie chciał, żeby wyobrażała sobie Bóg wie jakie rzeczy, które nigdy się nie spełnią. Była zbyt naiwna i niedoświadczona, żeby zadawać się z kimś takim jak on. Cały ten pomysł był błędem i Drakon wielokrotnie zastanawiał się, co go opętało, żeby zaprosić znajomą ze szkolnych czasów na swoją prywatną wyspę.

W głębi duszy wiedział. Nie chodziło o to, jak na niego patrzyła tymi łagodnymi niebieskimi oczami ani jak się rumieniła na jego widok. Nie chodziło też o jej dość staromodne podejście do świata, które od początku go zauroczyło. Przede wszystkim zdecydował się na to dlatego, że zrobiło mu się żal tej zapracowanej, ciężko doświadczonej przez los dziewczyny. To dlatego ją uwiódł, mimo że w niczym nie przypominała jego poprzednich kochanek. Nigdy nie bawił się uczuciami kobiet, z przyczyn, które miały ścisły związek z jego przeszłością. Niektórzy posądzali go nawet o obojętność na ich wdzięki. Tymczasem Drakon uwielbiał seks tak samo jak każdy mężczyzna, ale ładne ciało nie wystarczyło, żeby go zainteresować. Lubił doświadczone, niezależne kobiety. Takie, które

bardziej skupiały się na karierze niż na zakładaniu rodziny. A nie niewinne marzycielki, jak Lucy Philips.

Popatrzył na Lucy. Trudno byłoby nazwać ją piękną, ale jej brązowe włosy były miękkie i błyszczące, cera gładka i oliwkowa, a te rozmarzone niebieskie oczy patrzyły na niego w szczególny sposób…

Zmrużył oczy. Miała młode, wysportowane ciało, ale szare workowate dżinsy odejmowały jej zgrabnym pośladkom sporo uroku. Nie lepiej prezentowała się jej bordowa bluza z naszywką klubu pływackiego, skutecznie zakrywającą krzywiznę piersi. Wbrew swojej woli Drakon wyobraził sobie jej sutki, różowe i smakujące kokosowym kremem do opalania. Poczuł, jak krew gwałtownie napływa mu do lędźwi. Jakże wspaniale byłoby znów się w niej zatracić…

W duchu zganił się za to, że w tak poważnej chwili myśli o seksie. Potrząsnął głową. Skup się. Przypomnij sobie, dlaczego tu jesteś.

Wszedł do salonu, na środku którego stał duży stół, ozdobiony stroikiem z ostrokrzewu. W kominku pełgał ogień, rozsiewając zapach palonego drewna. Wszystkie meble były stare, ale czyste i zadbane. Na honorowym miejscu na ścianie wisiały zdjęcia dwóch mężczyzn w mundurach.

– Przyjemne miejsce – skomentował. Ta uprzejma uwaga zabrzmiała dziwnie w jego ustach.

Lucy podejrzliwie zmrużyła oczy, jakby mu nie wierzyła. Jakby sądziła, że z niej drwi, porównując jej malutki domek do oszałamiającego metrażu jego licznych rezydencji. Tymczasem on mówił najzupełniej szczerze. Nigdy dotąd nie był w tym nadrzecznym domku, ale często mijał go, kiedy uczył się pobliskiej szkole z internatem. Jak większość chłopców rozpaczliwie tęsknił za domem, a to miejsce w jakiś sposób mu o nim przypominało. Ilekroć go mijał, z otwartych drzwi i okien dobiegał śmiech.

Zimą każdego roku na drzwiach wisiała jemioła, a w oknach świeciły kolorowe lampki.

Tym razem nie było ani jednego, ani drugiego.

– W pełni spełnia moje potrzeby – odparła nieco sztywno Lucy.

Drakon opuścił wzrok na jej lewą rękę. Zanim z powrotem spojrzał jej w oczy, upewnił się, że na żadnym palcu nie ma pierścionka. Mało prawdopodobne, żeby jej sytuacja życiowa zmieniła się od lata, ale nigdy nic nie wiadomo...

– Mieszkasz tu sama?

– Owszem. – Lucy lekko zmarszczyła brwi.

– To znaczy, że w twoim życiu nie ma mężczyzny?

Na jej policzki wystąpiły rumieńce.

– Sądzę, że to dość osobiste pytanie.

– Nie ma? – Drakon nie ustępował.

Jej rumieńce pociemniały.

– Nie. Właściwie to nie ma, chociaż to nie twoja sprawa – odparła. Sprawiała wrażenie, jakby targały nią sprzeczne emocje. – Co mogę dla ciebie zrobić, Drakon? Pojawiasz się tu bez uprzedzenia i zaczynasz wypytywać mnie o moje życie prywatne, chociaż przez miesiące nie dawałeś znaku życia. Wybacz, ale nie rozumiem, co tu się dzieje. To przypadkowa wizyta?

Drakon pokręcił głową. W jego głowie ta rozmowa przebiegła zupełnie inaczej. Zamierzał stopniowo wyłuszczyć jej całą sytuację i możliwie jak najbardziej złagodzić wstrząs. Nie spodziewał się, że będzie musiał tak po prostu to powiedzieć.

– Nie. To nie jest przypadkowa wizyta. – Słowa na jego języku smakowały jak gorzka trucizna. – Chodzi o Nika. Nie żyje.

Lucy zamrugała. Co on wygadywał? To niemożliwe. Niko był bratem bliźniakiem Drakona. Jego bardziej dziką, nieprzewidywalną wersją. Tym, który okupował nagłówki gazet plotkarskich i trzy razy został prawie wyrzucony ze szkoły. Ale choć Niko był lekkomyślny, był też pełen życia. Wydawał się wręcz emanować energią. Jak ktoś taki mógł zginąć?

– O czym ty mówisz? – zapytała i od razu sobie uświadomiła, że jej pytanie jest co najmniej naiwne, biorąc pod uwagę jej własne doświadczenia.

Drakon skrzywił się boleśnie.

– Przedawkował. W zeszłym miesiącu.

Lucy krzyknęła cicho, zasłaniając usta rękami. Ze wszystkich ludzi ona najlepiej powinna wiedzieć, że młode życie może zostać ścięte równie łatwo, jak źdźbło trawy.

– Och, Drakon – szepnęła. – Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia. Proszę, usiądź. Przyniosę ci coś do picia. – Rozejrzała się, usiłując sobie przypomnieć, gdzie jest barek. – Chyba mam gdzieś jakąś whiskey...

– Nie chcę whiskey – przerwał szorstko Drakon.

Lucy skinęła głową.

– W porządku. W takim razie zrobię ci herbatę. Gorąca herbata z cukrem to jest to, czego potrzebujesz.

Ku jej zdziwieniu Drakon nie zaprotestował. Opadł na jeden z foteli przy kominku, który wyglądał na zbyt wątły, by utrzymać jego potężne ciało. Lucy umknęła do kuchni, ciesząc się w duchu, że może się czymś zająć. Trzęsła się przy tym tak bardzo, że filiżanki dzwoniły jej w rękach.

Czekając, aż woda się zagotuje, starała się głęboko oddychać. Jak to możliwe, że nie zauważyła, że coś jest nie tak? Czyż nie znała mowy ciała, z której przy odrobinie wysiłku wyczytałaby, że ma przed sobą człowieka

pogrążonego w żałobie? Zamiast tego wolała przeżywać fakt, że Drakon uwiódł ją i zostawił. Czymże to było w porównaniu z jego tragedią?

Było też inne, dużo ważniejsze pytanie.

Dlaczego jej powiedział?

Wciąż się nad tym zastanawiając, postawiła filiżanki na tacy i wróciła z nią do salonu. Drakon obrócił się, by na nią spojrzeć. Wyraz jego twarzy przeraził Lucy. Jego chłodne, niedostępne spojrzenie zdawało się mówić „nie zbliżaj się do mnie”.

Nalała herbaty z dzbanka, wrzuciła cztery kostki cukru do jego filiżanki i postawiła ją na małym stoliku przy kominku. Następnie sama usiadła na fotelu obok.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – zapytała łagodnie. – O tym, co się stało z Nikiem?

Rozmawianie o zmarłym bracie było ostatnią rzeczą, na jaką Drakon miał ochotę, ale musiał się przemóc, jeśli miał skłonić Lucy do przystania na jego propozycję. Właściwie dlaczego to miałoby być trudne? Był mistrzem negocjacji. Teraz należało po prostu przenieść techniki używane w biznesie na życie prywatne, by osiągnąć to, co sobie zamierzył.

– Ile wiesz o moim bracie? – zapytał.

Lucy wzruszyła ramionami.

– Niewiele. Odkąd skończył szkołę, zapadł się pod ziemię.

– „Zapadł się pod ziemię” to dobre określenie. – Drakon pomyślał, że jego głos brzmi, jakby dobiegał z bardzo daleka. Uświadomił sobie, że naprawdę tak jest. Dobiegał z przeszłości, z innego życia. Bliźnięta Konstantinou, dwóch czarnookich chłopców, rozpieszczanych jak książęta przez szereg służących, ale ignorowanych przez własnych rodziców. Ich DNA było prawie identyczne i przez lata niewielu ludzi potrafiło ich odróżnić. Do czasu, kiedy nauczyli się mówić. Tak podobni z wyglądu,

a tak różni z charakteru. Czasem potrafili nabrać nawet rodziców, co właściwie nie było trudne, biorąc pod uwagę, jak niewiele spędzali z nimi czasu.

– Niko był starszy ode mnie – dodał. – Tylko o półtorej minuty, ale to wystarczyło, by stał się spadkobiercą rodzinnej firmy. Myślał, że będzie bardzo bogatym człowiekiem… do czasu, aż odczytano testament. Wszystkie pieniądze zniknęły. Nie odziedziczyliśmy nic.

– Jak to możliwe?

Drakon wpatrywał się w łagodne, współczujące oczy Lucy, i przez chwilę naprawdę miał ochotę się jej zwierzyć. W duchu przywołał się do porządku. Przyszedł tutaj rozmawiać o przyszłości, a nie o przeszłości.

– Przyczyny nie mają znaczenia – powiedział stanowczo. – Ważne, jak Niko poradził sobie z tą wiadomością. A poradził sobie, sięgając po narkotyki. Tu buch marihuany na imprezie, tam kreska kokainy. Ale każdy narkoman prędzej czy później zaczyna potrzebować nowych bodźców. – Drakon skrzywił się boleśnie. – Dlatego zaczął brać heroinę.

Lucy nie odpowiedziała. Drakon sam nie wiedział, jakiej reakcji oczekuje. Czy potajemnie chciał, żeby powiedziała coś oklepanego i przewidywalnego, żeby mógł wyładować na niej swoją frustrację? Niełatwo było mu się przed nią otworzyć, ale kiedy już to zrobił, ulżyło mu. Z nikim dotąd o tym nie rozmawiał, nawet z Amy. Nie ośmielił się. Czy bał się, że powiedzenie komuś o uzależnieniu brata odbije się źle na nim? Obnaży wstyd i poczucie winy, które dręczyły go, ponieważ nie pomógł Nikowi, kiedy ten potrzebował go najbardziej?

– Dowiedziałem się dopiero, kiedy było już za późno – kontynuował gorzko. – Niko wyjechał z Grecji i zaczął trzymać wszystkich na dystans, włączając w to mnie. Dopiero teraz rozumiem, że chciał ukryć przede mną swoją narkomanię. Gdybym wiedział, mógłbym podjąć jakieś kroki, ale nie

wiedziałem. Chyba byłem zbyt zajęty pomnażaniem mojej fortuny. Odbudowywaniem dobrego imienia rodziny Konstantinou. – Westchnął ciężko. – Pewnego dnia usłyszałem, że Niko zamieszkał na wyspie Goa i jest w stałym związku. Pamiętam, że ucieszyła mnie ta wieść. Sam nigdy nie wierzyłem w uzdrawiającą moc miłości, ale miałem nadzieję, że u mojego brata może jednak zadziała. – Skrzywił się i milczał przez chwilę. – Co jakiś czas docierały do mnie kolejne doniesienia z jego życia. Wzięli ślub, a potem mieli dziecko.

– Dziecko? – powtórzyła wstrząśnięta Lucy.

Drakon widział, jak krew odpływa jej z twarzy, ale to wciąż nie był właściwy moment. Musiał nakreślić jej sytuację, poczekać, aż przyjmie do wiadomości wszystkie fakty, zanim uderzy w nią tym najważniejszym.

– Skontaktował się ze mną zaraz po narodzinach, żeby mi powiedzieć, że zostałem wujkiem. Zapytał, czy chcę przyjechać i poznać Xandera, a ja odpowiedziałem, że oczywiście. Zaplanowałem wizytę w następnym tygodniu i miałem nadzieję, że ojcostwo da mojemu bratu poczucie spełnienia, którego nie potrafił znaleźć gdzie indziej. Może naprawdę by się tak stało, gdyby on i jego żona nie postanowili uczcić narodzin dziecka w swój ulubiony sposób. Nie butelką szampana ani kolacją przy świecach, ale śmiertelną mieszanką narkotyków.

Lucy pobladła jeszcze bardziej.

– O nie.

– O tak. Moja wspólniczka akurat pojechała w tamte okolice w interesach i postanowiła złożyć im niespodziewaną wizytę. – Drakon przerwał, szukając właściwych słów. – Kiedy weszła, ich ciała były jeszcze ciepłe. Wynająłem lokalnego detektywa, żeby się dowiedział, ile się da. Okazało się, że oboje byli głęboko uzależnieni.

– Och, Drakon. Tak mi przykro.

Drakon pokręcił głową.

– Udało mi się skontaktować z kobietą, która opiekowała się jego żoną w czasie ciąży. Na szczęście okazało się, że na całe dziewięć miesięcy odstawiła narkotyki.

Lucy wzdrygnęła się.

– A dziecko? – szepnęła – Co z dzieckiem?

– Jest całe i zdrowe. Znajduje się teraz pod opieką niani, w moim mieszkaniu w Londynie. Widzisz, Niko i jego żona wskazali mnie w testamencie jako oficjalnego opiekuna.

Lucy pochyliła się do niego, składając dłonie jak do modlitwy. Drakon widział na jej twarzy szczere poruszenie, ale zarazem niezdecydowanie. Wydawała się ostrożnie dobierać słowa.

– To tragiczna historia, Drakon. Jest mi ogromnie przykro z powodu twojej straty. Ale nie rozumiem, dlaczego mówisz mi to wszystko.

Drakon patrzył na nią w milczeniu. Czy naprawdę była tak naiwna? Może była. Na pewno była niewinna, kiedy wszedł w nią tamtego letniego wieczoru, a ona cicho jęknęła z bólu. Może to on był naiwny, skoro dopiero wtedy zauważył, że Lucy Philips nigdy dotąd nie miała mężczyzny? Kiedy spotykał ją w Anglii, wydawała mu się prawie niewidzialna, a myśl o uwiedzeniu jej nawet nie postała w jego głowie. Ale gdy wpadli na siebie na jego wyspie, wszystko nagle potoczyło się bardzo szybko.

Przypomniał sobie, jak latem zastał ją w swoim basenie. Jej silne ramiona rozgarniały wodę we wspaniałym pokazie gracji i wytrzymałości. Obserwował, jak przepływa długość za długością, a kiedy wreszcie wypłynęła i otarła wodę z oczu, wyglądała na szczerze zdziwioną, a zarazem ucieszoną jego widokiem. Jej ciało w prostym, jednoczęściowym kostiumie kąpielowym nie powinno go podniecić, ale tak się stało – może dlatego, że nigdy dotąd nie widział kobiety w czymś tak staromodnym. Jej

wesołość i poczucie humoru okazały się zaraźliwe. Postanowił zostać na kolację, chociaż początkowo miał zupełnie inne plany.

Może to było nieuniknione, że zaczęli się całować i ostatecznie poszli ze sobą do łóżka. Tam zorientował się, że Lucy jest dziewicą. W pierwszej chwili zirytował się, że mu o tym nie powiedziała. Koledzy wielokrotnie przestrzegali go, że odebranie kobiecie dziewictwa pociągnie za sobą same problemy. Przede wszystkim obawiał się bezmyślnego zauroczenia, które było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował. Dostatecznie trudno było mu trzymać kobiety na dystans, nie mając na karku romantycznej idealistki z głową pełną różanych płatków i weselnych dzwonów.

Ale Lucy go zaskoczyła. Częściowo dlatego, że okazała się namiętną kochanką, której pieszczoty były słodsze niż jej bardziej doświadczonych koleżanek. Przede wszystkim zaś dlatego, że zdawała się świadoma ograniczeń ich krótkiego romansu i pogodzona z faktem, że mogą się nigdy więcej nie spotkać. Odkąd się rozstali, ani razu nie próbowała się z nim skontaktować. Z początku jego ego nieco ucierpiało, ale w ogólnym rozrachunku cieszył się, że zgadzają się w tej kwestii. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej uświadamiał sobie, że pod wieloma względami Lucy Philips jest wyjątkowa. Była niezależna emocjonalnie, a przy tym w przeszłości pracowała jako położna, co czyniło ją idealną kandydatką do tego, co miał w planie…

Teraz, gdy na nią patrzył, trudno mu było uwierzyć, że kiedyś kochali się w pełnym greckim słońcu. Ale przecież wszystko w tej sytuacji było trochę nieprawdopodobne.

Podniósł się z fotela i stanął nad Lucy.

– Mówię ci o tym dlatego, że potrzebuję twojej pomocy.

– Mojej pomocy? – zdziwiła się. – Żartujesz? Jakim cudem ktoś taki jak ja mógłby pomóc komuś takiemu jak ty? Ty jesteś jednym z najbogatszych

ludzi na ziemi, a ja nie mam prawie nic.

– Nie, nie żartuję – zaprzeczył zdecydowanie Drakon. – I wbrew temu, co mówisz, masz coś, na czym bardzo mi zależy. Dziecko Nika potrzebuje bezpieczeństwa i stabilizacji. Potrzebuje domu, a ja mogę mu go zapewnić. Ale nie sam. Nie jako samotny mężczyzna, który spędza wiele czasu na podróżach i nie ma doświadczenia z dziećmi. Dlatego chcę, żebyś za mnie wyszła, Lucy. Żebyś została moją żoną i matką mojego osieroconego bratanka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucy z otwartymi ustami wpatrywała się w stojącego przed nią greckiego miliardera. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Miała wrażenie, że śni.

– Chcesz, żebym za ciebie wyszła? – upewniła się.

Drakon skinął głową.

– Owszem.

Lucy pokręciła głową. Czy to nie dziwne i tragiczne, że ludzkim życiem tak często rządzi przypadek? Gdyby jej brat nie znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie, wciąż by tu był. A gdyby Drakon Konstantinou zadał jej to pytanie kilka miesięcy wcześniej, jej reakcja byłaby zupełnie inna. Ponieważ zaraz po powrocie z jego wyspy, zanim jeszcze opadła jej euforia po pierwszych orgazmach w życiu, marzyła o takim scenariuszu. Wyobrażała sobie, że między nią a Drakonem istnieje wyjątkowa więź. Czekała, aż Drakon uświadomi sobie swoje uczucia do niej i wyzna jej miłość.

To oczywiście nigdy się nie stało. Zniknął tak nagle, jak nagle pojawił się po latach nieobecności: miesiąc wcześniej, na szkolnym zebraniu absolwentów, gdzie Lucy serwowała kanapki. Dobrze pamiętała ten moment, kiedy Drakon Konstantinou stanął w progu zabytkowej jadalni Milton School. Pamiętała, jak pozostali mężczyźni wyprostowali się i wciągnęli brzuchy, jakby chcieli wyglądać na większych i potężniejszych. Ale na niewiele to się zdało, ponieważ grecki miliarder bez wysiłku skupiał

na sobie całą uwagę. Jego ciało zdawało się emanować potęgą, która ściągała na niego wszystkie pary oczu. Ale z jakiegoś zupełnie niewytłumaczalnego powodu on sam patrzył na Lucy.

Pamiętała, jak drżącym głosem zaproponowała mu kanapkę z jajkiem i rzeżuchą. Jednocześnie myślała o tym, jak się poznali, wiele lat wcześniej. Drakon zranił się w nogę podczas zawodów wioślarskich i zabrano go do szkolnego szpitala, gdzie matka Lucy była pielęgniarką. Drakon leżał na wąskim szpitalnym łóżku z krwią lejącą się z otwartej rany, a pani Philips polewała jego nogę płynem odkażającym. Lucy nawet nie chciała sobie wyobrażać, jak to musi boleć. Wiedziona nagłym impulsem, delikatnie wzięła go za rękę, a wówczas on otworzył swoje czarne jak noc oczy i spojrzał prosto na nią. Przeszył ją wtedy dziwny, nieznany dreszcz. Miała czternaście lat i po raz pierwszy poczuła fizyczny pociąg do osoby przeciwnej płci. Wspomnienie tamtej chwili zostało z nią na długie lata i wróciło ze zdwojoną siłą, gdy znów napotkała spojrzenie tych czarnych oczu, gdy trzymała tacę z kanapkami.

Jej popłoch najwyraźniej go rozbawił, bo skomentował na głos, że w dzisiejszych czasach nieczęsto widuje się kobiecy rumieniec. Z tylko sobie znanych powodów doczekał do końca spotkania, odrzucił propozycję dyrektora, który zapraszał go na kolację, i uparł się odwieźć Lucy do domu w deszczu i burzy. Na widok luksusowego wnętrza jego limuzyny Lucy oniemiała i nie odzywała się przez większość drogi.

Co gorsza, odkryła, że jej zauroczenie przez lata wcale nie osłabło. Patrząc, jak jego potężne uda poruszają się nieznacznie przy kierowaniu samochodem, poczuła w podbrzuszu gorąco, które jednocześnie ją podekscytowało i zawstydziło. Zazwyczaj nie myślała o takich rzeczach. Nie spotykała interesujących mężczyzn, a już na pewno nie takich kalibru Drakona. Nawet ci, którzy spodobali jej się na pierwszy rzut oka, podczas

rozmowy zerkali nad jej ramieniem, jakby szukali bardziej atrakcyjnej zdobyczy.

Kiedy samochód zatrzymał się przed jej malutkim domkiem, Drakon obrócił się do niej.

– Co u ciebie, Lucy? – zapytał. – Tak naprawdę?

W jego głosie niespodziewanie zabrzmiało szczere zainteresowanie, które sprawiło, że Lucy opuściła nieśmiałość. Zanim zdążyła się zastanowić, opowiedziała mu o wszystkim. No, nie o wszystkim – nie powiedziała mu, dlaczego rzuciła ukochaną pracę w położnictwie. Powód, dla którego to zrobiła, sprawiał, że czuła się mniej kobieca, i nie chciała o tym myśleć w obecności tak męskiego mężczyzny. Zamiast tego opowiedziała o swoim bracie, który zginął na wojnie, tak samo jak przed wieloma laty jej ojciec. I o tym, jak po jego śmierci matka zaczęła niknąć w oczach niczym więdnący kwiat, aż sama do niego dołączyła.

Pamiętała, jak słuchający jej miliarder zmarszczył brwi, przyjrzał się jej bladej twarzy i oznajmił, że potrzebuje solidnych wakacji w ciepłym kraju. Po czym beztrosko zaprosił ją na swoją grecką wyspę.

– Masz własną wyspę? – zapytała z niedowierzaniem.

– Owszem. – Drakon uśmiechnął się. – Z willą, która przez większość czasu stoi pusta. Możesz w niej odpocząć, kiedy tylko chcesz.

Lucy przystała na jego propozycję i poleciała do Grecji. Drakon zaoferował jej swój prywatny odrzutowiec, ale zamiast tego wykupiła tani lot do Aten i stamtąd promem przedostała się na Prasinisos. To była najodważniejsza rzecz, jaką zrobiła w życiu, i sama nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Na pewno nie spodziewała się, że później tego dnia spotka Drakona. Przypłynął wielkim prywatnym jachtem akurat wtedy, kiedy Lucy pływała w basenie. Później usiedli razem w jacuzzi, a przyjemne,

rozgrzewające ciepło popołudniowego słońca sprawiło, że Lucy poczuła się odprężona i rozleniwiona.

Przez jakiś czas milczała, instynktownie wyczuwając, że Drakon jest typem człowieka, który ceni sobie ciszę. Z czasem on też zaczął się odprężać, co pewnie nie zdarzało się często. Pokazał jej ledwie widoczną bliznę po ranie, którą wiele lat wcześniej Lucy pomagała opatrywać, i coś w tym odległym wspomnieniu sprawiło, że oboje się uśmiechnęli.

Rozmowa toczyła się dalej i za każdy razem, kiedy ich oczy się spotykały, atmosfera między nimi gęstniała. Lucy była niewinna, niedoświadczona i nieco zagubiona, ale równocześnie podekscytowana i chętna na to, co się stało później. Ponieważ Drakon wziął ją w ramiona i pocałował, a potem pocałował ją jeszcze raz, i jeszcze raz. Lucy czuła, jakby wszystkie jej marzenia spełniły się naraz. Jakby zaraz miała przeżyć coś bardzo pięknego.

Sądziła, że Drakon szybko znudzi się kimś tak niedoświadczonym jak ona, ale jej entuzjastyczne pocałunki sprawiły, że zamruczał z zadowoleniem. To, że wziął ją na ręce i zaniósł do swojego łóżka, wydawało jej się w pełni naturalne i właściwe. Kiedy odkrył jej dziewictwo, na moment znieruchomiał, ale po chwili pokonał zaskoczenie i kontynuował, jakby się nic nie stało.

Następnego ranka przyniósł jej do łóżka mocną, słodką kawę, a potem znów wziął ją w ramiona. Godziny i dni zlały się ze sobą w zmysłowy, erotyczny sen. Kochali się na tarasie i na pokładzie jego jachtu. Karmił ją winogronami i wylewał na nią miód, który potem zlizywał z jej drżącego brzucha.

Po trzech dniach idylla dobiegła końca. Rozstali się za milczącą, obopólną zgodą. Nie było niezręcznych pożegnań ani fałszywych obietnic.

Drakon podrzucił ją helikopterem na lotnisko w Atenach, pocałował i odszedł.

Gdy Lucy wreszcie przyjęła do wiadomości, że Drakon więcej się do niej nie odezwie, jej ból i rozczarowanie zaczęły słabnąć, aż udało jej się całkiem wyprzeć je z umysłu. Wróciła do swojego życia i z powrotem odnalazła się w przyziemnej, przewidywalnej codzienności. Przynajmniej do czasu, aż grecki miliarder nawiedził ją ponownie, tym razem z najbardziej nieprawdopodobną propozycją, jaką słyszała w życiu!

– Nie wierzę, że mówisz poważnie – wykrztusiła.

– W takim razie uwierz. Bo to prawda.

– Ale… dlaczego ja? Przecież jest milion kobiet, które znacznie lepiej nadawałyby się na twoją żonę.

Drakon nie zadał sobie trudu, by zaprzeczyć.

– Owszem – zgodził się z brutalną szczerością. – Gdybym miał mierzyć odpowiedniość kandydatki jej wyrafinowaniem i pozycją społeczną, byłabyś na samym końcu kolejki, Lucy.

Lucy zesztywniała.

– Walisz prosto z mostu, co?

– Uważasz, że nie powinienem? – Drakon wzruszył ramionami. – Zawsze uważałem, że życie jest za krótkie na nieszczerość, a śmierć Nika tylko to potwierdziła.

Lucy nie odpowiedziała. Drakon wpatrywał się w nią przenikliwie. Miała ochotę powiedzieć, żeby przestał, a jednocześnie marzyła, by nigdy nie odwrócił wzroku.

– Nigdy nie chciałem się żenić ani mieć dzieci – odezwał się nagle. – Choć posiadam ogromną fortunę, która tylko czeka, żeby ktoś ją odziedziczył.

– Dlaczego nie?

Drakon zdawał się ostrożnie ważyć słowa.

– Ponieważ nie wierzę w miłość. To jest coś, czego nigdy nie czułem ani nie chciałem czuć. Miłość jest dla mnie wymysłem stworzonym po to, by usprawiedliwiać najbardziej szalone i nieodpowiedzialne zachowania. – Przerwał na chwilę. – Ale teraz mam dziedzica, czy mi się to podoba, czy nie. Dziecko mojego brata bliźniaka, które ma połowę moich genów. To nie jest coś, czego chciałem albo co planowałem, ale skoro już mi się przydarzyło, zamierzam jak najlepiej to wykorzystać. Zamierzam dać Xanderowi matkę i stabilizację, by choć częściowo wynagrodzić mu okropny początek życia. A ty, mimo że nie jesteś światowa ani bogata, masz w sobie coś bardzo wyjątkowego, Lucy.

– Naprawdę? I co to jest? – Lucy wstrzymała oddech, spodziewając się, że Drakon zasypie ją komplementami. Ale zamiast tego on po prostu wyliczył jej zalety, jak pracodawca wyjaśniający, co wyróżniło kandydata na tle innych.

– Po pierwsze, jesteś pielęgniarką – wyjaśnił swoim niskim, aksamitnym głosem. – Położną, z tego co pamiętam, co stanowi jeszcze większy plus. Jesteś też przyzwoitą, godną szacunku osobą, jeśli to, co odkryłem latem, można uznać za jakikolwiek wyznacznik. Kiedy zacząłem rozpatrywać twoją kandydaturę, uświadomiłem sobie, że fakt, że byłaś dziewicą, przemawia na twoją korzyść.

Zdawał się nie zauważać, że po ostatniej uwadze jej policzki pokryły się ciemnym rumieńcem. Ale dlaczegóżby miało być inaczej? Mówił do niej, ale nie rozmawiał z nią. Nie obchodziły go jej myśli i reakcje, w jego ustach brzmiała jak jakieś markowe mydło. Dla Drakona Konstantinou była wyłącznie towarem.

– Na początku wydałam ci się przez to trochę nudna, czyż nie? – zapytała sztywno.

– Owszem, można to tak nazwać – odparł natychmiast. – Ale teraz twoja niewinność nabrała nowego aspektu. Mówi mi o tym, jak żyłaś do tej pory. Nie miałaś przede mną kochanków. Taka wstrzemięźliwość jest rzadka wśród współczesnych kobiet.

– Ale co mój styl życia ma wspólnego z tym, co sobie wymyśliłeś? Jakie to ma znaczenie, że byłam dziewicą?

Drakon zacisnął usta. Jego spojrzenie nagle zrobiło się chłodne, wyrachowane.

– Będziesz się mogła stać wzorem do naśladowania. Potrzebuję staromodnej kobiety o staromodnych wartościach, a ty pasujesz idealnie. To dziecko ma geny dwojga narkomanów, dla których chwila przyjemności była ważniejsza niż jego dobro – dodał gorzko. – Muszę się upewnić, że coś takiego nigdy więcej nie będzie miało miejsca.

Lucy nie odpowiedziała. Nie od razu. Na twarzy Drakona malował się gniew, który ją przerażał, choć przecież gniewał się na brata, a nie na nią. Wstała z fotela, ponieważ bliskość Drakona robiła z nią dziwne rzeczy. Za wszelką cenę potrzebowała odzyskać jasność umysłu.

Przeszła na drugą stronę salonu i wyjrzała przez okno. Wschodzący księżyc odbijał się w ciemnych wodach rzeki srebrną smugą. W oknie domu po drugiej stronie rzeki widziała kolorowe światełka choinki. Ale gdy odwróciła się do Drakona, nie czuła nic a nic ze świątecznej magii.

– Czy w tego typu sytuacjach nie zatrudnia się zwykle niani? – zapytała. – Z tego, co rozumiem, już to zrobiłeś. Możesz zatrudnić całą armię opiekunek, Drakon. Po co ci żona?

Drakon pokręcił głową.

– Dziecko oczywiście będzie potrzebowało niani i Sofia jest chętna kontynuować pracę w tej roli. – Zamilkł na moment. – Ale nie o to chodzi, Lucy.

– Nie?

– Nie.

Drakon pokręcił głową, a przez jego twarz przemknął smutek. W tej chwili wydawał się tak zimny i odległy, że Lucy zadrżała.

– Nie rozumiem – szepnęła.

– W takim razie pozwól, że wyjaśnię. Nie chcę, żeby to dziecko dorastało w takich warunkach. Bez rodziców, w towarzystwie płatnych opiekunów, których tak naprawdę wcale nie będą interesować jego dobro i przyszłość. Tak jak dorastałem ja. Xander potrzebuje rodziny. Prawdziwej rodziny.

Lucy zastanowiła się, które z nich jest bardziej naiwne. Kto wie, czym jest prawdziwa rodzina? Może to tylko cukierkowy ideał z filmów i reklam? Czyżby Drakon naprawdę sądził, że małżeństwo dwojga ludzi, którzy ledwo się znali, magicznie zrobi z nich szczęśliwą rodzinę?

Nagle do głowy przyszło jej coś innego. Pojedyncze słowo, które padło z ust Drakona i natychmiast zapadło jej głęboko w pamięć.

Xander.

Xander, jego osierocony bratanek.

Zupełnie przypadkiem Drakon proponował jej coś, co było jej piętą Achillesową. Coś, przez co czuła się wybrakowana i niekompletna. Część życia, której nigdy nie zazna, chyba że…

Na myśl o tym zaschło w jej ustach.

Chyba że będzie na tyle odważna lub na tyle szalona, by przystać na propozycję miliardera.

Myśli przelatywały jej przez głowę. Czy to możliwe? Czy uda jej się zapewnić małemu Xanderowi to, czego potrzebował, i jednocześnie odzyskać to, co miało być dla niej stracone?

Zastanów się nad tym spokojnie, pomyślała.

Spokojnie.

– To brzmi jak bardzo poważna decyzja – powiedziała ostrożnie.

– Owszem. Chodzi o wielką odpowiedzialność. O postawienie potrzeb dziecka na pierwszym miejscu i złożenie sobie nawzajem obietnicy, której żadne z nas nie zamierza łamać. O stabilność i zobowiązanie.

– I skąd wiesz, że znajdziesz to ze mną? – spytała Lucy. – Przecież tak naprawdę wcale mnie nie znasz. Byłam tylko córką szkolnej pielęgniarki, która raz opatrzyła ci ranę, a potem spędziliśmy razem zaledwie trzy dni…

– Nie sądzisz, że czas, który spędziliśmy razem na Prasinisos, pozwolił mi dowiedzieć się co nieco o Lucy Philips?

Lucy chciała odwrócić wzrok, ale to byłaby niedojrzała reakcja na w pełni rozsądne pytanie. Owszem, pod pewnym względem znali się bardzo dobrze, i głupotą byłoby temu zaprzeczać.

– Tak, byliśmy kochankami – przyznała. – Ale wakacyjny romans to jedno, a prawdziwe życie to coś zupełnie innego. Jesteśmy obcymi ludźmi, Drakon. Skąd wiesz, że po pierwszym miesiącu nie będziesz miał mnie dość?

W oczach Drakona błysnęło zaskoczenie. Jakby nie mógł uwierzyć, że Lucy się waha, zamiast od razu przyjąć jego ofertę.

Jakaś jej część też nie mogła w to uwierzyć. Zachowywała się, jakby mężczyźni ustawiali się w kolejce, żeby poprosić ją o rękę!

– Będziemy musieli nad tym pracować, tak jak przez wieki robili to ludzie w aranżowanych małżeństwach – odparł spokojnie. – Wejdziemy w to z otwartymi oczami, bez żadnych mrzonek o miłości i romantyzmie, które skazują ludzi na porażkę i rozczarowanie. Jeśli nie będziemy mieć nierealistycznych oczekiwań, to powinno nam się udać. – Uśmiechnął się czarująco. – Czy to cię uspokaja?

Lucy pomyślała, że Drakon jest naprawdę sprytny. I że potrafi świetnie manipulować ludźmi. Ten uśmiech miał sprawić, że serce zabije jej szybciej, i doskonale mu się to udało. Czy to nie dlatego Drakon wybrał właśnie ją? Bo uważał ją za potulną i uległą? Czy to nie był właściwy moment, by zademonstrować, że chociaż była ubogą szarą myszką, to wciąż miała własne zdanie?

– A co ja będę z tego miała, Drakon? – zapytała. – Dlaczego uznałeś, że możesz pojawić się tu bez ostrzeżenia i zaproponować mi małżeństwo? Byłeś pewien, że się zgodzę?

Drakon zmrużył oczy. Czuł się za nią w pewien sposób odpowiedzialny, ponieważ odebrał jej dziewictwo. Powstrzymał chęć, by zobaczyć się z nią ponownie, ponieważ wiedział, że mógłby ją zranić. Domyślał się, że ktoś taki jak ona nie nadaje się do relacji bez zobowiązań. Ale to było przedtem, kiedy był wolny i beztroski. Teraz zaś na jego barki spadł nieoczekiwany ciężar.

Zacisnął usta.

– Uznałem, że możesz być zainteresowana.

– Bo?

Czy byłoby zbytnim okrucieństwem zwrócić uwagę, że bez niego jej perspektywy są dość ograniczone? Ale czyż każde perspektywy nie są ograniczone w porównaniu z tym, co jej oferował? Znów spojrzał na jej dłonie.

– Mam wrażenie, że nie masz stabilności w życiu – zauważył.

– Nie, w tej chwili nie.

– Czyli planujesz dalej wiązać koniec z końcem jako kelnerka? Tak chcesz spędzić życie?

W jej oczach błysnął gniew i urażona duma.

– Nie jestem tylko kelnerką. Pomagam też Caroline w przygotowywaniu potraw – powiedziała chłodno. – Zasugerowała, że kiedy przejdzie na emeryturę, pozwoli mi odkupić firmę, na co od dawna odkładam pieniądze. Moja obecna praca to tylko etap na drodze do celu.

– I tego naprawdę chcesz, Lucy? Życia w relatywnej biedzie? Czy też może czekasz na księcia na białym koniu...

– Słucham? – Lucy uniosła podbródek i zgromiła go spojrzeniem. – Myślisz, że kobiety marzą tylko o tym, żeby znaleźć bogatego męża?

Drakon wzruszył ramionami.

– Uważam, że często tak jest. Tak przynajmniej wynika z mojego doświadczenia. Ale jeśli na to właśnie liczysz, to pozwól, że cię oświecę. Ten człowiek istnieje tylko w twojej wyobraźni. Natomiast bogaty facet, który na dodatek jest świetny w łóżku, stoi przed tobą.

Drakon widział, że jego słowa osiągnęły pożądany efekt. W jej niebieskich oczach błysnęła pokusa.

– A gdybym się zgodziła… jak miałoby wyglądać nasze małżeństwo?

W jej głosie pobrzmiewała niepewność, ale w jej oczach Drakon widział coś zupełnie innego. Mimo woli do głowy napłynęły mu erotyczne wspomnienia. Przypomniał sobie jej miękkie uda i włoski, które skrywały jej nietknięty klejnot. Nie przypominał sobie, żeby jakakolwiek kobieta zdołała tak bardzo go zaskoczyć podczas seksu; nie tylko dlatego, że nie była wydepilowana, ale też dlatego, że w wieku dwudziestu ośmiu lat wciąż była dziewicą. Pamiętał, jak cicho jęknęła z bólu, kiedy pierwszy raz w nią wszedł, i jak jej dyskomfort szybko ustąpił miejsca błagalnym ponagleniom. Czyż nie było wspaniale słyszeć krzyki jej pierwszego orgazmu? Czyż jej ekstatyczna reakcja nie napełniła go pierwotną, głęboką satysfakcją?

Przez te kilka krótkich dni kochał się z nią niezliczoną ilość razy, przed samym sobą uzasadniając swój nienasycony apetyt tym, że podoba mu się wprowadzanie jej w świat seksu. Ale chodziło też o coś więcej, chociaż za nic w świecie by tego nie przyznał. Jej entuzjazm wynikający z niedoświadczenia obudził w nim dziwne pragnienie – to samo, które dręczyło go w tej chwili.

Czuł gorąco w lędźwiach i słyszał potężne bicie własnego serca. Może nie wypadało myśleć o seksie w takiej chwili, ale czyż nie mówi się, że to właśnie w czasach smutku i żałoby najsilniejsza jest wola przedłużenia gatunku? Czy to nie naturalne, że kiedy jego rodzony brat leżał w ziemi, Drakon był żywy i zdany na pastwę zmysłów?

Ruszył w stronę Lucy. Widząc, jak się zbliża, zadrżała lekko, ale nie próbowała go powstrzymać. Po prostu stała w miejscu, a jej błękitne oczy patrzyły na niego wyczekująco.

– Spodziewałbym się tego, co zazwyczaj wchodzi w skład małżeństwa – powiedział ochryple. – Na przykład seksu. Oboje wiemy, że w tym akurat jesteśmy świetni.

Lucy nie mogła uwierzyć, że naprawdę o tym rozmawiają. Zwykle nie musiała radzić sobie z bardziej wyczerpującymi problemami niż klienci pytający, czy kanapki są bezglutenowe. Tymczasem Drakon Konstantinou właśnie powiedział jej, że pasują do siebie w łóżku: on z długą listą byłych kochanek, a ona z nikim oprócz niego! Nie miała doświadczenia w tych sprawach, ale instynkt podpowiadał jej, że Drakon mówi prawdę.

Ale czy to wystarczyło, żeby przyjąć jego propozycję? Żeby odwrócić się od swojego starego życia i wejść w nowe, ekscytujące, lecz naznaczone niepewnością? Z ojcem i bratem w wojsku Lucy dorastała w atmosferze niepewności i nienawidziła jej. Pragnęła bezpiecznego, przewidywalnego życia. Nigdy nie robiła nic lekkomyślnego. Zawsze grała według zasad.

Aż wpadła na Drakona Konstantinou i jej świat zatrząsł się w posadach.

Wiedziała, że powinna odmówić. Powinna wrócić do swojego wygodnego życia i zapomnieć o seksownym greckim miliarderze i jego ekstrawaganckiej propozycji.

Ale to, co się stało z jej rodziną, wywarło na nią swój wpływ. Jej ojciec, brat i matka zmarli po sobie stosunkowo szybko. Samotna i osierocona, czuła się, jakby nigdzie nie miała swojego miejsca. Czasem zdawało jej się, że jest niewidzialna, jakby ludzie patrzyli nie na nią, a przez nią. Do tego wszystkiego dochodził fakt, że prawdopodobnie nigdy nie będzie mogła mieć dzieci i założyć rodziny.

Patrzyła na Drakona i mimo wszystkich wątpliwości powoli narastała w niej nadzieja. Ponieważ chciał jej dać dokładnie to. Coś, co wcześniej uważała za niemożliwe, a czego szczerze pragnęła. Rodzinę. Dziecko, które mogłaby pokochać i którym mogłaby się opiekować. Czy to możliwe, że jego szalony pomysł zadziała, a oboje dostaną to, czego potrzebują?

Oblizała wargi.

– Do kiedy potrzebujesz odpowiedzi?

– Nie widzę powodu, żeby czekać. Jestem człowiekiem, który lubi dobić targu najszybciej, jak to możliwe. Najlepiej, gdybyś podjęła decyzję teraz.

Lucy pokręciła głową.

– Teraz jest za wcześnie, Drakon. Potrzebuję kilku dni, żeby to przemyśleć. Żeby rozważyć wszystko, co powiedziałeś, i ustalić, czy to w ogóle ma szansę działać. To zbyt poważna sprawa, żeby rzucić pierwszą odpowiedź, jaka przyjdzie mi do głowy.

Drakon zmrużył oczy, jakby się zastanawiał nad jej słowami.

– Oczywiście jest jeszcze jeden czynnik, który należy wziąć pod uwagę. Mam nadzieję, że uwzględnisz go w swoich rozważaniach.

– Jaki? – spytała Lucy bez zastanowienia.

Drakon uśmiechnął się szeroko.

– Użyj wyobraźni.

Ton jego głosu i błysk w jego oku sprawiły, że Lucy uświadomiła sobie, że Drakon zamierza jej dotknąć. Logiczna część jej umysłu podpowiadała, że to kolejna manipulacyjna sztuczka. Ale zadziałała, bo Drakon doskonale wiedział, co robi. Wbrew rozsądkowi Lucy pozwoliła, by ją pocałował. Tak bardzo czekała na ten pocałunek…

Otoczyła ramionami jego szyję. Wiedziała, że to tylko bardziej skomplikuje całą sytuację, ale jej ciało nie chciało słuchać ostrzeżeń. Namiętne pocałunki Drakona skutecznie uciszały każdy sprzeciw. Jej ciało zalewały rozkoszne doznania. Bała się, że zemdleje, jeśli Drakon nie zaspokoi jej żądzy.

Drakon wsunął dłonie pod jej sweter i odnalazł jej piersi. Koronka jej stanika ocierała się o sterczące sutki, co samo w sobie stanowiło niemal torturę. Wsunął język między jej wargi, a ona zadrżała w niemym błaganiu. Czuła przy sobie jego ciało, napięte, zesztywniałe z żądzy. Wsunął udo między jej nogi, co jednocześnie nieco ulżyło jej napięciu i podnieciło ją jeszcze bardziej. Czuła twardy kształt w jego spodniach, który bezsprzecznie dowodził, jak bardzo jej pragnie. Powinna być onieśmielona, ale w tej chwili pozwoliłaby mu na wszystko.

– Drakon… – wykrztusiła.

Niespodziewanie Drakon znieruchomiał, jakby jej głos zdjął z niego zaklęcie. Odsunął się i spojrzał na nią pociemniałymi z żądzy oczami. Lucy widziała żyłkę drgającą na jego skroni. Czyżby uznał, że jednak jej nie pragnie? Czyżby te kilka chwil namiętności nie było wyrazem jego pożądania, ale demonstracją jego władzy nad nią? Czyżby zamierzał wycofać się ze swojej propozycji?

– Bardzo cię pragnę, zgadza się – odparł na jej niezadane pytanie i zerknął z żalem na zegarek. – Ale to nie jest właściwy moment. Nie, kiedy czeka na mnie samochód i cała masa obowiązków służbowych. Ale możesz się spodziewać, że tak mniej więcej będzie wyglądało nasze życie.

– Nasze… nasze życie?

– *Neh* – zgodził się, a jego zęby błysnęły w uśmiechu. – Nigdy dotąd nie byłem żonaty, Lucy. Nie chciałem być częścią tak wadliwej, zakłamanej instytucji. Ale jeśli mam być twoim mężem, a jestem na to w pełni zdecydowany, to będziemy mieli mnóstwo czasu na seks. Czyż nie mówią, że głód jest najlepszym afrodyzjakiem?

Mówiąc to, wodził opuszkiem palca po jej wargach. Lucy nie podobało się to, jak jej usta drżały pod jego dotykiem. Ani to, że Drakon zachowywał się, jakby decyzja już została podjęta.

– Ale ja jeszcze nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę. I nie zrobię tego, dopóki nie poznam małego Xandera – powiedziała twardo.

Drakon milczał przez moment.

– Kluczowe słowo to „jeszcze” – stwierdził z satysfakcją. – Potwierdza, że twoja zgoda jest tylko kwestią czasu. Oboje o tym wiemy. – Jego czarne oczy błysnęły. – Poślubisz mnie, Lucy. Nie tylko dlatego, że mogę ci dać rzeczy, o których większość ludzi mogłaby tylko pomarzyć. Nie tylko dlatego, że możesz w ten sposób pomóc bezbronnemu niemowlęciu. Ale też dlatego, że mnie pragniesz, a małżeństwo to jedyny sposób, żebyś mogła mnie mieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z mocno bijącym sercem Lucy zamknęła drzwi domu na klucz i ruszyła w stronę czekającej limuzyny, która ledwo mieściła się na wąskiej, oblodzonej leśnej dróżce. Rozejrzała się po bezlistnych drzewach, jakby chciała dobrze zapisać je sobie w pamięci. Kto wie, kiedy tu wróci?

Przypadkiem stanęła na oblodzonej kałuży. Lód załamał się z trzaskiem, a błoto prysnęło na jej świeżo pastowane buty. Nieśmiało uśmiechnęła się do szofera Drakona i uważając, żeby niczego nie ubrudzić, usiadła na tylnym siedzeniu.

Myślała o pocałunku Drakona i swojej reakcji na niego. Myślała o jego doświadczeniu z kobietami i swoim mizernym doświadczeniu z zaledwie jednym mężczyzną. Myślała o tym, jaki Drakon potrafił być obojętny i zdystansowany, kiedy nie byli razem w łóżku. Ze strachem uświadomiła sobie, że właśnie wkracza na zupełnie nieznane terytorium.

Nie musisz tego robić, pomyślała. Nie jest za późno, żeby się wycofać. Nikt cię nie zmusza, żebyś została żoną greckiego miliardera. Jeśli ty się nie zaopiekujesz jego osieroconym bratankiem, to stać go, żeby kupić dziecku najlepszą opiekę na świecie. To nie jest twoje brzemię.

Przez sekundę miała ochotę wyskoczyć z samochodu, zamknąć się w swoim domku i napisać Drakonowi esemesa, że jednak się wycofuje. Ale potężny silnik limuzyny ryknął, budząc się do życia, i chwilę później mknęli w stronę Londynu.

W głębi duszy Lucy wcale nie chciała zmieniać zdania. Nie chodziło o wystawny styl życia greckiego milionera. Spotkała w jego szkole dostatecznie wielu bogatych chłopców, by wiedzieć, że pieniądze szczęścia nie kupią. Oczywiście cieszyła się na myśl o posiadaniu dziecka i rodziny, ale chodziło też o coś innego, dużo mniej namacalnego. O to, co się z nią działo, kiedy Drakon jej dotykał. Dopiero wtedy czuła się naprawdę żywa. Jakby była zdolna do rzeczy, na które wcześniej nie zdołałaby się ośmielić. Ta euforia była jednak podszyta nieokreślonym lękiem.

Przez całą drogę do stolicy starała się uspokoić nerwy i jednocześnie pilnowała, żeby nie ubłocić nieskazitelnej skórzanej tapicerki. Była przy tym tak głęboko pogrążona w myślach, że zamrugała ze zdziwieniem, gdy niespodziewanie znaleźli się w centrum Londynu.

Był okres przedświąteczny i całe miasto wyglądało jak wielki Disneyland. Centra handlowe były udekorowane światełkami, brokatowymi ozdobami i sztucznym śniegiem. Czerwone Mikołaje z długimi białymi brodami kołysały się w sklepowych witrynach. Kiedy stanęli na światłach niedaleko olbrzymiej choinki na Trafalgar Square, Lucy uchyliła okno, żeby posłuchać chóru śpiewającego kolędy. Na dźwięk „Cichej nocy” serce ścisnęło jej się z tęsknoty, ponieważ ta kolęda zawsze przypominała jej o zmarłym bracie. Szybko zamknęła okno i skupiła się zamiast tego na obserwowaniu przechodzących ludzi, ogarniętych szałem kupowania prezentów, choć do świąt zostało jeszcze kilka tygodni.

Było wiele rzeczy, które Lucy szczerze lubiła w Bożym Narodzeniu. Światełka. Kolory. Muzykę. To, jak ludzie, na co dzień pełni rezerwy, robili się mili i serdeczni. Nie lubiła tylko tego, że w święta jeszcze bardziej doskwierała jej samotność. Większość ludzi miała jakąś rodzinę, podczas gdy ona nie miała nikogo. Dlatego zwykle spędzała Boże Narodzenie, oglądając filmy w telewizji i zajadając się czekoladą.

Ale w tym roku miało być inaczej. W te święta będzie panną młodą! Przynajmniej taki był plan, chociaż niczego jeszcze oficjalnie nie ustalili. Przepełniała ją mieszanina strachu i ekscytacji. Prawda była taka, że mimo swoich obaw wpadła prosto w zastawioną przez Drakona pułapkę, zakochując się w jego osieroconym bratanku od pierwszego wejrzenia.

Serce zabiło jej mocniej na wspomnienie pierwszego spotkania z niemowlęciem. Spotkania, od którego zależało tak wiele, a które na jej wyraźne życzenie odbyło się bez udziału Drakona. Spodziewała się, że Drakon będzie się sprzeciwiał temu pomysłowi, traktując to jako okazję do swego rodzaju rozmowy kwalifikacyjnej, ale ku jej zaskoczeniu zgodził się nie wtrącać.

Kiedy usiadła w jednym z salonów jego londyńskiego apartamentu, z trudem powstrzymywała nerwy. Myśl o tym, że po tak długim czasie znów weźmie na ręce niemowlę, budziła w niej gwałtowne, sprzeczne emocje.

Nagle jedne z drzwi się otworzyły i do salonu weszła niania, niosąc białe zawiniątko. Sofia musiała być koło pięćdziesiątki, ale jej krok był pewny i energiczny.

Pierwsze, co Lucy poczuła na widok malutkiej twarzyczki Xandera, to współczucie. Bez namysłu wyciągnęła ręce po niemowlę i przytuliła je do piersi. Była przygotowana na ból, który przeszył ją na myśl, że nigdy nie będzie trzymać w ten sposób własnego dziecka. Nie spodziewała się natomiast, że od razu przywiąże się do małego sieroty. Czy to dlatego, że tak dobrze rozumiała jego stratę, czy też sprawiła to mała piąstka, która chwyciła ją za palec?

Zapytała, czy może nakarmić dziecko butelką, a potem przytulała je, dopóki nie zasnęło. Gdy tylko Sofia zabrała Xandera z powrotem do jego pokoju, telefon Lucy zadzwonił.

– I jak?

Głos Drakona był rzeczowy, pozbawiony emocji. Dlaczegóżby nie? Nie było sensu udawać, że to wszystko jest czymś innym niż biznesową transakcją.

– Tak. – Głos Lucy był cichy, ale zdecydowany. – Zostanę twoją żoną.

– Dobrze. – Drakon umilkł na chwilę. – W takim razie musisz się spakować. Wyślę po ciebie samochód. Bądź gotowa jutro rano.

– Tak wcześnie?

– Po co czekać, Lucy? Im później się do nas przeprowadzisz, tym gorzej.

– Ale w przyszłym tygodniu mam trzy zlecenia dla Caro’s Canapés…

– Zostaw to mnie. Znajdę kogoś na zastępstwo. – Drakon zniżył głos. – Chcę, żebyś została moją żoną najszybciej, jak to możliwe. Oboje wiemy, dlaczego.

Lucy otworzyła usta, a potem je zamknęła. Czyż ona nie chciała tego samego? Czy jakaś jej mała część nie bała się, że jeśli będzie zbyt długo czekać, Drakon zmieni zdanie? Musiała stawić czoło prawdzie: gdyby tak się stało, byłaby zrozpaczona.

– Dobrze. Może być jutro – zgodziła się posłusznie.

Zanim się obejrzała, jechała limuzyną do apartamentu Drakona w Mayfair, siedząc na krawędzi skórzanego fotela i starając się trzymać ubłocone nogi w górze.

Zza zakrętu wyłonił się monumentalny nowoczesny apartamentowiec, z którego rozpościerał się wspaniały widok na największy park w mieście. Kiedy podjechali bliżej, Lucy zauważyła przed wejściem ciemną sylwetkę Drakona. Zamrugała ze zdziwieniem. Czyżby na nią czekał?

Wydawał się zatopiony w myślach i nie od razu zauważył limuzynę, co dało Lucy sposobność, by mu się przyjrzeć. Stojąc tak w długim, czarnym

płaszczu wyglądał na jeszcze bardziej niedostępnego niż zwykle. Obciął włosy, które przylegały teraz gładko do jego głowy, podkreślając jego męską urodę. Mimo zimnego, wietrznego dnia sam jego widok wystarczył, żeby Lucy zrobiło się gorąco.

Drakon wyjął telefon z kieszeni, rzucił okiem na ekran i spojrzał w stronę zbliżającej się limuzyny. Czyżby jego milczący szofer go uprzedził? Lucy spuściła wzrok i odkryła, że trzęsą jej się ręce.

Gdy tylko stanęła na chodniku, uderzył w nią podmuch lodowatego wiatru. Była boleśnie świadoma faktu, że jej najlepszy płaszcz jest cokolwiek wytarty, a buty, mimo pastowania, wyglądają na stare. Robiła, co mogła, ale dysponowała ograniczonymi środkami. Miała ochotę wskoczyć z powrotem do samochodu i ubłagać kierowcę, żeby zawiózł ją do domu.

Powiedziała sobie, że powinna za wszelką cenę myśleć pozytywnie.

– No to jestem – powiedziała wesoło, patrząc Drakonowi prosto w oczy.

Na jej widok Drakona naszło dziwne uczucie. Czyżby niedowierzanie, że postanowił wziąć tę kobietę za żonę? Ale nie miał wyboru. Jak zawsze, pomyślał ponuro. Niechciane obowiązki wiecznie spadały na niego w najmniej spodziewanym momencie, przekierowując jego życie na nowe tory.

Pod wpływem impulsu pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. Ku jego rozbawieniu gwałtownie wciągnęła powietrze, jakby się nie spodziewała, że pocałuje ją w miejscu publicznym. Prawdę mówiąc, on sam się tego nie spodziewał. Może powinien zabrać ją na górę i dokładniej wycałować? Zastąpić wyraz obawy na jej twarzy namiętnością?

– Chodźmy do środka – powiedział szorstko. Drzwi apartamentowca rozsunęły się przed nimi i poprowadził ją przez luksusowe lobby, mijając po drodze ochroniarza, który przyglądał się Lucy z ciekawością.

– Co z moją walizką? – zapytała, kiedy znaleźli się w windzie.

– A co z nią?

– Zostawiłam ją w samochodzie.

– Kierowca zaniesie ją do naszego apartamentu. Nie musisz się już przejmować takimi rzeczami, Lucy. – Drakon niecierpliwym gestem wcisnął przycisk. – Od teraz moi ludzie będą się zajmować bardziej monotonnymi aspektami twojego życia. Ty zamiast tego możesz się skupić na poznawaniu jednego z twoich nowych domów.

– Jednego z…? – powtórzyła Lucy bez tchu.

Drakon machnął tylko ręką. Z czasem zapomniał, że jego bogactwo jest dla większości ludzi czymś niewyobrażalnym. Pewnie powinien się cieszyć, że jego przyszła żona nie próbowała wyciągnąć od niego pełnej listy posiadanych nieruchomości, chciwie zacierając ręce.

– Mam też apartamenty w Atenach i Nowym Jorku – wyjaśnił. – Moją grecką willę już widziałaś.

– Jasne.

Lucy z natężeniem wpatrywała się w zmieniający się numer piętra, jakby chciała jak najszybciej wydostać się z ciasnego wnętrza windy. Drakon podzielał to pragnienie. Zmierzył wzrokiem jej smukłe ciało, którego krągłości były doskonale widoczne pod cienkim płaszczem, i przeszedł go dreszcz podniecenia. Ale następne słowa Lucy wybiły mu z głowy lubieżne myśli.

– Nie spodziewałam się… – Wzięła głęboki oddech. – Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że będziesz na mnie czekał. Myślałam, że zobaczymy się dopiero wieczorem.

Drakon zmarszczył brwi. Czy to możliwe, że w jej głosie zabrzmiało rozczarowanie?

– Wyjątkowo nie miałem żadnych planów na popołudnie i pomyślałem, że pomogę ci się zaaklimatyzować – wyjaśnił, nieco poirytowany.

W chwili, kiedy to mówił, winda łagodnie wyhamowała i drzwi penthouse’u otworzyły się przed nimi.

– To bardzo miłe z twojej strony.

– Naciesz się tym. Zwykle nie jestem specjalnie miły – odparł sucho. – Zapraszam.

Lucy posłusznie weszła do obszernego salonu z panoramicznym widokiem na park. Drakon pomyślał, że stojąc niepewnie na środku pomieszczenia, bardziej wygląda na kogoś z obsługi niż na nową panią domu. Ale czy nie tym właśnie była? Jako jego żona będzie musiała spełniać swoje obowiązki tak samo jak kucharz, szofer czy gosposia. A czy jej onieśmielenie nie dowodziło, że dokonał właściwego wyboru? Była posłuszna i niedoświadczona, co pozwoli mu uformować ją tak, by jak najlepiej służyła jego celom.

– Masz duże mieszkanie – bąknęła.

– Owszem. Ale przecież już tu byłaś, prawda? Tego dnia, kiedy poznałaś Xandera.

– Tak, ale wtedy widziałam tylko jedno pomieszczenie. – Rozejrzała się, przechylając głowę, jakby czegoś nasłuchiwała. – Skoro już przy tym jesteśmy, to gdzie jest Xander?

Drakon wciąż nie był przyzwyczajony do posiadania dziecka. Zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć.

– Sofia zabrała go do lekarza na kontrolę. Tak mi się wydaje.

Lucy gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie pomyślałeś, że ja też mogłabym chcieć tam być? Ostatecznie, mam być jego, no… matką.

– Będziesz miała dużo czasu, żeby bawić się w dom, Lucy. – Drakon lekceważąco machnął ręką. – Po kolei. Najpierw pozwól, że cię oprowadzę i pokażę ci niespodziankę, którą dla ciebie przygotowałem.

– Nie lubię niespodzianek.

– Ta ci się spodoba.

Lucy pomyślała o tym, jak arogancko zabrzmiały jego słowa. Czy powinna udawać, że jest wdzięczna i szczęśliwa? Czy na tym polegało dbanie o zgodny związek? Może powinna zacząć się przyzwyczajać.

Śladem Drakona przemierzała kolejne pokoje, bezskutecznie starając się zapamiętać ich układ. W duchu powiedziała sobie, że szybko się przyzwyczai, mimo że cały parter jej domku zmieściłby się w jednej z łazienek. Z obszernego salonu przechodziło się do gabinetu, pełnego książek po grecku i po angielsku. Była tu ogromna kuchnia z przylegającą jadalnią, trzy sypialnie z własnymi łazienkami i pokój dziecinny z osobną sypialnią dla niani.

– Dostaniesz własną sypialnię – oznajmił nagle Drakon, zatrzymując się na środku korytarza. – Uznałem, że będzie bardziej odpowiednio, jeśli do ślubu będziemy spać oddzielnie. – Jego czarne oczy błysnęły. – To oczywiście nie oznacza, że musimy się z czymkolwiek ograniczać.

– Ograniczać?

– Moja sypialnia jest tuż obok – poinformował. – To będzie jak podróż do innej epoki. Nawet nie wiesz, jak mnie kręci cała ta atmosfera udawanej wstrzemięźliwości…

Jego prowokujące słowa rozpaliły wyobraźnię Lucy, ale gdy tylko Drakon otworzył drzwi jej sypialni, zapomniała o erotycznych fantazjach. Ledwie zauważyła wspaniały widok, wielkie łóżko czy też piękny obraz przedstawiający rybacką wioskę, która podejrzanie przypominała tę na jego wyspie. Jej uwagę zwróciło coś zupełnie innego: porozkładane wszędzie sterty ubrań, które upodobniły sypialnię do przymierzalni w luksusowym butiku. Były tu eleganckie sukienki, wspaniały śliwkowy płaszcz

z aksamitnym kołnierzem, rzędy jedwabnych koszul i spódnic, kaszmirowe swetry… To musiała być ta niespodzianka, o której mówił Drakon.

– Mam nadzieję, że ci się podobają – odezwał się Drakon, widząc jej spojrzenie.

– Są niesamowite. Jak…

– Moja wspólniczka je wybrała.

– Wspólniczka?!

– Amy. Pracujemy razem od lat.

Lucy zastanowiła się, czy Drakon w ogóle zauważył, jakie wrażenie zrobiły na niej jego słowa. To zabrzmiało, jakby ich relacja była dużo bliższa niż jego relacja z nią!

– Rozumiem. Czy Amy wybiera ubrania dla wszystkich twoich dziewczyn?

– Nie, ale nigdy dotąd nie znalazłem się w takiej sytuacji. Wiedziałem, że twoja garderoba może być… nie dość zróżnicowana – wyjaśnił, wyraźnie usiłując wyrazić się dyplomatycznie. – Wiedziałem też, że będziesz zbyt zajęta pakowaniem, żeby pójść na zakupy.

Chodziło o brak czasu czy też po prostu nie wierzył w jej dobry gust? Czy brak pieniędzy i doświadczenia czynił ją niezdolną do wybrania własnej garderoby? Ostatecznie Lucy postanowiła myśleć pozytywnie i zaufać słowom Drakona. Jeśli tego nie zrobi, to ich małżeństwo nigdy nie będzie działać. Poza tym sama nigdy nie odważyłaby się kupić ubrań, które pewnie kosztowały więcej, niż zarobiła przez całe życie.

Zauważyła, że jedna z szuflad komody jest uchylona. Wysunęła ją i zaparło jej dech w piersiach na widok najbardziej prowokującej bielizny, jaką widziała w życiu. Seksowne stringi leżały w rzędzie obok staników, jedwabnych pończoch i koronkowych pasów. Lucy zamrugała

z niedowierzaniem. Nagle przyszło jej do głowy coś, co zmroziło jej krew w żyłach.

– Proszę, powiedz, że nie wybierała ich twoja wspólniczka…

Drakon zaśmiał się i pokręcił głową.

– Oczywiście, że nie. Sam je kupiłem i muszę przyznać, że jeszcze nigdy zakupy nie sprawiły mi tyle przyjemności. Podobają ci się?

Lucy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z jednej strony oczywiście, że jej się podobały. W najśmielszych snach nie wyobrażała sobie, że będzie nosić taką bieliznę. To były prawdziwe arcydzieła sztuki krawieckiej, w których nie dało się nie zakochać. Ale…

– Skąd znałeś mój rozmiar?

Drakon wzruszył ramionami.

– Zgadłem.

– Zgadłeś – powtórzyła powoli. – Tak dobrze znasz kobiece ciało, że wystarczyło ci na mnie spojrzeć, by wiedzieć, jaki noszę rozmiar stanika?

– Buduję statki, Lucy. W tym biznesie człowiek uczy się szacować wymiary i odległości. – Drakon uśmiechnął się lekko. – Z butami było trochę trudniej.

– Butami? – powtórzyła Lucy, podążając za wzrokiem Drakona. Dotąd nawet nie zauważyła rzędów szpilek i miękkich skórzanych botków. Ku jej jeszcze większemu zaskoczeniu, Drakon schylił się pod łóżko i wyjął zamszowy mokasyn. Zakręcił nim triumfalnie w powietrzu jak magik, który wyciągnął królika z kapelusza.

– To mój but! – wykrzyknęła Lucy.

– Wiem. – Drakon uśmiechnął się z zadowoleniem. – Wyjąłem go ze sterty przy twoich drzwiach, żeby nie pomylić rozmiaru. To nie jest zimowy but, więc uznałem, że nie zauważysz, że zniknął.

Minęło kilka sekund, zanim Lucy odzyskała mowę.

– Wiesz, zastanawiałam się, gdzie się podział! Nie mam tylu par butów, żeby nie zauważyć, kiedy jeden zniknie. – Spiorunowała Drakona spojrzeniem. – Czy dobrze rozumiem, że postanowiłeś się pobawić w dobrą wróżkę z bajki o Kopciuszku, a ja mam rozpływać się z zachwytu?

– Na pewno spodziewałem się bardziej entuzjastycznej reakcji – odparł oschle.

– Na drugi raz oszczędź sobie trudu. Jak powiedziałam, nie jestem fanką niespodzianek. Właściwie to nie musisz nawet…

Ale Drakon nie był zainteresowany wysłuchiwaniem do końca jej ostatniego zdania. Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak namiętnie, że pozbawił ją tchu. A Lucy mu na to pozwoliła. Nie, nie pozwoliła – aktywnie w tym uczestniczyła. Czy to brak tlenu sprawił, że tak łatwo mu uległa? Czy też jego arogancja tak ją rozwścieczyła, że musiała pocałunkami rozładować gniew? Jej namiętność podsycała frustracja, że Drakon postanowił bez konsultacji z nią całkowicie zmienić jej wizerunek, a do tego powierzył to zadanie całkowicie obcej osobie. Towarzyszyła jej też fizyczna frustracja, przypominająca szalejące w niej dzikie zwierzę. A przecież nie powinna poddawać się tak łatwo! Powinna powiedzieć Drakonowi, że nie jest lalką, którą może ubierać, jak mu się podoba…

– Nie rozumiem, dlaczego kłócimy się o ubrania, Lucy – wydyszał, kiedy oderwali się od siebie. – Przecież najbardziej lubię cię nago.

Czy to nie żałosne, że Lucy prawie się rozpłynęła, słysząc jego komplement? Jakby dopiero zaczynała wierzyć, że mimo dość przeciętnego wyglądu i gustu naprawdę podoba się Drakonowi Konstantinou. Ale przecież to był jeden z powodów, dla których się tu znalazła. Jej położnicze umiejętności nic by nie znaczyły bez tej chemicznej mieszanki, która zdawała się wybuchać, ilekroć się dotknęli. Czy to dlatego pozwoliła, by

Drakon znów ją pocałował? Czy to dlatego miała wrażenie, że jej skóra płonie wszędzie tam, gdzie dotknęły jej jego ręce?

Rozpiął jej szary płaszcz i wsunął ręce pod jej sweter, całym swoim ciężarem przyciskając ją do ściany. Czuła jego twardą erekcję i wilgotne gorąco między udami. Niczego bardziej nie pragnęła, niż żeby jej tam dotknął. Jakby odczytując jej myśli, zręcznie rozpiął jej spodnie…

Nagle Lucy zobaczyła się tak, jak mógłby zobaczyć ją bezstronny obserwator. Rozchełstana, z ręką greckiego miliardera w majtkach. Nawet nie zdjęła płaszcza! Była w jego mieszkaniu od dziesięciu minut, a przez ten czas zdążyli się pocałować, pokłócić, i jeśli czegoś nie zrobi, zaraz zrobią to na stojąco pod ścianą salonu!

Spróbowała go odepchnąć.

– Drakon, musimy natychmiast przestać.

– Twoje ciało mówi mi coś innego – parsknął.

– Ale ja mówię, żebyś przestał. – Jej głos zadrżał mimo woli. – Muszę wziąć prysznic, zanim Sofia wróci z dzieckiem, i…

– I co? – W głosie Drakona pobrzmiewała drwina.

Lucy zacisnęła usta z determinacją.

– I rozpakować się – dokończyła i zmusiła się, by się uśmiechnąć. – Wiesz, myślę, że miałeś rację, przydzielając mi oddzielną sypialnię. Zróbmy to, jak należy. Bez wymykania się nocą. Bez…

– Seksu? – dokończył, unosząc brwi. – To próbujesz powiedzieć?

Lucy zaczerwieniła się. Wiedziała, że można by ją oskarżyć o podwójne standardy, ale czy tak nie było lepiej? Powinni najpierw zobaczyć, czy są w stanie wytrzymać swoje towarzystwo na dłuższą metę. Jeśli nie, będzie jej łatwiej odejść. Poza tym Drakon powinien się nauczyć, że nie tylko on ustala tu zasady.

– Dokładnie to mam na myśli – odparła zdecydowanie.

Drakon patrzył na nią tak, jakby się spodziewał, że odwoła swoje słowa. Jakby jeszcze nigdy żadna kobieta nie odmówiła mu seksu.

Jego mina, gdy uświadomił sobie, jak jest naprawdę, sprawiła Lucy olbrzymią satysfakcję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucy obudził płacz dziecka. Instynktownie usiadła na łóżku, a przed oczami stanął jej stary szpital. Jest głodne, pomyślała. To zabawne, że po tak długim czasie wciąż potrafiła rozpoznać różne rodzaje dziecięcego płaczu.

Dopiero po chwili do jej zaspanego umysłu dotarło, że nie znajduje się w swoim przytulnym domku, ale w luksusowo urządzonej sypialni. Teraz to był jej dom: ogromny apartament w Mayfair, gdzie będzie żyła jako żona jednego z najpotężniejszych ludzi na świecie. Nad jej głową błyszczał kryształowy żyrandol, a jedwabny dywan miękko otulał jej stopy.

Założyła szlafrok i zawiązała go ciasno wokół talii. Specjalnie wybrała swój stary szlafrok, który przywiozła z domu. Wyglądało na to, że w całej jej nowej, luksusowej garderobie nie ma ani jednej rzeczy, która nadawałaby się do tego, żeby zarzucić ją na piżamę i pójść nakarmić dziecko.

Kiedy weszła do pokoju dziecinnego, niemowlę już nie płakało. Sofia siedziała na żółtej kanapie i karmiła je butelką. Z głośników sączyła się delikatna, uspokajająca muzyka. Lucy czuła się nieco dziwnie, stojąc w samej piżamie i szlafroku przed kimś, kogo spotkała zaledwie kilka razy, ale niania tylko się do niej uśmiechnęła.

– Dzień dobry, Lucy. Wyspałaś się?

– Tak, dziękuję – odparła uprzejmie, choć w rzeczywistości było wręcz odwrotnie. Nie chciała, żeby Sofia zaczęła dopytywać o powody, dla

których przez całą noc przewracała się z boku na bok. Powód, poprawiła się w myślach. Całe metr dziewięćdziesiąt powodu. – Trzeba było mnie obudzić.

Sofia pokręciła głową.

– Drakon powiedział, żeby ci nie przeszkadzać.

Drakon. Na sam dźwięk jego imienia serce Lucy zabiło szybciej. Jakie to żałosne. Tak samo jak to, że przez całą noc nie mogła przestać o nim fantazjować, choć przecież sama mu odmówiła.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że wkrótce będzie żoną greckiego miliardera i będzie żyć jego życiem. Życiem, którego miała okazję zakosztować podczas kolacji poprzedniego wieczoru. Przez cały posiłek prawie nie zamienili słowa, ponieważ Drakon bez przerwy odbierał telefony ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej. Wreszcie Lucy wyczerpała się cierpliwość i w chwili, kiedy rozmawiał z kimś z Nowego Jorku, przeprosiła i wyszła. Nie miała większej nadziei, że Drakon za nią pójdzie, i faktycznie – pomachał jej tylko na pożegnanie, nie przerywając rozmowy. Leżała w łóżku i nasłuchiwała, póki na korytarzu nie zabrzmiał odgłos jego kroków. Przystanął na moment przed jej drzwiami i serce zabiło jej z nadzieją, ale potem ruszył dalej i zniknął w swojej sypialni.

Póki co jej nowe życie ani trochę jej się nie podobało.

Stała w drzwiach i patrzyła, jak Sofia karmi dziecko. Przez chwilę poczuła się niemal zbędna. Rozejrzała się nerwowo, ale pokój był idealnie wysprzątany.

– Czy jest coś, w czym mogłabym ci pomóc? – spytała.

– Nie, wszystko jest pod kontrolą – zapewniła niania. – Drakon zatrudnia całą armię personelu. Jeśli chcesz, możesz pomóc przy następnym karmieniu Xandera. Jeśli zdążysz przed wyjściem na miasto, oczywiście – dodała pospiesznie.

Przez kilka sekund Lucy walczyła, by jej szeroki uśmiech nie zamienił się w płaczliwy grymas.

– Nie wiedziałam, że wychodzimy na miasto.

Sofia uśmiechnęła się.

– Podobno idziecie do restauracji. Tak mi mówiła gosposia. Masz szczęście – dodała z silnym greckim akcentem. – Drakon na pewno wybrał najlepszy lokal w mieście.

Z ciężkim sercem Lucy wróciła do sypialni. To, czy pójdą do najlepszej restauracji w mieście, czy nie, było nieistotne. Zgodzić się na małżeństwo z rozsądku to jedno, myślała gniewnie, stojąc pod prysznicem, ale być traktowaną jak przedmiot – to coś zupełnie innego. Czy Drakon myślał, że może ją dowolnie przestawiać z miejsca na miejsce, jakby była odkurzaczem? Jak to możliwe, że niania i gosposia wiedziały, że idzie do restauracji, podczas gdy dla niej samej było to kompletną tajemnicą?

Wysuszyła włosy i po raz pierwszy przymierzyła ubrania, które kupiła dla niej Amy. Poprzedniego wieczoru uparła się, żeby założyć do kolacji jedną ze swoich własnych sukienek, wciąż rozdrażniona faktem, że Drakon poprosił o wybranie dla niej ubrań kogoś innego. Ale jej mała zemsta obróciła się przeciwko niej, ponieważ przez to czuła się jeszcze bardziej nie na miejscu. Jej ulubiona granatowa sukienka wydawała się tania w porównaniu z otaczającym ją luksusem. Lucy była pewna, że jego gospodyni obserwuje ją z dezaprobatą, jakby nie mogła zrozumieć, dlaczego nieskazitelnie ubrany miliarder zadaje się z kimś takim jak ona. Ale czyż ona sama nie zadawała sobie tego samego pytania?

Dlatego tym razem zdecydowała się robić dobrą minę do złej gry. Przejrzała długie rzędy posegregowanych kolorami ubrań i zdecydowała się na szyfonową sukienkę z długim rękawem. Jej nasycony fiolet przypominał kolor nieba tuż przed zachodem słońca. Delikatny materiał kończył się tuż

powyżej kolan, a król magicznie wyszczuplał talię. Do tego wybrała szpilki wyższe, niż kiedykolwiek miała na nogach. Czy jej chód stał się przez to niezgrabny? Czy to dlatego gospodyni dziwnie na nią patrzyła, kiedy weszła do jadalni?

– Dzień dobry, pani Philips.

– Dzień dobry, Zeno. – Lucy usiadła i uśmiechnęła się do gospodyni. – Hm… gdzie jest Drakon?

– Nasz pan wyszedł do pracy o siódmej, ale zostawił dla ciebie list. – Gospodyni wskazała opartą o wazon róż kopertę. – Przyniosę ci śniadanie.

– Dziękuję.

Otwierając kopertę, Lucy myślała o tym, jak Zena nazwała Drakona. „Nasz pan”. Było to archaiczne określenie, ale w tym wypadku wydawało się pasować. Bo Drakon naprawdę sprawiał wrażenie pana na włościach, ze swoją armią lojalnych pracowników, niesamowitym bogactwem i nieruchomościami rozsianymi po całym świecie. Czy spodziewał się, że po ślubie stanie się też jej panem? Że będzie mu we wszystkim posłuszna, zgodnie z tradycyjnymi słowami przysięgi małżeńskiej? Czy to nie było coś, co powinni przedyskutować, zanim pozwoli mu założyć sobie na palec złotą obrączkę?

W kopercie znalazła złożoną na cztery kartkę papieru. Rozłożyła ją i po raz pierwszy w życiu ujrzała pismo Drakona. Było dokładnie takie, jak sobie wyobrażała: czarne, kanciaste litery głęboko wyryte w grubej papeterii.

„Mój kierowca odbierze cię o 12.25. Zjemy lunch w Granchester, z powodów, które wkrótce poznasz”.

Tajemniczy i władczy, pomyślała. Wypiła mocną czarną kawę, zjadła miskę mrożonej sałatki z mango i wstała od stołu.

Przez następną godzinę wałęsała się po apartamencie, a potem poszła do pokoju dziecinnego, żeby nakarmić Xandera. Oglądanie, jak niemowlę entuzjastycznie ssie smoczek, poprawiło jej humor. Zanurzyła nos w jego jedwabistych włosach, przypominając sobie, jak bardzo lubiła opiekować się małymi dziećmi i jak za nimi tęskniła. A to dziecko wkrótce miało zostać jej synem. Dzieckiem, którego zawsze pragnęła i którego nie było dane jej mieć.

Ale kiedy delikatnie odłożyła niemowlę do kołyski, na powrót ogarnęły ją obawy. Był taki śliczny, ze swoimi czarnymi oczami i kręconymi włosami, które czyniły z niego miniaturową wersję Drakona. Co, jeśli beznadziejnie zakocha się w tym maleństwie, a jej małżeństwo się rozpadnie? To nie było niemożliwe, mimo zapewnień Drakona. Nieważne, jak się starał, jej przyszły mąż nie mógł kontrolować wszystkiego.

Powiedział jej, że nie wierzy w miłość i nigdy nie był zakochany, ale przecież strzała Amora może trafić i jego. Czy gdyby tak się stało, ona sama zeszłaby na drugi plan? Czy Drakon pozbyłby się jej jak wczorajszej gazety? Lucy westchnęła, wiedząc, że nie powinna myśleć w ten sposób. Nic w życiu nie jest pewne. Trzeba grać takimi kartami, jakie się dostało od losu.

Z sercem na ramieniu założyła kaszmirowy płaszcz z jedwabnym kołnierzem i wsiadła do czekającej limuzyny. Po kilku minutach drogi zatrzymali się przed hotelem Granchester, którego imponujący front zdobiła olbrzymia choinka ze złotą gwiazdą na czubku i mniejszymi złotymi i srebrnymi gwiazdami zwisającymi z gałęzi. Portier pospieszył, by otworzyć drzwi przed Lucy, która nieco niepewnie weszła do foyer. Serce zabiło jej mocniej na widok Drakona.

Jak zwykle rozmawiał przez telefon, ale na jej widok umilkł w pół zdania i rozłączył się. Coś w jego wzroku sprawiło, że poczuła się

jednocześnie podekscytowana i przestraszona. Podchodząc, w duchu wściekała się na siebie, że tak łatwo daje mu się wyprowadzić z równowagi.

– Widzę, że dotarłaś na czas, Lucy – wymruczał jej do ucha, pomagając zdjąć płaszcz.

– Owszem. Chociaż na piechotę byłabym szybciej!

– Nie sądzę. Nie w tych butach – odparł Drakon. Jego wzrok padł na jej nogi i pozostał tam na dłużej.

– Nie podobają ci się? – zapytała Lucy i natychmiast tego pożałowała. Czy naprawdę potrzebowała jego aprobaty?

Ku swemu zdziwieniu Drakon usłyszał szczerą obawę w jej głosie. Czyżby postradała zmysły? Czy nie zdawała sobie sprawy, że wszyscy mężczyźni w zasięgu wzroku patrzą tylko na nią? Uświadomił sobie, że nie. W odróżnieniu od wszystkich kobiet, z którymi dotąd się spotykał, była całkowicie niewinna i pozbawiona samouwielbienia. A przecież wyglądała niesamowicie! Ta powłóczysta sukienka idealnie podkreślała jej figurę, a szpilki optycznie wydłużały smukłe nogi. Jej kostki wyglądały na stworzone, by zarzucić je mężczyźnie na szyję…

– Bardzo mi się podobają – odparł. – Jest dobre określenie na takie szpilki jak te, ale na to przyjdzie czas później.

Zgodnie z jego przewidywaniami Lucy zarumieniła się i w przypływie pożądania Drakon pożałował, że postanowił spotkać się z nią w miejscu publicznym, zamiast skorzystać z prywatności apartamentu. Ale tak było lepiej. Lucy jasno powiedziała, że do ślubu nie będą uprawiać seksu i nie wątpił, że mówiła poważnie. Zdawał sobie też sprawę, że jest częściowo odpowiedzialny za jej staromodne podejście.

Zmarszczył brwi. Założył, że osobna sypialnia zbuduje erotyczne napięcie między nim a Lucy. Cenił sobie też prywatność, zwłaszcza że

nigdy dotąd na stałe nie dzielił sypialni z kobietą. To wszystko sprawiło, że postanowił zachować swoją przestrzeń osobistą dla siebie, przynajmniej póki nie byli jeszcze małżeństwem. Tymczasem Lucy sprytnie obróciła jego plan przeciw niemu, oświadczając, że powinni czekać do ślubu. Frustracja i zniecierpliwienie dobijały go. Z drugiej strony czuł niechętny podziw, ponieważ nigdy dotąd nie poznał kobiety, która odmówiłaby mu seksu.

Jeśli Lucy tak chciała to rozegrać, to właściwie dlaczego nie? Zabawnie będzie pozwolić jej myśleć, że to ona rozdaje tu karty. Doskonale wiedział, że mógłby w każdej chwili nakłonić ją, by złamała śluby wstrzemięźliwości.

Ona też była podniecona. Poznał to po jej rozszerzonych źrenicach i przyspieszonym oddechu. Jeszcze nigdy nie widział jej tak seksownej. Był niemal pewien, że gdyby tylko jej dotknął, zaczęliby się całować bez opamiętania.

Ale pomijając już fakt, że znajdowali się w miejscu publicznym, nie powinien pozwolić, by kierowały nim hormony. Poza tym idea czekania do ślubu niesłychanie go kręciła. Owszem, Lucy mogła mieć w tym jakiś ukryty cel, na przykład chciała go w sobie rozkochać. Jeśli tak, to wkrótce odkryje, że jest całkowicie niewrażliwy na kobiece sztuczki. Lucy Philips była idealną kandydatką na matkę dla jego adoptowanego syna. Seks stanowił jedynie bonus.

Położył rękę na jej talii i poprowadził ją w stronę restauracji.

– Chodź. Zjedzmy lunch.

Ruszyli przed siebie długim korytarzem, ozdobionym świątecznymi stroikami z czerwonych wstążek i zielonych gałązek. Drakon z rozbawieniem obserwował Lucy, która rozglądała się w oszołomieniu.

– To niesamowite! – zawołała. – Ten hotel jest ogromny!

– Nigdy dotąd tu nie byłaś?

– Zabawne, ale nie. Zwykle nie nocuję w pięciogwiazdkowych hotelach.

– W takim razie co powiesz, żeby wziąć tutaj ślub?

– Tutaj? – Lucy stanęła jak wryta tuż przed wejściem do restauracji, prawie potykając się na swoich szpilkach.

– Naprawdę nie lubisz niespodzianek, co? – parsknął Drakon, pomagając jej odzyskać równowagę. – Dlaczego nie? To popularne miejsce na wesele.

– Wiem! Czy to nie tutaj pobierają się gwiazdy filmowe?

– Nie interesują mnie wesela celebrytów, chyba że jestem na nie zaproszony – odparł Drakon, wzruszając ramionami. – Ale tak się składa, że znam właściciela. Zaproponował nam datę, kiedy hotel miał być zamknięty. W ramach przysługi, oczywiście.

– Oczywiście – odparła słabo Lucy.

– Uważam, że to świetne rozwiązanie, zwłaszcza przed świętami. Co powiesz, Lucy? Mają tu organizatorkę ślubów, która zajmie się kwestiami organizacyjnymi za ciebie.

Lucy zawahała się. Czy Drakon oczekiwał, że rozpłynie się w podziękowaniach lub zemdleje z wrażenia, zamiast stać na środku korytarza i nerwowo przygryzać wargę? Pewnie tak. Ale nie wyobrażała sobie kogoś takiego jak ona biorącego ślub w takim miejscu.

Jakie jednak miała inne wyjście? Chyba zdoła na tyle opanować nerwy, żeby wziąć tu ślub? Mając organizatorkę do pomocy, nie będzie się musiała przejmować większością tego, czym zwykle przejmują się panny młode.

– Miałaś inny pomysł? – spytał Drakon, widząc, że dalej nic nie mówi.

Lucy pokręciła głową.

– Nie przeszkadza ci fakt, że ślub tutaj będzie bardzo… publiczny? – spytała nieśmiało.

– A dlaczego miałbym się ukrywać? Jestem Grekiem, Lucy – odparł po prostu. – Grecy lubią się zabawić.

– No dobrze – zgodziła się cicho Lucy, pilnując, by Drakon nie dosłyszał drżenia jej głosu. – W takim razie, czemu nie?

– Spodziewałem się nieco bardziej entuzjastycznej reakcji, ale ta pewnie musi mi wystarczyć – odparł nieco poirytowany Drakon. – Chodź. Zjedzmy coś.

Kelner przywitał się z nim po przyjacielsku i zaprowadził ich do stolika z pięknym widokiem na ogród zimowy, z jego zaśnieżoną fontanną i ciemnoczerwonymi dereniowymi gałęziami.

– Czy świętujemy dzisiaj jakąś wyjątkową okazję, panie Konstantinou?

– Owszem. Poproś sommeliera, żeby podał mojej narzeczonej kieliszek różowego Dom Perignona, dobrze, Carlos?

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy.

– Oczywiście – odparł Carlos nieco zduszonym głosem. – A dla pana?

– Tylko woda, dziękuję.

Lucy odczekała, aż zostaną sami.

– Ten człowiek wyglądał, jakby uderzył go meteoryt – zauważyła.

– Pewnie był nieco zaskoczony. Mam reputację, która mnie wyprzedza.

– Jaką reputację?

Drakon uśmiechnął się drapieżnie.

– Mężczyzny, który nigdy nie chciał się ustatkować. Mężczyzny, który jest zdecydowanie przeciwny małżeństwu. Chyba właśnie ogłosiłem światu, że to i wiele innych rzeczy wkrótce się zmieni.

Czy na pewno? – zastanowiła się Lucy. Na ile Drakon był gotowy się zmienić? Postawiono przed nią kieliszek szampana, ale ona tylko spojrzała na różowe bąbelki, a potem przeniosła wzrok z powrotem na Drakona.

– Przypuszczam, że nie jestem pierwszą kobietą, którą zaprosiłeś do tej restauracji, żeby następnie pójść z nią do łóżka…

Drakon patrzył na nią spokojnie.

– Nie będę cię okłamywać, Lucy. Nie sypiałem, z kim popadło, ale owszem, miewałem kochanki. Dlaczego miałbym nie mieć? – Pochylił się do niej. – Mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzać, ponieważ jestem z tobą całkowicie szczery. Nie widzę powodu, by coś ukrywać. Ty przeżyłaś na Prasinisos swój pierwszy raz, ale ja nie.

– Ale po co powiedziałeś Carlosowi, że jesteśmy zaręczeni? Czy to było konieczne?

– Tak sądzę. Carlos powie to komuś, a ten ktoś powie to komuś innemu. Wreszcie rzecz przedostanie się do gazet, a potem wszyscy o tym zapomną. – Drakon umilkł na chwilę. – Tak jak powiedziałem, ogłosiłem światu, że wiele rzeczy się zmieni. Przede wszystkim moje byłe kochanki przestaną mnie nękać.

Jego słowa były bardziej rzeczowe niż aroganckie i Lucy powiedziała sobie, że nie powinny jej obejść. Zamiast tego przeszyła ją paląca zazdrość. Oczywiście, że Drakon miał dziesiątki byłych, które chciałyby wrócić do jego życia. Czyż ona sama nie miała nadziei, że odezwie się do niej po Prasinisos? Co oczywiście nie nastąpiło.

To było coś, o czym nie wolno jej było zapomnieć. Gdyby nie tragiczna śmierć jego bratanka i szwagierki, nigdy więcej nie zobaczyłaby Drakona Konstantinou.

– Czy Xander ma jakichś innych krewnych? – spytała nagle.

Drakon pokręcił głową.

– Wynająłem prywatnego detektywa, żeby to sprawdził. Żona Nika była adoptowana, ale od lat nie utrzymywała kontaktu z rodziną adopcyjną. Nic nie wiadomo o jej biologicznych krewnych, więc Xander nie będzie nic

wiedział o przeszłości swojej rodziny. – Drakon spochmurniał. – Tak będzie dla niego lepiej. Dużo lepiej.

– Twoim zdaniem.

– Tylko moje zdanie się liczy – odparł ostro. – I będzie tak, jak mówię. Wolałbym, żeby mój adoptowany syn nie znalazł się pod wpływem ludzi, których nie znam. Ludzi, którzy mogliby go skłonić do podążenia tą samą drogą, co jego rodzice.

Lucy zakręciło się w głowie. Chwyciła nóżkę swojego kieliszka, ale nie podniosła go do ust. Bała się, że trzęsącą się ręką rozleje alkohol na nieskazitelny obrus. Nie chodziło tylko o to, co Drakon mówił, ale też jak to mówił. Brzmiał tak… bezwzględnie. Jakby mógł po prostu wymazać część czyjegoś życia, która mu się nie podoba. W duchu ucieszyła się, że mały Xander będzie miał jeszcze kogoś oprócz swojego autorytarnego ojca. Kogoś, kto będzie gotów go obronić i kto w razie potrzeby weźmie jego stronę.

Wreszcie udało jej się uspokoić na tyle, że napiła się wina, które nieco ją odprężyło. Wyciągnęła nogi pod stołem i dotknęła butem czegoś, co w pierwszej chwili wzięła za nogę stołu, ale rozbawiona mina Drakona uświadomiła ją, że dotyka jego łydki. Gwałtownie cofnęła stopę. Wesołość na twarzy Drakona ustąpiła miejsca zamyśleniu.

– Dlaczego nie lubisz niespodzianek? – spytał nagle.

Lucy nie spodziewała się tego pytania. Gdyby nie była tak podminowana przez wszystko, co stało się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, pewnie zbyłaby Drakona pierwszym, co przyszłoby jej do głowy. Po co otwierać stare rany? Ale Drakon potrafił skłonić ją do szczerości, na jaką nie odważyłaby się przy nikim innym. Zrobił to kiedyś, w dniu zjazdu absolwentów, i zrobił to teraz. Pomyślała, że skoro mają spędzić razem resztę życia, to powinien wiedzieć o niej pewne rzeczy. Nie

wszystkie, powiedziała surowo do siebie w myślach. Wbiła wzrok w swoje paznokcie, czekając, aż dręczące ją poczucie winy osłabnie. Podniosła wzrok i napotkała uważne spojrzenie Drakona.

– Chyba po prostu źle mi się kojarzą.

– To znaczy? Z czym ci się kojarzą?

– Och, no wiesz. – Wzruszyła ramionami. – Ze wszystkim, co się wiąże z posiadaniem rodziny w wojsku. Niespodziewane pukanie do drzwi albo telefon dzwoniący w środku nocy. Mężczyźni w mundurach stojący na twoim progu z poważną miną, zbierający się, by przekazać ci wiadomość, z którą przyszli. – Wiadomość, która miała zatrząść posadami jej świata i sprawić, że życie nigdy już nie będzie takie samo. Ale jednocześnie to właśnie te doświadczenia stały się dla Lucy lekcją, która nauczyła ją trzymać emocje pod kontrolą i chronić się przed bólem. To wtedy zbudowała mur wokół swojego serca, który miał ją zabezpieczyć przed podobnym cierpieniem w przyszłości. Pomyślała, że właściwie powinna się cieszyć, że zwiąże się z kimś takim jak Drakon – kto także nie wierzy w miłość. Miał swoje własne bariery emocjonalne i to w pewien niespodziewany sposób czyniło ich równymi sobie. Nigdy jej nie skrzywdzi, ponieważ nigdy nie dopuści go na tyle blisko.

Zwłaszcza że on wcale nie chciał być na tyle blisko.

– To musiało być dla ciebie ciężkie – odparł.

– Życie jest ciężkie, Drakon. Jestem pewna, że Xander powiedziałby nam to samo, gdyby tylko umiał mówić.

Drakon skinął głową, wciąż wpatrując się uważnie w twarz Lucy.

– Nie chcę mieć więcej dzieci – powiedział nagle.

– Przepraszam?

– Nie chcę mieć więcej dzieci – powtórzył. – Jedno to dla mnie absolutne maksimum. Jeśli chcesz mieć więcej...

– Nie chcę – odparła szybko, skrywając olbrzymią ulgę, jaką sprawiły jej jego słowa. – Uważam, że dzieci powinny się rodzić tylko z miłości, a chyba oboje zgadzamy się co do tego, że miłość nie jest powodem, dla którego bierzemy ślub.

Drakon powoli skinął głową.

– Jest jeszcze jedna rzecz, której nie omówiliśmy.

Lucy zmarszczyła brwi.

– To znaczy?

– Pierścionek.

– Pierścionek?

– Pierścionek zaręczynowy. Z tego, co wiem, to tradycyjny element zaręczyn w większości kultur. Na pewno się go spodziewałaś, Lucy? Sądziłem, że większość kobiet ma swoje wyobrażenia na temat tego, jak powinien wyglądać ich idealny pierścionek zaręczynowy.

– Nie, Drakon, nie wszystkie. Mam lepsze zajęcia niż ślinienie się na myśl o brylantach. – Lucy znów napiła się szampana, który tym razem uderzył jej do głowy. Dobrze ci tak, pomyślała, ostrożnie odstawiając go na stół. – Dziwię się, że nie poprosiłeś Amy, żeby go dla mnie wybrała – dodała zjadliwym tonem, który zaskoczył nawet ją samą. – A może już to zrobiła?

Drakon pokręcił głową.

– Nie i nie. Nie zrobiłaby tego, nawet gdybym ją poprosił, ponieważ poleciała w interesach do Singapuru.

– Boże. Jak ty sobie bez niej poradzisz? – zastanowiła się na głos Lucy, zrzucając swój nonszalancki ton na karb wina.

– Nieobecność Amy na pewno uświadomiła mi, jak ciężko dla mnie pracuje. – Drakon niemal niedbale wyjął z kieszeni małe pudełeczko, postawił je na stoliku i przesunął w stronę Lucy. – Zdecydowałem się sam

dokonać wyboru, więc jeśli ci się nie spodoba, to możesz wymienić go na inny. No, nie bój się – dodał, widząc, że Lucy w osłupieniu wpatruje się w pudełko. – To nie jest niewybuch. Możesz otworzyć.

Drżącą ręką Lucy podniosła wieczko. Spodziewała się, że ujrzy olbrzymi brylant albo szmaragd wielkości gęsiego jaja. Czy nie to wybierali miliarderzy dla swoich przyszłych małżonek? Wielkie, ciężkie klejnoty, które pasowałyby do jej pospolitego wyglądu jak pięść do nosa?

Ale okazało się, że Drakon po raz kolejny ją zaskoczył. Miała przed sobą oprawiony w złoto szafir w kolorze głębokiego, atramentowego granatu. Był subtelny, nietypowy i piękny. Prawdę mówiąc, to był najpiękniejszy pierścionek, jaki widziała w życiu.

– Dlaczego wybrałeś akurat ten? – wyjąkała.

Drakon wzruszył ramionami.

– Jubiler zapytał, jakiego koloru masz oczy.

Serce Lucy zatrzepotało w piersi. Na ułamek sekundy pozwoliła sobie puścić wodze fantazji.

– Pamiętałeś...?

– To nie jest fizyka kwantowa, Lucy. Widzieliśmy się ledwie kilka dni temu. – Drakon lekceważąco machnął ręką i podniósł swoje menu. – Zamówmy coś. Po południu mam spotkanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lucy stała w przedsionku sali balowej hotelu Granchester, usiłując opanować nerwy. Od ślubu z Drakonem dzieliło ją kilka minut. Spoconymi palcami ściskała bukiet szkarłatnych róż, które kontrastowały z jej śnieżnobiałą sukienką. Hotelowa florystka w ostatniej chwili włożyła między nie gałązkę jemioły, ponieważ prawie już były święta.

Donna, organizatorka ślubu, zadbała o najdrobniejsze szczegóły. Z głośników dobiegały tradycyjne kolędy, dopełniające świątecznej atmosfery. Ale jeśli znajome melodie miały uspokoić Lucy, to kompletnie nie spełniły swojej roli. Jej serce biło jak oszalałe pod bogato zdobioną suknią, na którą niechętnie się zgodziła. Sama chciała wybrać coś prostego, ale krawcowa wyjaśniła jej, że potrzebuje sukni, która wyróżni się na tle otaczającego przepychu, wypełni salę, zamiast kompletnie w niej zginąć. Dlatego miała na sobie wysadzaną klejnotami, białą jedwabną suknię z długim welonem spływającym na plecy. Prywatnie uważała, że wygląda jak obsypana brokatem beza.

Z nerwów tak zaschło jej w gardle, że czuła się, jakby połknęła papier ścierny. Zastanawiała się, czy na pewno tak powinna się czuć panna młoda, a także czy powinna była zgadzać się na to małżeństwo. Ale jak inaczej miałaby się czuć, kiedy podczas przygotowań do ślubu jeszcze boleśniej odczuła różnice między sobą a swoim narzeczonym miliarderem? Zwłaszcza że Drakon praktycznie nie brał udziału w przygotowaniach,

wymówiwszy się grafikiem. Dostarczył jej tylko listę gości, o wiele dłuższą niż jej własna.

– Dobrze rozumiem, że na twojej liście jest tylko pięć osób? – zdziwiła się Donna. Popatrzyła na Lucy tak, jakby się spodziewała, że jej klientka zapomniała dopisać zero.

Lucy dopilnowała, żeby jej uśmiech pozostał na swoim miejscu.

– Dokładnie tak.

– Okej. No, jeśli jesteś pewna…

Lucy podejrzewała, że zapraszanie tak małej liczby gości nie jest zbyt często spotykane, ale uparła się przy swoim. Po co miałaby zapraszać kogoś, kogo ledwo zna? Ten ślub będzie dostatecznie sztuczny bez sztucznie pompowanej listy gości. Rodzice i brat nie żyli i jej jedyną żyjącą krewną była ciocia Alice, która mieszkała w Australii i miała już plany na Boże Narodzenie. Poza tym ona i Drakon zwyczajnie nie mieli kiedy znaleźć wspólnych znajomych. Sami ledwie się znali. Przez ostatnie dni spędzali razem zaledwie kilka godzin dziennie.

I czyja to była wina?

Jej i tylko jej. Uparła się, żeby do ślubu sypiali oddzielnie, więc w rezultacie prawie nie widywała Drakona, który przesiadywał w pracy od rana do wieczora. Wydawał się kompletnie niezainteresowany tym, jak będzie wyglądała ich ceremonia ślubna. Nie zapytał nawet, co będzie w menu!

Lucy zaprosiła Caroline, swoją szefową z Caro’s Canapés, a także dwie pozostałe kelnerki, Judi i Jade. Miała też przyjechać Patti, jej koleżanka ze szpitala, oraz jej mąż Tom. Wszystko to byli ludzie, którzy ją kochali i się o nią troszczyli. Będą cieszyć się jej szczęściem, nawet jeśli nie rozumieją jej decyzji.

Donna wetknęła głowę przez drzwi i pokazała uniesiony kciuk.

– Gotowa?

Lucy poprawiła błyszczący welon i skinęła głową. Przypomniała sobie greckie tradycje weselne, które miały wejść w skład ceremonii. Ona i Drakon będą jeść migdały w cukrze, a goście weselni będą próbowali przypinać pieniądze do jej sukni. Obrączki zostaną pobłogosławione i trzykrotnie założone na ich palce, by zapewnić pomyślność ich przyszłemu małżeństwu.

A ona będzie robiła, co w jej mocy, by nie czuć się jak hipokrytka.

– Gotowa – szepnęła.

Drzwi sali balowej otworzyły się i Lucy ujrzała przed sobą rzędy udekorowanych kwiatami krzeseł, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Uświadomiła sobie, że wszyscy na nią patrzą, i jeszcze mocniej zacisnęła palce na bukiecie. Przez cały czas uważała, że Donna przesadza z przygotowaniami, ale teraz na widok przepięknych dekoracji szczerze się wzruszyła. Szkarłatne świece paliły się migotliwym płomieniem, a pod sklepionym sufitem podwieszono ogromne srebrne gwiazdy. Pojedynczy chłopięcy głos śpiewał po grecku kolędę, której melancholijna melodia sprawiła, że łzy napłynęły Lucy do oczu. Miała nadzieję, że nie będzie musiała wydmuchiwać nosa podczas ceremonii.

Był tam też Xander, śpiący smacznie w ramionach Sofii. Kochany mały Xander, którego karmiła i z którym się bawiła jeszcze tego ranka, zastanawiając się, czy Drakon kiedykolwiek zamierza naprawdę stać się dla niego ojcem. Choć zazwyczaj był władczy i zdecydowany, w obecności Xandera sprawiał wrażenie, jakby opuszczała go pewność siebie. Lucy mogłaby policzyć na palcach jednej ręki, ile razy widziała, jak Drakon bierze na ręce swojego adoptowanego syna. Może powinna spróbować mu pomóc przełamać tę barierę? Jak Drakon by na to zareagował?

Ruszyła przed siebie małymi krokami, częściowo dlatego, że nie chciała się przewrócić w szpilkach, a częściowo dlatego, żeby mieć czas na opanowanie nerwów, które na widok jej przyszłego męża stojącego pod łukiem czerwonych róż sięgnęły zenitu.

Nie obrócił się, by na nią spojrzeć. Lucy nie wiedziała, czy zniosłaby jego wzrok, ale patrzenie na jego potężne plecy było równie onieśmielające. Ciemny garnitur podkreślał jego muskularne nogi i ramiona. Ciało, które już wkrótce...

Nie. Jeśli ma przetrwać ceremonię, to za wszelką cenę nie powinna myśleć o nocy poślubnej! A już na pewno nie powinna się poddać irracjonalnemu lękowi, że to, co przeżyli na Prasinisos, było jednorazowe, napędzane przez letnie słońce i urok nowości…

Co, jeśli podczas nocy poślubnej rozczaruje swojego męża? Co, jeśli zawarcie małżeństwa w jakiś sposób stłamsi ich namiętność? Czy to nie był jeden z powodów, dla których chciała zachować wstrzemięźliwość do ślubu – lęk, że zostanie poddana sprawdzianowi i nie zda go?

Po czasie, który wydawał się nieskończonością, stanęła pod pachnącym kwietnym łukiem, a Drakon obrócił się i spojrzał na nią. Ujął jej drżącą dłoń i nagle to wszystko stało się czymś dużo więcej niż najbardziej szalonym pomysłem w jej życiu. Nagle Lucy ogarnęła tęsknota i rozczulenie, a znajomy błysk w oku Drakona przypomniał jej, jak długo się znają. To chyba nie było bez znaczenia? Jeśli będą nad sobą pracować, to może to małżeństwo naprawdę będzie udane?

– Wszystko w porządku? – szepnął.

Lucy nieznacznie skinęła głową.

– Tak myślę.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję.

Drżenie w głosie Lucy nie umknęło uwadze Drakona. Jej twarz była niemal tak biała, jak jej sukienka. Ponownie się jej przyjrzał, co tylko utwierdziło go w pierwszym, niezbyt dobrym wrażeniu. Skomplementował ją głównie z grzeczności, ponieważ ta obsypana klejnotami księżniczka w najmniejszym stopniu nie przypominała Lucy. Wielka suknia i wyszywany cekinami welon zupełnie nie pasowały do tej prostej, wiejskiej dziewczyny. A jej palce były zupełnie zimne. Tak zimne, jak złota obrączka, którą założył jej chwilę później. Spojrzał na własną obrączkę, która błyszczała na jego oliwkowej skórze. Nigdy nie nosił pierścieni i ten wydał mu się obcy i niewygodny.

– I ogłaszam was mężem i żoną.

Ostateczność tych słów trafiła go z mocą serii z karabinu. Lucy patrzyła na Drakona szeroko otwartymi oczami, jakby ona też nie miała pojęcia, jak to się stało. Jest nas dwoje, pomyślał z uczuciem dziwnej solidarności.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Drakon objął talię Lucy i pochylił się do niej. Musiał pamiętać, że ten pocałunek ma być głównie na użytek publiczności. Nie całował się z nią, odkąd się do niego wprowadziła, i w rezultacie pożądał jej bardziej niż kiedykolwiek. Ostatnie dni były dla niego torturą, a jednocześnie wprowadzone przez nią zasady niemal mu się podobały. Przyjemnie było czekać z niecierpliwością na dzień ślubu, zwłaszcza że z początku nie przykładał do niego większej wagi. To zabawne, że ta najmniej prawdopodobna kandydatka była jednocześnie pierwszą kobietą, jaka kiedykolwiek mu odmówiła.

Dlatego nie pocałował jej naprawdę. Nie ośmielił się. Skłonił głowę i przelotnie musnął ustami jej wargi, tylko na tyle, by przypieczętować układ.

Przez twarz Lucy przemknęło rozczarowanie, a także coś innego, co wyglądało niemal na strach. Kiedy przechodzili do sąsiedniego pokoju, żeby podpisać umowę małżeńską, Drakon pogładził ją po plecach.

– Już po wszystkim – powiedział.

– Na to wygląda.

– Jakie to uczucie być panią Konstantinou? Kyria Konstantinou – poprawił, kiedy szli w stronę biurka, na którym czekał ich kontakt.

– Trochę dziwnie – przyznała Lucy. – Ty pewnie też dziwnie się czujesz z myślą, że masz żonę. Przywykniemy.

Jej pewność siebie uspokoiła Drakona. Jeśli naprawdę była gotowa, żeby traktować to małżeństwo jak układ biznesowy, to co mogło pójść nie tak?

– Myślę, że najszybciej przywykniemy, jeśli wcześnie położymy się do łóżka – powiedział gładko, składając zamaszysty podpis. Jak zwykle widok rumieńca Lucy sprawił mu przyjemność. – Żeby odpocząć, oczywiście. Jutro zaczyna się nasz miesiąc miodowy.

Lucy zamrugała, trzepocząc mocno wytuszowanymi rzęsami.

– Będziemy mieli miesiąc miodowy?

– Taka chyba jest tradycja, nieprawdaż? – wymruczał, wodząc palcem po jej wysadzanym perłami rękawie. – Spodoba ci się, Lucy. Pomyślałem, że spędzimy Boże Narodzenie na mojej wyspie.

– Masz na myśli Prasinisos?

Drakon uśmiechnął się.

– Kiedy ostatni raz sprawdzałem, miałem tylko jedną wyspę.

Lucy odgarnęła welon na ramię.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że można spędzić święta w Grecji.

– Myślałaś, że w mojej ojczyźnie nie obchodzi się Bożego Narodzenia? – parsknął Drakon. – Czy też że greckie wyspy wyłaniają się z morza dopiero latem, żebyś mogła opalać się na plaży i pływać w morzu? – Zaśmiał się lekko. – W takim razie lepiej się przygotuj, bo czeka cię niezły wstrząs.

– A co z Xanderem? – zapytała nieśmiało Lucy. – Co będzie z naszym… synem?

Drakon zmarszczył brwi. Syn. Dotąd nie używał tego słowa, ponieważ dziwnie mu było myśleć o sobie samym jako o ojcu. Za każdym razem, kiedy patrzył na bezradne dziecko, coś zimnego chwytało go za gardło i zmuszało, by odwrócił wzrok. Może i nie był zbyt wylewny w okazywaniu uczuć, ale chyba Lucy nie uważała go za tak nieodpowiedzialnego, żeby ciągnąć niemowlę w tę i z powrotem przez pół świata?

– Obecność dziecka jest zbędna – odparł zdecydowanie. – To zbyt daleka podróż.

– Ale to święta!

– I myślisz, że trzymiesięczne dziecko będzie smutne, że nie może otworzyć prezentów?

– Nie wkładaj mi w usta czegoś, czego nie powiedziałam, Drakon!

– W takim razie przestać zachowywać się niedorzecznie. Nie będzie nas tylko trzy dni.

– Po prostu… sama nie wiem. Dziwnie się czuję, zostawiając go samego.

– Przyzwyczaisz się. Mamy świetną nianię, która otoczy go troskliwą opieką. A teraz przestań się tym martwić i chodźmy do naszych gości. Mój ojciec chrzestny przyleciał tu z Honolulu i bardzo chcę, żebyś go poznała.

Z ciężkim sercem Lucy wróciła za Drakonem na salę balową, gdzie powitały ich oklaski i ludzie krzyczący „Opa!”. Lucy starała się uśmiechać, chociaż nie było to łatwe, kiedy jeden z gości życzył im szybkiego powiększenia rodziny. Powiedziała sobie, że to bez znaczenia. Drakon i tak nie chciał mieć więcej dzieci.

Ciągnąc za sobą długi tren, poszła ze swoim świeżo poślubionym mężem na drugim koniec zatłoczonej sali balowej, gdzie czekał jego ojciec chrzestny. Milo Lazopouza okazał się przystojnym siwowłosym mężczyzną koło sześćdziesiątki, który schylił się, by pocałować Lucy w oba policzki. On i Drakon przez chwilę rozmawiali po grecku, po czym Drakon przeprosił i oddalił się. Nie mając wyboru, Lucy kontynuowała rozmowę z Milem, która bardziej przypominała przesłuchanie.

– Dzięki Bogu, że Drakon stanął na wysokości zadania i wziął na siebie odpowiedzialność, którą pozostawił jego brat. – Milo pokręcił głową. – To straszne, co się stało. A przecież Niko miał przed sobą świetlaną przyszłość. Stracić wszystko, bo musisz koniecznie dać sobie w żyłę. Nie rozumiem.

– Mówią, że uzależnienie to choroba – powiedziała cicho Lucy. – Może powinniśmy mu współczuć.

Milo przeszywał ją wzrokiem na wskroś.

– Drakon mówił mi, że byłaś pielęgniarką.

– Zgadza się. Tak dokładnie to położną.

– Wygląda na to, że masz dobre kwalifikacje do zajmowania się małym dzieckiem – zauważył.

– Postaram się być dla niego jak najlepszą matką. – Lucy zastanowiła się, co jeszcze Drakon powiedział swojemu ojcu chrzestnemu. Że zdecydowali się na małżeństwo z rozsądku, które bardziej przypominało transakcję niż cokolwiek innego?

– Ale zdecydowałaś się porzucić położnictwo? – dopytywał się Milo.

– Nie każdy przez całe życie pracuje w jednym zawodzie – odparła ostrożnie Lucy.

– Praca w szpitalu była zbyt stresująca?

Nastąpiła chwila ciszy, w której Lucy wyraźnie słyszała oszalałe bicie swojego serca. Domyślała się, że ma do czynienia z bardzo inteligentnym człowiekiem. Oczywiście, praca w szpitalu była stresująca, nie tylko na oddziale położniczym, ale nie zamierzała zdradzać przed Milem prawdziwego powodu, dla którego zrezygnowała z tego zawodu.

– Coś w tym rodzaju – potwierdziła.

Jej wymijająca odpowiedź sprawiła, że Milo zmrużył oczy. Czyżby odgadł jej tajemnicę i uznał, że był zbyt surowy w swoim przesłuchaniu?

– Jesteś idealną żona dla mojego syna chrzestnego, Lucy – powiedział niespodziewanie. – Jesteś spokojna i solidna. Bezpieczna przystań po latach uciekania od zobowiązań. Zawsze myśleliśmy, że… – Przerwał i wziął dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącej kelnerki. – Pozwól, że jako pierwszy wzniosę toast za zdrowie naszej pięknej panny młodej – powiedział i uśmiechnął się, wznosząc kieliszek. – *Na zisoun!*

Ale Lucy też była inteligentna. Stukając się z nim kieliszkiem, zastanawiała się, czego jej nie mówił.

– Zawsze myśleliście, że…?

Milo spojrzał na nią ostrożnie, jakby się zastanawiał, czy może pozwolić sobie na szczerość. Lucy spokojnie patrzyła mu prosto w oczy, mając nadzieję skłonić go, by powiedział jej prawdę. Ponieważ to miało być małżeństwo oparte na prawdzie, czyż nie? Nie na kłamstwach i niedomówieniach.

Wreszcie Milo wzruszył ramionami.

– Zawsze myśleliśmy, że poślubi Amy.

Lucy skinęła głową, natychmiast rozpoznawszy to imię. Oczywiście. Amy. Wspólniczka Drakona i jednocześnie kobieta, która kupiła jego przyszłej żonie całą garderobę nowych ubrań. Nieuchwytna Amy, która była w Singapurze i nie zdołała dotrzeć na ceremonię. Lucy zastanowiła się, czy jej podróż służbowa nie była tylko wymówką, dzięki której nie musiała patrzeć, jak Drakon bierze ślub z inną kobietą. Ogarnęła ją zazdrość i niepewność. Miała nadzieję, że Milo nie zauważył jej reakcji.

– Jeszcze się nie poznałyśmy – odparła, zmuszając się, by się uśmiechnąć.

Milo obrócił głowę, słysząc poruszenie przy drzwiach sali.

– Sądzę, że zaraz się to zmieni.

Lucy podążyła za jego wzrokiem i ujrzała jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziała w życiu. Szmaragdowy materiał jej śliskiej sukni przepięknie kontrastował z kasztanowymi włosami, a jej usta przypominały kolorem jagody ostrokrzewu. Amy przystanęła i rozejrzała się po sali, a gdy zlokalizowała pannę młodą, pewnym krokiem ruszyła w jej stronę.

Na ten widok serce skoczyło Lucy do gardła.

– Oto Amy – powiedział cicho Milo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie wyglądaj tak – polecił łagodnie Drakon.

– Jak?

– Jak jagniątko idące na rzeź. Zamknij drzwi i chodź tutaj, *agape mou*, żebym mógł zdjąć z ciebie suknię i zrobić to, na co tak długo czekałem.

Ale Lucy stała jak sparaliżowana. Niechciane lęki i obawy trzymały ją w miejscu. Próbowała przekonać samą siebie, że to normalne po długim, ciężkim dniu, ale w głębi duszy znała powód swojego strachu.

Poznała Amy i, mimo najszczerszych chęci, polubiła ją. W serdecznym głosie Amerykanki nie było cienia fałszu. Lucy pożałowała wręcz, że Amy nie wybrała też jej sukni ślubnej, ponieważ wtedy miałaby na sobie coś dużo lepiej pasującego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Drakon nie zdecydował się na poślubienie tej oszałamiającej piękności, która pracowała dla niego od lat. Była ładniejsza, pewniejsza siebie i lepiej pasująca do jego świata, niż Lucy kiedykolwiek się to uda.

To spotkanie zszargało jej pewność siebie, ale jakoś przetrwała tańce i toasty, póki Drakon nie szepnął jej na ucho, że czas taktownie się ulotnić. A teraz stała sztywno w apartamencie dla nowożeńców Granchester, gotowa rozpocząć życie z mężczyzną, którego ledwo znała.

Przełykając ślinę, zdjęła girlandę róż i przymocowany do niej welon i odłożyła je na stolik. Może powinna się upewnić, czy Drakon wciąż tego chce? Może na widok Amy uświadomił sobie, jak absurdalnym pomysłem

było poślubienie Lucy Philips? Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Poczuła, jak jej policzki się czerwienią.

– I dalej stoi tam jak przestraszona sarenka. Wygląda na to, że to ja będę musiał przyjść do ciebie, moja piękna małżonko. – Ton Drakona był uspokajający, ale sposób, w jaki szedł w jej stronę, przywodził raczej na myśl polującą panterę. Zdjął marynarkę i krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Wyglądał na zrelaksowanego i pewnego siebie, w odróżnieniu od Lucy, która czuła się przebrana za kogoś innego. Mimo panującego w pokoju ciepła zaczęła się trząść.

Drakon stanął tuż przed nią i powiódł czubkami palców po jej policzku. Spróbował ją pocałować, ale ona natychmiast zesztywniała.

– Nie bój się, Lucy – wymruczał. – Nie masz czego. Przecież już to robiliśmy, prawda?

Ale nie jako mąż i żona, pomyślała z rozpaczą Lucy. Lęk, na moment stłamszony przez słodycz jego pocałunku, powrócił z nową siłą. Ludzie mówią, że ślub nie musi niczego zmieniać, ale wcale tak nie było. W innym wypadku po co ktokolwiek by się tym przejmował? Teraz nie była już Lucy Philips, młodą marzycielką, która podkochiwała się w nim od lat. Teraz była żoną miliardera i matką jego syna. Nagle poczuła się jak intruz.

– Po prostu… czuję się inaczej.

– W takim razie co powiesz, żeby przestać nad tym rozmyślać i dać się ponieść zmysłom? Obróć się – rozkazał łagodnie, nie czekając na odpowiedź.

Lucy wykonała polecenie, a on zaczął rozpinać haftki jej sukni jedna po drugiej. Kiedy jej tors owionęło chłodne powietrze, Lucy w duchu pomodliła się o odwagę, by powiedzieć to, co musiała.

Opowiedz mi o Amy. Jak długo się znacie? Spaliście ze sobą? Chciałeś się z nią przespać?

Ale usta Drakona podążyły za jego dłońmi, obsypując jej kark i plecy przelotnymi pieszczotami, od których dostała gęsiej skórki. Czuła, jak jej sutki ocierają się o koronkowy stanik. Odetchnęła drżąco, a Drakon obrócił ją z powrotem twarzą do siebie. Błysk pożądania w jego oczach sprawił, że Lucy poczuła ciepło w podbrzuszu. Jakże mogłaby zepsuć taką chwilę jak ta, pytając o inną kobietę?

– A teraz co powiesz na to, żeby całkiem się pozbyć tej sukni? – wymruczał.

Lucy usłyszała nutę niechęci w jego głosie.

– A co, nie podoba ci się? – spytała obronnie.

Drakon uśmiechnął się, wodząc palcem po jej dekolcie.

– Była doskonale odpowiednia dla mojej panny młodej, ale w najbliższym czasie będzie ci tylko przeszkadzać.

Zsunął suknię z jej ramion i pozwolił, by cała misterna konstrukcja opadła na ziemię. Bez wysiłku podniósł Lucy, uwalniając ją od plątaniny spódnic i halek, i postawił przed sobą na ziemi. Teraz miała na sobie tylko białą koronkową bieliznę, pończochy i białe szpilki. Przyjrzał się jej od stóp do głów; jego wzrok zdawał się zostawiać palący ślad na jej skórze.

– Dużo lepiej – stwierdził. – Choć teraz to ja czuję się nieco zbyt ubrany. Masz jakiś pomysł, jak to naprawić, Lucy?

Ogarnięta nagłą nieśmiałością, Lucy z wahaniem sięgnęła do guzików jego koszuli. Czy zastanawiał się teraz, co się stało z tą pozbawioną zahamowań osobą, którą była tamtego lata, gdy obudził jej seksualność? Sama zastanawiała się nad tym samym. Ale wtedy czuła, że nie ma nic do stracenia, podczas gdy teraz grała o zdecydowanie wyższą stawkę. Z drugiej strony, czy nadmierną ostrożnością nie strzelała sobie w kolano, sabotując to małżeństwo, zanim jeszcze się zaczęło?

Przestań się martwić, pomyślała. Ciesz się swoją nocą poślubną ze swoim przystojnym, świeżo poślubionym mężem. Niech będzie mu tak dobrze, że nigdy nie przejdzie mu przez myśl szukać rozkoszy gdzie indziej.

– Mam pomysł – wymruczała. – Pozwól, że pomogę ci pozbyć się tej koszuli.

Była tak zdenerwowana, że ledwo udało jej się odpiąć pierwszy guzik, ale gdy tylko dotknęła jego skóry, zapomniała o strachu. Jak mogła zapomnieć tę niesamowitą męską urodę? Jego oliwkowa skóra błyszczała siłą i witalnością i Lucy pożądliwie potoczyła wzrokiem po jego twardych, wyrzeźbionych mięśniach. Powiodła dłońmi po jego pokrytej drobnymi włoskami piersi i w odpowiedzi usłyszała drżące westchnienie. Kiedy zrzuciła jego koszulę, jej oczom ukazała się wyraźnie rysująca się pod spodniami erekcja. Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

– Ojej – szepnęła, znów walcząc z zawstydzeniem.

– Można by pomyśleć, że nigdy dotąd nie znaleźliśmy się w tak intymnej sytuacji – zażartował Drakon.

Lucy przełknęła ślinę.

– Wydaje się, jakby to było wieki temu.

– Owszem – zgodził się Drakon. Rozpiął pasek i szybko pozbył się reszty ubrań. Gdy znów podniósł na nią wzrok, w jego oczach błyszczało nieskrywane pożądanie.

– Nigdy dotąd nie musiałem czekać na kobietę tak, jak czekałem na ciebie, Lucy. To była tortura, rozkoszna tortura.

Czy to długie oczekiwanie sprawiło, że jego głos był tak ochrypły i zmysłowy? Czy to głód skłonił go, by niecierpliwie zedrzeć z niej stanik, majtki i pończochy, rzucając je po kolei na podłogę? Lucy nie wiedziała i, prawdę mówiąc, nie miała czasu się nad tym zastanawiać, ponieważ

Drakon wziął ją na ręce i położył na wznak na ogromnym małżeńskim łożu. Przez chwilę pożerał ją wzrokiem, a potem zaczął dotykać jej piersi, brzucha, ud. Zauważył, że pręży się niecierpliwie, i uśmiechnął się.

– Pragniesz mnie? – zapytał cicho.

– Wiesz, że tak – szepnęła w odpowiedzi.

Położył się na niej, odgarnął włosy z jej zarumienionej twarzy i pochylił głowę, by ją pocałować. Gdy ich usta się zetknęły, Lucy niespodziewanie ogarnęła melancholia. Ponieważ właśnie to najlepiej zapamiętała z ich letniej przygody: dotyk jego ciepłego ciała na swoim, długie, niekończące się pocałunki i splątane kończyny. Przez chwilę pieścili się wzajemnie, zachwyceni odkrywaniem swoich ciał na nowo.

Nagle Drakon mocno chwycił ją za nadgarstki i przygwoździł je do materaca nad jej głową. Wciąż ją trzymając, opuścił się niżej, a Lucy poczuła jego oddech na swoim wrażliwym sutku.

– Och… – jęknęła cicho.

– Uwielbiam twoje piersi, Lucy – wymruczał ochryple Drakon. – Są takie… duże…

Jakby chcąc okazać swoje uwielbienie, zaczął lizać je i ssać, sprawiając, że zadrżała z rozkoszy. Jednocześnie wsunął jedną rękę między jej nogi. Lucy odrzuciła głowę i zamknęła oczy. Orgazm nadszedł bardzo szybko, a rozkosz ustąpiła miejsca słodkiej błogości. Kiedy otworzyła oczy, napotkała spojrzenie Drakona.

– Uwielbiam też patrzeć, jak dochodzisz – powiedział ochryple. – Uwielbiam, kiedy twoje ciało sztywnieje i wydajesz z siebie te urocze, ciche jęki...

Jeszcze godzinę wcześniej na dźwięk tych słów Lucy zaczerwieniłaby się jak uczennica, ale nie teraz. Teraz chciała więcej. Otoczyła ramionami szyję Drakona, a on zaśmiał się cicho i pozwolił, by przyciągnęła go do

siebie. Całując ją, prowokująco ocierał się o nią całym ciałem. Znów zaczęło narastać w niej podniecenie. Wkrótce myślała, że oszaleje z żądzy.

Minęło kilka sekund, zanim dotarło do niej, że Drakon wstaje z łóżka. Przez sekundę zastanawiała się, czy jej obawy się urzeczywistniły i naprawdę zmienił zdanie odnośnie ich małżeństwa. Ale powód był dużo bardziej pragmatyczny. Drakon otworzył szufladę szafki nocnej i wyjął prezerwatywę. Lucy przełknęła, czując, jak narasta w niej panika.

– Drakon?

Drakon obrócił się do niej.

– Tak?

– Hm… biorę tabletki…

Drakon odłożył prezerwatywę na szafkę, uśmiechając się z aprobatą.

– Bardzo dobrze, moja mądra żono – wymruczał. – Właśnie tak powinno być.

Ale panika wcale nie opuściła Lucy. Czy powinna mu powiedzieć, że bierze tabletki od lat ze względu na endometriozę? Ale on już klękał nad nią i brał ją w ramiona, a Lucy czuła, jak napiera na jej rozpalone wnętrze. Po co miałaby psuć taki moment, opowiadając mu o swojej tragicznej chorobie?

– Teraz – szepnął, wchodząc w nią. – Jesteś taka ciasna, Lucy! Moja słodka dziewica…

– Ale nie jestem… – Lucy jęknęła głośno. – Nie jestem już dziewicą.

– Dla mnie zawsze nią będziesz.

Oboje bardzo szybko osiągnęli orgazm. Po wszystkim przez jakiś czas leżała w jego ramionach, ale gdy poczuła, że znowu jest gotowy, zrobili to jeszcze raz. I jeszcze raz. Zrobili to tyle razy, że straciła rachubę. Musieli przysnąć, bo w pewnym momencie Lucy obudził dźwięk Big Bena wybijającego północ. Ale gdy z powrotem zapadła cisza, wiedziała, że musi

zadać Drakonowi pytanie, które ją dręczyło. Po co torturować się wizjami, które podsuwała jej wyobraźnia?

Drakon nalał im dwa kieliszki szampana i zaniósł do łóżka. Lucy odstawiła swój na szafkę nocną i patrzyła na jego autokratyczny profil, nie wiedząc, jak zacząć. Nieświadom jej udręki, Drakon bawił się telefonem.

Lucy odchrząknęła.

– Ty i Amy wydajecie się sobie bardzo bliscy – zauważyła ostrożnie.

– Mhm… – potwierdził nieobecnie Drakon. Wyłączył ekran i odłożył telefon na szafkę. – Znamy się od bardzo dawna.

– Jak to się stało, że zostaliście wspólnikami? – Lucy bardzo się starała mówić normalnie, ale jej głos i tak brzmiał jak wyciskanie z tubki resztek pasty.

Drakon uniósł brwi.

– Naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać?

Oczywiście, że nie chciała. Wolałaby, żeby odstawił kieliszek, wziął ją w ramiona i powiedział, że ją kocha, ale to się nie stanie. Jedyne, co mogła zrobić, to stawić czoło swym lękom lub pozwolić im rosnąć.

– Po prostu mnie to ciekawi – odparła niewinnie. – Skoro jestem twoją żoną, chciałabym się dowiedzieć o tobie więcej. Twoja przeszłość jest dla mnie praktycznie zagadką.

Drakon napił się szampana i oparł się o stertę poduszek. Nieszczególnie miał ochotę na rozmowę, ale seks był tak niesamowity, że czuł wyjątkowy przypływ sympatii wobec swojej świeżo poślubionej żony.

– Ja i Amy. To był chyba jeden z tych szczęśliwych przypadków.

– Jakby… połączył was los?

Drakon wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy połączył nas los – odparł nieco niecierpliwie. – Oboje pracowaliśmy w tym samym biurze w Hong Kongu i pewnego dnia postanowiłem zaprosić ją do restauracji.

– Bo ci się podobała?

Drakon zmarszczył brwi. Do niedawna Lucy była dziewicą, ale chyba nie była aż tak naiwna? Uważał ją za praktyczną kobietę. Praktyczną kobietę, która za dużo przeżyła, żeby przejmować się drobnostkami. Chciał móc być z nią szczery, ponieważ szczerość była wartością, którą cenił ponad wszystko inne.

– A komu by się nie podobała? – odparł. Do jego głowy napłynęły wspomnienia tamtych burzliwych dni i nawet nie zauważył, że Lucy się wzdrygnęła. – To był dla mnie trudny okres – przyznał. – Zmarł mój ojciec, a po odczytaniu testamentu okazało się, że w ciągu swojego życia roztrwonił całą rodzinną fortunę. Kiedy mój brat się o tym dowiedział, wpadł we wściekłość.

– Ty też chyba byłeś rozczarowany, że nie dostaniesz spodziewanej części spadku?

Drakon pokręcił głową.

– I tak bym nic nie dostał. Zgodnie z tradycją Niko, jako najstarszy syn, dziedziczył wszystko.

– A tobie to nie przeszkadzało?

– Oczywiście, że mi to przeszkadzało! Nie jestem święty, Lucy. – Drakon uśmiechnął się gorzko. – Ale dawno temu pogodziłem się z losem. Odkryłem też, że bardziej od ojca przypominam dziadka, który nie miał niczego i dzięki własnej, ciężkiej pracy wspiął się na szczyt. Wiedziałem, że nie potrzebuję niczyich pieniędzy, żeby odnieść sukces. Poszedłem na studia, zostałem inżynierem naftowym i zatrudniłem się w koncernie na Bliskim Wschodzie.

– Ale pracownicy koncernów naftowych zwykle nie zarabiają miliardów – zauważyła Lucy. – Nie mają prywatnych odrzutowców, prywatnych wysp ani nie mogą pozwolić sobie na wesele w luksusowym hotelu za setki tysięcy funtów.

– Nie, nie mogą. I tu właśnie pojawia się Amy. Okazało się, że jest geologiem, najlepszym geologiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Najpierw wyjaśniła, że nie jest mną ani trochę zainteresowana pod względem romantycznym. Potem powiedziała, że jej zdaniem na jednej z indonezyjskich wysp może być ropa, ale nie ma środków, żeby to sprawdzić. Dlatego potrzebowała kogoś takiego jak ja. – Umilkł na chwilę. – Zaimponowała mi jej pasja i entuzjazm, a instynkt podpowiadał mi, że trafiła na duży temat. Dobrze zarabiałem, ale praca dla kogoś innego już od pewnego czasu mnie frustrowała. Powiedziałem Amy, że jestem skłonny zaryzykować. Wynajęliśmy małą firmę, żeby zrobiła dla nas odwiert, i po sześciu miesiącach dokopaliśmy się do ropy. – Przerwał, by napić się szampana. – Najlepsze uczucie na świecie – westchnął z satysfakcją.

– Na pewno – odparła sztywno Lucy.

Drakon obrócił się, by na nią spojrzeć. Z lekką irytacją stwierdził, że jej twarz znów jest tak blada i spięta, jak wtedy, kiedy składali sobie przysięgę małżeńską. O co jej znowu chodziło? Czy te wszystkie orgazmy naprawdę nie zdołały jej zadowolić?

– Czy coś jest nie tak? – zapytał chłodno.

Lucy miała ochotę wyskoczyć z łóżka i nakrzyczeć na niego za jego nieczułość. Oczywiście, że coś było nie tak. Wciąż trwała ich noc poślubna, a on nie dość, że uznał odkrycie ropy za lepsze od seksu ze swoją świeżo poślubioną żoną, to jeszcze poinformował ją, że dostał kosza od Amy!

To ostatnie nie tylko ją rozgniewało, ale też zastanowiło. Drakon był charyzmatycznym mężczyzną, który przyciągał kobiety jak ogień ćmy. Co, jeśli Amy z czasem zaczęła żałować swojej odmowy? Zwłaszcza odkąd Drakon postanowił adoptować Xandera?

– Kiedy Xander został osierocony… nie myślałeś, żeby oświadczyć się Amy zamiast mnie? – spytała powoli. – Biorąc pod uwagę, że znacie się tak długo i dobrze się dogadujecie?

Drakon milczał przez chwilę.

– Nigdy nie było takiej opcji. Potrzebowałem nie tylko matki dla Xandera, ale też żony dla siebie. W pełnym znaczeniu tego słowa. – Znów zamilkł. – Amy jest lesbijką, Lucy. Wyznała mi to po latach. Tak jak powiedziałem, byłaś moją pierwszą kandydatką. A właściwie jedyną kandydatką.

Lucy domyślała się, że Drakon uważał to za komplement, ale nie czuła się skomplementowana. Wręcz przeciwnie, czuła się, jakby Drakon wybrał ją tylko dlatego, że Amy była poza jego zasięgiem.

Podniosła swój kieliszek i bez entuzjazmu patrzyła na musujący płyn. Dopiero po chwili zauważyła, że Drakon siedzi na łóżku i wskazuje wielkie panoramiczne okna.

– Chodź, zobacz! – zawołał.

Lucy podążyła za jego wzrokiem. Rozciągał się stąd piękny widok na miasto, ale nie to zwróciło uwagę jej męża. Nad Londynem prószył śnieg. Wielkie płatki łagodnie spływały z nieba, skrząc się w światłach hotelu.

– Pada śnieg – stwierdziła, usiłując zrozumieć jego zachwyt. W Grecji Drakon pewnie rzadko widywał śnieg. Ironia tej sytuacji nie umknęła jej uwadze.

Leżała na skłębionej pościeli, odpoczywając po niesamowitym seksie ze swoim mężem, podczas gdy świat na zewnątrz pokrywał się magiczną

bielą. Scena jak z filmu.

Ale tak samo jak w filmie, nic z tego nie było prawdziwe.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy następnego ranka nowożeńcy zjechali windą na parter, obsiadła ich chmara fotoreporterów. Drakon objął Lucy ramieniem i przeprowadził ją między błyskającymi fleszami. Jednemu z reporterów udało się uchwycić moment, w którym Lucy popatrzyła na męża z wdzięcznością, i to zdjęcie trafiło na okładkę jednego z największych londyńskich tabloidów. Lucy Konstantinou stojąca przed wielką hotelową choinką z błyszczącymi oczami i płatkami śniegu na nosie i Drakon spoglądający enigmatycznie na swoją świeżo poślubioną małżonkę.

Lucy uparła się, żeby po drodze na lotnisko odwiedzić Xandera, ale gdy weszli do pokoju dziecinnego, niemowlę smacznie spało. Sofia podniosła na nich pytający wzrok i przez moment wyglądała, jakby była równie niezadowolona z tej niezapowiedzianej wizyty, co Drakon.

– Zadowolona? – spytał, kiedy limuzyna z powrotem wyjechała na drogę. Lucy skinęła głową, nie patrząc na niego. W rzeczywistości czuła się zbędna. Wyglądało na to, że nie jest ani prawdziwą żoną, ani prawdziwą matką.

Siedząc w luksusowym samolocie Drakona, Lucy pobieżnie przeglądała relacje z ich ślubu w internetowych dziennikach. „Angielska pielęgniarka wychodzi za greckiego miliardera!”, brzmiał jeden z nagłówków. Dlaczego gazety tak lubią stereotypy?

Lucy uśmiechnęła się cierpko. Może to wcale nie był stereotyp? Może autor artykułu zdołał bardzo trafnie ją podsumować? Przecież jej samej nie

opuszczało wrażenie, że to wszystko przytrafia się komuś innemu. Jakiejś innej pielęgniarce i innemu miliarderowi.

Gdy znaleźli się wysoko w powietrzu, Drakon odprawił stewardessy, wziął ją w ramiona i zaczął całować. Seks jak zwykle magicznie sprawił, że jej obawy zeszły na dalszy plan. Pozwoliła, by zaniósł ją do sypialni i ostrożnie rozebrał, jakby powoli odpakowywał prezent świąteczny. Roześmiał się, widząc, jak niecierpliwie szarpie za jego koszulę.

– Wolałbym, żebyś jej nie podarła, Lucy.

– Byłoby łatwiej, gdybyś mi pomógł.

– A może podoba mi się bycie pasywnym obiektem twojej żądzy?

– Ty? Pasywny? Nie sądzę.

Po wszystkim Lucy doprowadziła się do porządku najlepiej, jak umiała, ale gdy schodziła na ląd, jej policzki wciąż były zarumienione.

Dziwnie było tu wrócić. Podczas ostatnich odwiedzin Lucy na Prasinisos pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to oszałamiająco luksusowa rezydencja Drakona. Ale chociaż była zachwycona tym miejscem, w porównaniu z nim poczuła się mała i biedna. To wrażenie tylko podsycił szofer Drakona, który wyraźnie zdziwił się na jej widok, choć szybko ukrył swoją reakcję.

Tego dnia przyjechał po nich ten sam szofer, Stavros. Tym razem nie zdziwił go widok Lucy. Może nawet jej nie rozpoznał? Całkiem możliwe, ponieważ Lucy sama ledwo poznawała się w lustrze. Miała idealnie skrojone ubrania, wyglądała na bogatą i czuła się bogato – ostatecznie, wyszła za jednego z najbogatszych ludzi na świecie. Ale w środku wciąż była dawną Lucy. Kobietą, która nie czuła się w pełni kobietą, żoną mężczyzny obojętnego na uczucia i miłość.

Ale jeśli nie chciała zepsuć tego miesiąca miodowego, będzie musiała kontrolować swoje obawy. Nauczyć się sobie z nimi radzić. Czekały ją

wakacje życia i powinna się nimi nacieszyć. Była to winna i sobie, i Drakonowi.

Drakon milczał przez całą drogę do swojej położonej na szczycie klifu willi. Napięcie ostatnich tygodni powoli uchodziło z jego ciała. Endorfiny po wspaniałym seksie w samolocie na pewno miały w tym swój udział, ale przede wszystkim przepełniało go głębokie zadowolenie. Zadowolenie, że wszystko udało się dokładnie tak, jak zaplanował. Dopiął swego. Zdobył odpowiednią matkę dla swojego bratanka i teraz zostało mu tylko grać szczęśliwego ojca i męża. Biorąc pod uwagę ostatnie dwadzieścia cztery godziny, to nie powinno być zbyt trudne.

– Popatrz! – zawołała nagle Lucy. – Tam! Co to jest?

Drakon zmrużył oczy.

– To sokół wędrowny – stwierdził. – Nigdy takiego nie widziałaś?

– Nie jestem pewna. A nawet gdybym widziała, nie miałabym pojęcia, że to sokół.

– I ty się nazywasz dziewczyną ze wsi? – zażartował Drakon.

– Jak wiesz, mieszkam godzinę drogi od Londynu. Ciężko to nazwać prawdziwą wsią. – Lucy wychyliła się, by lepiej się przyjrzeć sokołowi. – Jest niesamowity. Taki szybki i pełen gracji…

– I zabójczy – dokończył Drakon.

– Pewnie tak. – Lucy obróciła się, by na niego spojrzeć. – A morze jest takie niebieskie. Myślisz, że o tej porze roku można w nim pływać?

Tęsknota w jej głosie zwróciła uwagę Drakona. Przypomniał sobie, jak latem przypłynął na wyspę i zastał ją w basenie.

– Jest grudzień, Lucy – przypomniał jej łagodnie.

– W Wielkiej Brytanii ludzie pływają przy każdej pogodzie – poinformowała go. – Ostatnio widziałam w gazecie zdjęcie kobiety, która żeby wejść do jeziora, musiała wyrąbać sobie siekierą przerębel.

Drakon roześmiał się.

– Nie jestem pewien, czy dałbym ci siekierę do ręki. Możemy spróbować, ale nie dzisiaj. Na dzisiaj mam już plan, a jest nim znalezienie się w sypialni z moją piękną żoną najszybciej, jak to możliwe.

Lucy chciała zaprotestować. Chciała powiedzieć, że nie powinien mówić jej takich rzeczy, ponieważ trąciły fałszywym romantyzmem, który tylko rozbudzi w niej niepotrzebne nadzieje. Nic jednak nie powiedziała.

Kiedy weszli do willi, Lucy ujrzała wielką, uginającą się od ozdób choinkę.

– Nie wiedziałam, że w Grecji też ubiera się choinkę! – zawołała, z zachwytem, podziwiając kolorowe światełka i wielkie złote gwiazdy.

– Uwielbiamy ubierać choinkę. Nie potrzeba do tego ujemnych temperatur – odparł z uśmiechem Drakon. – W Wigilię dzieci kolędują po wsiach, niosąc w rękach ozdobione światełkami i orzechami łódeczki. Oczywiście dajemy sobie też nawzajem prezenty.

Lucy pomyślała o swoim skromnym prezencie dla niego, schowanym na dnie walizki. Na tle otaczającego ich luksusu pewnie będzie wyglądał jeszcze bardziej biednie.

Drakon poprowadził ją na górę, do przestronnej sypialni, której okna wychodziły na morze. Pokój był zalany jasnym zimowym słońcem, ale nie to zwróciło jej uwagę. Ściany były świeżo pomalowane, a na środku stało nowe łóżko.

– Wygląda inaczej, niż zapamiętałam – zauważyła nieco nerwowo.

– Jest inaczej – potwierdził z zadowoleniem Drakon. – Postanowiłem trochę tu pozmieniać przed twoim przyjazdem.

Lucy milczała przez chwilę.

– Dlaczego?

– A czy to ważne, dlaczego?

Lucy sama nie wiedziała, dlaczego pyta. Może po to, żeby wiedzieć, na czym stoi? A może celowo rozdrapywała ranę?

– Myślę, że tak – odparła lekko. – Skoro jesteśmy małżeństwem, powinniśmy chyba dbać, żeby była między nami szczerość?

Drakon milczał przez chwilę.

– Po prostu uznałem, że dobrze będzie zacząć na nowo. Z czystą kartą.

– Masz na myśli, że chcesz ze mną spać w łóżku, w którym nie spałeś przedtem z inną kobietą?

Drakon skrzywił się.

– Jeśli koniecznie chcesz to tak nazwać.

Lucy skinęła głową, powstrzymując zupełnie bezsensowny płacz. Przecież wyjaśnili to sobie jeszcze w Londynie. Drakon miał przed nią wiele kochanek. Dlaczego miałby nie mieć? To ona była dziwadłem, kobietą zbliżającą się do trzydziestki, która nigdy przedtem nie miała mężczyzny.

– Nie będziesz za tym tęsknić, Drakon? – spytała przez ściśnięte gardło. – Za przebieraniem wśród kochanek? Chociaż może niepotrzebnie zakładam, że nie będziesz mieć ich więcej. Jeszcze nie ustaliliśmy, czy to ma być monogamiczny związek…

Drakonowi spodobała się jej bezpośredniość. Niewiele kobiet zdecydowałoby się na nią w tak delikatnej sprawie.

– Sądziłem, że jasno dałem do zrozumienia, że zamierzam dochować ci wierności – odparł. – Wiem, jak destrukcyjna potrafi być zdrada. Nie potrzebuję też innych kochanek, ponieważ doskonale zaspokajasz wszystkie moje pragnienia, Lucy. – Wziął głęboki oddech. – Szczerze mówiąc, w tej chwili trudno mi się skupić na mówieniu, ponieważ wolałbym popchnąć cię na to łóżko i znaleźć się głęboko w tobie.

– W takim razie na co czekasz? – spytała drżącym głosem.

Drakon ruszył w jej stronę, z satysfakcją obserwując, jak jej oczy ciemnieją.

– Masz na sobie strasznie dużo ubrań – skomentował z udawanym wyrzutem. Z namaszczeniem rozebrał ją z płaszcza i kozaków.

– Kiedy wychodziliśmy z Granchester, padał śnieg – wyjąkała, siadając na krawędzi łóżka.

– Na szczęście tutaj nie pada.

Lucy uniosła biodra, pomagając mu zsunąć jej spódnicę.

– Czy tutaj kiedykolwiek pada śnieg?

– Nie przywiozłem cię tu, żeby rozmawiać o pogodzie – skarcił ją Drakon. – Nie jesteśmy w Anglii.

Szybko rozebrał ją do naga. Choć jakaś jego część doceniała materiał i fason jej nowych ubrań, to jej nagość najbardziej pobudzała jego zmysły. Pożądliwie zacisnął ręce na pełnych piersiach i pochylił się, by pocałować ją w brzuch. Mógłby wziąć ją w każdej chwili, ale zmusił się, by się nie spieszyć.

– Wydepilowałaś się – zauważył, gładząc wewnętrzną stronę jej uda. – Zauważyłem już wczoraj, ale byłem zbyt zajęty, żeby to skomentować.

– Drakon!

– Co? Chcesz zawsze zachowywać się jak dziewica i mówić jak dziewica?

Lucy pokręciła głową.

– Krawcowa, która szyła mi suknię ślubną, poradziła mi to zrobić… – Jęknęła, gdy wsunął w nią palec. – Powiedziała, że… mniej znaczy więcej…

– Oczywiście nie dotyczy to naszywania cekinów – skomentował sucho Drakon, klękając nad nią.

To, co zdarzyło się potem, było szybkie i intensywne. Drugi raz był dłuższy i wolniejszy; Drakon nie spieszył się, z satysfakcją słuchając jęków jej rozkoszy. Kiedy wreszcie zasnęli, słońce już zachodziło, a pokój był skąpany w koralowej poświacie.

Obudzili się wczesnym wieczorem. Drakon włączył lampkę nocną i zobaczył obok siebie zaspaną Lucy.

– Która godzina? – wymamrotała sennie.

– Zaraz powinna być kolacja. Spiro przygotował dla nas ślubną ucztę. Jeśli chcesz wziąć prysznic…

– Chcę. Zaraz wrócę.

– Nie musisz się spieszyć. Ta sypialnia ma dwie łazienki.

Lucy skinęła głową i wstała z łóżka. Odkąd się obudzili, ani razu go nie dotknęła, całkiem jakby nic między nimi nie zaszło. Jakby w łóżku zmieniała się w Seksowną Lucy, a potem wracała do bycia Rozsądną Lucy. Drakon powiedział sobie, że tak będzie lepiej. Powinni stawiać sobie wyraźne granice.

Ale w chwili, gdy doszedł do tego wniosku, ona wszystko zepsuła.

– Drakon?

Coś w tonie jej głosu obudziło jego czujność. Tak mówiły kobiety, kiedy czegoś od niego chciały. Odrzucił kołdrę, mając nadzieję, że jego doskonale widoczna żądza odwróci jej uwagę.

– Tak?

Niestety, Lucy pilnowała się, żeby patrzeć mu w twarz.

– Wcześniej, kiedy powiedziałeś, jak destrukcyjna potrafi być zdrada… Mówiłeś z własnego doświadczenia?

Drakon nawet nie próbował ukryć irytacji.

– To ma jakieś znaczenie?

– Tak, uważam, że tak. Czy ktoś cię zdradził?

Owszem, ale nie w sposób, o którym myślała.

– Idź wziąć prysznic, Lucy.

– Ale…

– Zrób, co ci powiedziałem.

Sam poszedł do drugiej łazienki i stanął pod prysznicem. Liczył, że jego nieobecność da Lucy czas, żeby się opanowała i zapomniała o tej sprawie. Ale kiedy stanęła przed nim w aksamitnej granatowej sukience, na jej twarzy wciąż malował się ten sam wyraz determinacji.

– Możemy o tym porozmawiać? – zapytała.

– O czym? – odpowiedział pytaniem Drakon, choć doskonale wiedział, co ma na myśli.

– O zdradzie, o której wspominałeś wcześniej.

– To nic takiego.

– Brzmiało, jakby było inaczej. Poza tym to ty cały czas mówisz, że powinniśmy być ze sobą szczerzy.

Sprytnie obróciła jego własne słowa przeciwko niemu. Drakon poczuł się złapany w potrzask, ale wiedział, że nie może po prostu kazać jej iść do diabła. Nie w pierwszym dniu ich miesiąca miodowego.

– Tego cię nauczyli na pielęgniarstwie? – spytał zgryźliwie. – Drążyć i drążyć, dopóki nie dostaniesz odpowiedzi na swoje pytanie?

Podszedł do toaletki i wyjął z jednej z szuflad parę złotych spinek do mankietów. Doskonale zdawał sobie sprawę, że gra na czas, i podejrzewał, że Lucy też jest tego świadoma. Czuł na karku jej spojrzenie, ale nie biła od niej wrogość. Raczej współczucie. Niespodziewanie zastanowił się, dlaczego tak bardzo mu zależy na ukrywaniu przed nią swoich wspomnień.

Może podzielenie się z nim czymś, o czym dotąd rozmawiał tylko z matką, przyniesie mu ulgę?

Czując, jak ściska mu się żołądek, odwrócił się i stawił czoło swojej żonie.

– Niech ci będzie. – Poczekał, aż Lucy usiądzie na brzegu łóżka. – Pewnie zdajesz sobie sprawę, że dorastałem wśród niewyobrażalnego bogactwa?

Lucy zaśmiała się krótko.

– W Milton School nie było biednych chłopców, Drakon.

Drakon skinął głową.

– Nie. Sądzę, że nie. – Wydawał się zamyślony. – Mój ojciec był jedynym synem bardzo bogatego człowieka, ale nie poszedł w ślady ojca. Nigdy nie skalał swoich rąk pracą, utrzymywał się tylko i wyłącznie z zysków firmy, którą mój dziadek zbudował od zera. Być może fakt, że wszystko miał podane na srebrnej tacy, spowodował u niego to, co odkryłem dużo później: nieumiejętność odnalezienia celu w życiu i fundamentalny brak poczucia własnej wartości. Ale z zewnątrz wszystko wydawało się idealne. Poślubił moją matkę, która wielbiła ziemię, po której stąpał, co tylko zwiększyło jego poczucie uprzywilejowania. Wszystko, co robiła, robiła dla niego. To było moje pierwsze zetknięcie z bezwarunkowym kobiecym uwielbieniem, choć z pewnością nie ostatnie. Moja matka przez większość czasu zajmowała się swoim wyglądem. Ze wszystkich sił starała się walczyć z upływem czasu, pozostać wiecznie młoda. Żeby to osiągnąć, robiła sobie jedną operację plastyczną za drugą. Kiedy skończyła czterdziestkę, jej twarz była już tak zoperowana, że ledwo mogła się uśmiechnąć.

– A jaką była matką dla ciebie i Nika?

– Niezbyt ją interesowaliśmy. Mówiąc brutalnie, wchodziliśmy jej w drogę. – Drakon skrzywił się. – Kiedy ja i Niko mieliśmy siedem lat, rodzice wysłali nas do szkoły z internatem. Od tego czasu czułem się, jakbym miał dwa różne życia. Jedno w Anglii, a drugie w Grecji. Co gorsza, z każdym powrotem do domu na wakacje miałem coraz silniejsze wrażenie, że coś jest nie tak. Atmosfera w domu była nieznośnie napięta. Próbowałem pytać matkę, czy coś zaszło między nią a ojcem, ale ona mnie zbywała i mówiła, że wszystko jest w porządku. Że mój ojciec jest człowiekiem pozbawionym wad i że to nie moja sprawa.

– Ale nie było w porządku?

Drakon zaśmiał się gorzko.

– Można tak powiedzieć. Za kulisami wszystko rozpadało się z nieprawdopodobną prędkością. Moja matka o tym wiedziała, wiedziała, jak to wpłynie na życie całej rodziny, ale wolała mnie okłamywać. – Drakon zamilkł na chwilę. – Dopiero po śmierci ojca zrozumiałem, jaka była skala jej kłamstw. Fakty wychodziły na światło dzienne jeden po drugim, a iluzja idealnego życia rodziny Konstantinou wybuchła w najbardziej spektakularny sposób.

– Jak?

Drakon nie odpowiedział od razu. Kiedy wreszcie zaczął mówić, krzywił się lekko, jakby każde słowo sprawiało mu ból.

– Dowiedziałem się, że mój ojciec od lat korzystał z usług luksusowych prostytutek. Kobiet, które spełniały każdą jego zdeprawowaną zachciankę, a miał ich wiele. W zamian obdarowywał je tym, na co akurat miały ochotę, od brylantów po apartamenty. Stał się regularnym klientem największych kasyn na świecie. W wyniku tego wszystkiego z rodzinnej fortuny zostały marne ochłapy. Spadek, na który liczył Niko, został roztrwoniony. Wtedy

właśnie mój brat dostał się w szpony nałogu i zniknął. Powinienem był coś zrobić – dodał gorzko Drakon. – Powinienem był temu zapobiec.

W Lucy natychmiast wezbrało współczucie.

– Ale co mogłeś zrobić, Drakon? – spytała łagodnie. – To wszystko nie stało się z twojej winy.

Drakon zacisnął pięści, czując, jak ogarnia go znajomy gniew i frustracja.

– Do tego czasu zdążyłem się co nieco nauczyć o zarządzaniu. Mogłem wziąć kredyt, postawić firmę na nogi. Przekonać mojego ojca, żeby poszukał pomocy. Gdyby tylko moja matka powiedziała mi prawdę, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby zapobiec nieszczęściu.

Lucy pokręciła głową.

– Choćbyś nie wiem jak się starał, ludzie nie będą zachowywać się tak, jak oczekujesz. Nawet gdybyś się dowiedział, ojciec mógłby zablokować twoje próby ratowania jego i firmy. Czasem jesteśmy po prostu bezsilni.

Ale Drakon nie chciał jej słuchać.

– Nie chcę być bezsilny, Lucy. Nigdy więcej. To jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Może to jedyne, co powinnaś o mnie wiedzieć.

W chwili, gdy skończył mówić, na kościelnej wieży rozbrzmiały dzwony. Drakon usłyszał dobiegające z kościoła tradycyjne kolędy, *kalandra*, ale nie potrafił wykrzesać z siebie radości.

Było Boże Narodzenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucy zdjęła ozdobny papier prezentowy i otworzyła czarne skórzane puzderko. Szeroko otworzyła oczy, widząc sznur błyszczących brylantów.

– Och, Drakon…

– Podoba ci się?

– Jak komukolwiek mogłaby się nie podobać? – spytała drżąco, zapinając bransoletkę na nadgarstku. Podniosła ją do góry i drogocenne kamienie rozbłysły w zimowym słońcu. Prawdę mówiąc, ten prezent wydał jej się zbyt drogi i zbyt bezosobowy. W niczym nie przypominał pierścionka z granatowym szafirem, który sam dla niej wybrał. Ciekawiło ją, kto wybrał ten prezent, a zarazem nie chciała wiedzieć. Bała się, że to Amy lub jakaś jego asystentka. I jak w porównaniu z czymś takim będzie wyglądał jej prezent dla Drakona?

Nieco sztywno podeszła do choinki, podniosła prezent i wręczyła go mężowi.

– To tylko drobiazg – wymamrotała.

– Na pewno będzie super – odparł uspokajającym tonem kogoś, kto wie, że kupienie prezentu spełniającego jego standardy jest niemożliwe.

Ale kiedy wyjął mały, oprawiony w ramkę obrazek, znieruchomiał.

– Nie podoba ci się? – spytała ze strachem Lucy.

– To… to rysunek Prasinisos – powiedział powoli. – Skąd go wytrzasnęłaś?

– Znalazłam go w Londynie tuż przed ślubem. Niedaleko stacji Leicester Square jest sklepik, który specjalizuje się w starych mapach i podróżniczych pamiątkach. Nie mogłam uwierzyć, że go tam znalazłam. Pewnie już taki masz, co?

Drakon pokręcił głową, gładząc wytartą skórzaną ramkę.

– Nie, nie mam.

– Wiem, że to tylko…

– To nie jest „tylko” – poprawił zdecydowanie. – To chyba najbardziej osobisty prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. Chyba powinienem ci odpowiednio podziękować? Jak myślisz?

Lucy uśmiechnęła się i przygryzła wargę.

– Jeśli chcesz.

– Pomyślałby kto, że po tylu razach przestaniesz się rumienić. – Drakon zaśmiał się cicho. – Chodź tutaj.

To były wyjątkowo udane święta. Lub może tylko takie wydawały się Lucy, która od bardzo dawna nie miała okazji świętować. Po wręczeniu sobie nawzajem prezentów zasiedli do uczty, którą przygotował dla nich osobisty kucharz Drakona. Były tam domowe krakersy, serwetki haftowane w złote gwiazdy i świeżo upieczony chleb *christoposmo*, który tradycyjnie jedzono w Boże Narodzenie. Przyprawiono go cynamonem, goździkami i pomarańczami. Drakon wyjaśnił, że jego nazwa oznacza „chleb Chrystusa”. Potem zjedli sałatkę z jagnięciną i pyszne orzechowe ciasto zwane *melomakarono*, które również należało do tradycyjnych świątecznych potraw.

Następną godzinę spędzili na odpoczywaniu i leniwych pieszczotach. Potem Drakon zawiózł Lucy do swojej ulubionej zatoczki, której wody

miały przepiękny, ciemnoniebieski kolor. Lucy zdjęła buty i przechadzała się po miękkim piasku, tęsknie patrząc na morze.

– Chciałabym pójść popływać – powiedziała z żalem.

– Jest o wiele za zimno.

– Pewnie masz rację – westchnęła. – Poza tym i tak nie wzięłam kostiumu.

– I tylko szaleniec pływałby w taki dzień jak dziś – zauważył Drakon.

Lucy podziwiała szafirowe fale, na których tańczyły złote promienie zimowego słońca. Coś ciągnęło ją, żeby wejść do wody. Nie wiedziała, czy to przez fakt, że czuła się wyjątkowo pełna życia, czy też nadzieję, która narastała w niej, odkąd wylądowali na Prasinisos. Ponieważ mimo jej początkowych obaw miała wrażenie, że ta wyprawa zamienia się w miesiąc miodowy z prawdziwego zdarzenia. Nie chodziło tylko o wspaniały seks, ale też o to, że Drakon zdjął kawałek swojej żelaznej zbroi i pozwolił jej zajrzeć do środka. Opowiedział jej rzeczy o swojej rodzinie, które pozwoliły jej lepiej go zrozumieć. Czyż to nie wróżyło dobrze na przyszłość?

Drakon stał kawałek od niej. Jego ciemne włosy były zmierzwione, a lekki wiatr szarpał jego lnianą koszulą. Był tak przystojny, że od samego patrzenia na niego Lucy przeszedł dreszcz podniecenia. Czy to dlatego nagle poczuła się tak bezwstydna? Czy to dlatego ściągnęła sweter przez głowę i zaczęła rozpinać spodnie?

Drakon zmrużył oczy.

– Co ty robisz?

– A na co ci to wygląda?

– Chyba nie zamierzasz pływać nago?

Lucy usłyszała lekką drwinę w jego głosie, ale nie pozwoliła mu się onieśmielić. Cały czas się uśmiechając, rozpięła stanik i ściągnęła majtki.

– Czy nie mówiłeś, że ta plaża należy do ciebie i nikt inny tu nie przychodzi? – spytała zalotnie.

Widok osłupienia na twarzy Drakona sprawił jej sporą satysfakcję. Odwróciła się do niego plecami i wbiegła do wody. Była tak zdeterminowana, żeby zanurzyć się prosto w lodowatą toń, że dopiero po chwili zauważyła Drakona płynącego tuż obok niej. Fale rzucały rozedrgane cienie na jego oliwkowe ciało. Przyjmując jego niewypowiedziane wyzwanie, Lucy narzuciła sobie mordercze tempo, ścigając się z nim wzdłuż brzegu. Była świetną pływaczką, ale to nie wystarczyło, by wyprzedzić męża. Drakon sunął przed siebie jak maszyna. Minął ją i poczekał, aż wpłynie prosto w jego rozłożone ramiona.

Śmiejąc się, Lucy pocałowała go i objęła nogami jego plecy. Wysiłek sprawił, że nie czuła zimna. Wydawało się zupełnie naturalne, że zaczęli pieścić nawzajem swoje ciała, nie przestając się całować. Drakon jęknął cicho, gdy Lucy wzięła go do ręki.

– Chciałbym zrobić to z tobą tu i teraz – szepnął.

– To na co czekasz? – odparła.

Drakon pocałował ją pożądliwie. Lucy poczuła, jak na nią napiera, i ciaśniej otoczyła go udami, ułatwiając mu dostęp. Wszedł w nią głęboko, sprawiając, że głośno jęknęła z rozkoszy. Szybko zaspokoili swoją żądzę, a po wszystkim Drakon położył głowę na jej ramieniu, przyciskając usta do jej mokrych włosów.

– Nigdy nie sądziłam, że będę kochać się w morzu – odezwała się po chwili Lucy.

– I co myślisz?

– Było… w porządku – odparła ostrożnie.

Drakon się roześmiał.

– Tylko w porządku?

Lucy wzruszyła ramionami.

– W takim razie może powinienem zrobić to jeszcze raz – zagroził żartobliwie Drakon.

Lucy udała, że przed nim ucieka, co oczywiście skończyło się powtórką. Po wszystkim popłynęli na brzeg i zdrętwiałymi palcami naciągnęli ubrania na wciąż mokre ciała. Ale wkrótce zapomnieli o zimnie, ponieważ w nagrzanym samochodzie czekały na nich ciepłe koce i termos z gorącą czekoladą.

– Drakon?

– Tak?

– Zaplanowałeś to? – Lucy rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie znad parującej czekolady.

– Pływanie?

– Seks.

Drakon milczał przez chwilę.

– Powiedzmy, że lubię być przygotowany na każdą ewentualność – odparł.

Szczerze mówiąc, sam wciąż nie otrząsnął się po tym, czego przed chwilą doświadczył. Nie chodziło o dreszczyk emocji związany z ryzykiem, że ktoś mógł ich zobaczyć. Raczej o bliskość, której doświadczył podczas tego gwałtownego aktu. Prawie jakby byli dwoma częściami tego samego ciała. To było… dziwne. Niepokojące. Miał wrażenie, że dzieje się z nim coś, co znajduje się poza jego kontrolą. Trudno się było oprzeć dziewiczemu entuzjazmowi Lucy, ale nie tylko to było w niej niebezpieczne. Jakimś cudem udało jej się przełamać jego bariery obronne. Powiedział jej o rzeczach, z których dotąd nie zwierzał się nikomu.

Świadomość, jak daleko to wszystko zaszło, zmroziła mu krew w żyłach. Ponuro ruszył przed siebie i terenowy samochód zaczął się toczyć

po kamienistej drodze. Musiał nauczyć się trzymać Lucy na dystans. To od początku miało być małżeństwo z rozsądku, a dopuszczanie jej tak blisko było zdecydowanie nierozsądne!

Przez całą drogę powrotną nie odezwał się ani słowem. Szczęśliwie się złożyło, że kiedy tylko wysiedli z samochodu, telefon zawibrował w jego kieszeni.

– To może chwilę zająć – rzucił przez ramię do Lucy.

– W porządku. Nie spiesz się – odparła. W jej rozmarzonym głosie pobrzmiewało błogie zadowolenie.

Drakon zniknął w gabinecie. Lucy tymczasem przechadzała się beztrosko po willi, czując głęboki wewnętrzny spokój. Nie przeszkadzało jej nawet, że jej mąż pracuje, chociaż obiecał na te kilka dni odłożyć służbowe obowiązki na bok. Już teraz czas spędzony razem przekroczył jej najśmielsze oczekiwania i pozwolił jej mieć nadzieję, że to małżeństwo w przyszłości stanie się tym, o czym marzyła.

Dostała esemes od Sofii, która poinformowała ją, że mały Xander próbuje chwytać zabawki wiszące nad jego łóżeczkiem.

Brzmi jak spory wyczyn, jak na siedmiotygodniowe dziecko! Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę! – odpisała Lucy.

To była prawda. To zabawne, jak szybko można się przywiązać do malutkiego dziecka, nawet jeśli to nie twoje dziecko. Czy to możliwe, że kiedyś naprawdę staną się rodziną?

Podniosła głowę, słysząc kroki Drakona. Wyglądał na zaaferowanego.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Hm? – Drakon rozejrzał się, jakby dopiero teraz ją zauważył.– Wieczorem będę musiał wziąć udział w telekonferencji.

– Ojej! To konieczne?

– Tak, niestety.

Lucy nie ucieszyła ta wiadomość, ale nie pozwoliła, by rozczarowanie wzięło nad nią górę. Mając całą rodzinę w wojsku, nauczyła się być twarda i odporna psychicznie. Drakon potrzebował jej wsparcia, a nie wyrzutów i pretensji.

– W porządku – odparła. – Spakuję nas, żebyśmy rano nie musieli się spieszyć.

W ten właśnie sposób Lucy spędziła ostatni wieczór swojego miesiąca miodowego. Wzięła długą kąpiel i pozbyła się morskiej soli z włosów. Potem spakowała swoją walizkę i zajęła się czytaniem książki.

Drakon zjawił się na kolacji, ale zjadł bardziej automatycznie niż z przyjemnością. Nawet nie spróbował domowej *baklavy*, co wyraźnie zasmuciło szefa kuchni. Dopiero kiedy znaleźli się w łóżku, wszystko wróciło na znajome tory. Kiedy tylko zaczęli się całować, Lucy zapomniała o frustracji i nawet dziwny pośpiech Drakona nie zdołał zburzyć jej błogości. W jego ramionach czuła się jak w niebie. Po wszystkim przytuliła się do niego i obserwowała jego spokojny, nieprzenikniony profil.

– Jak poszła telekonferencja? – spytała.

Drakon zmarszczył brwi.

– Naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać?

– Pomyślałam, że chciałbyś, żebym okazała trochę zainteresowania – odparła nieco obronnie Lucy, zaskoczona jego agresywnym tonem.

– Nie, nie chcę. A przynajmniej nie w tej kwestii.

Lucy odrzuciła głowę i zamknęła oczy, czując jego język na swoim sutku. Wsunął rękę między jej uda. Zalała ją nowa fala żądzy, ale tym razem towarzyszyła jej frustracja, która nie miała nic wspólnego z seksualnym niezaspokojeniem. Uświadomiła sobie, że Drakon zawsze stosuje tę samą technikę: za pomocą seksu odwraca jej uwagę od spraw,

o których nie ma ochoty rozmawiać. I za każdym razem mu się udaje. Manipulował nią, a ona nie mogła nic z tym zrobić.

Opuścili wyspę w południe następnego dnia i wylądowali w Londynie o zmierzchu. W lobby ich luksusowego apartamentowca wciąż stała choinka, która teraz wydała się Lucy symbolem przebrzmiałej świątecznej atmosfery, doskonale pasującej do jej ponurego nastroju. W windzie marzyła, żeby Drakon ją pocałował, ale on był zbyt zajęty wpatrywaniem się w telefon. Lucy wiedziała, że powinna jak najszybciej powściągnąć swoje romantyczne fantazje. Mieli udany miesiąc miodowy. I co z tego? To niczego nie zmieniało. To nie znaczyło, że Drakonowi zaczęło na niej zależeć.

Ale prawda była taka, że jej zaczęło zależeć na nim.

Bądź ostrożna, Lucy, powiedziała do siebie w myślach. Bądź bardzo ostrożna.

Drzwi windy otworzyły się i weszli prosto do apartamentu, gdzie czekała na nich uśmiechnięta Sofia z Xanderem w ramionach. Dziecko miało na sobie zielone śpioszki w małe czerwononose renifery i na jego widok w piersi Lucy wezbrało wzruszenie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła. Czy Drakon też za nim tęsknił?

– Drakon? Zobacz. Zobacz, jaki jest… – Lucy umilkła, uświadamiając sobie, że mówi do pustego miejsca. Drakon wyszedł bez słowa i, sądząc po jego cichnącym w oddali głosie, już rozmawiał z kimś przez telefon.

Lucy zmusiła się, żeby o tym nie myśleć. Pobawiła się z Xanderem, a potem wykąpała go i nakarmiła. Śpiewała mu przy tym kołysanki, które pamiętała z długich dyżurów na oddziale noworodkowym. Dała Sofii wychodne, a kiedy Xander zasnął, przebrała się w nową sukienkę. Przed poznaniem Drakona nie odważyłaby się jej założyć. Szkarłatny elastyczny

materiał opinał jej biodra, a głęboki trójkątny dekolt śmiało odsłaniał piersi. Włosy upięła w luźny kok, którego nauczyła ją fryzjerka w Granchester.

Właśnie zapalała świeczki na stole w jadalni, kiedy wszedł Drakon. Dwa górne guziki jego koszuli były rozpięte i Lucy widziała ciemne włoski na jego piersi. Nie przebrał się, odkąd wrócili z Prasinisos. Musiał przez cały czas rozmawiać przez telefon.

Rozejrzał się po pokoju i zmrużył oczy, widząc ozdobiony ostrokrzewem stroik i butelkę szampana w wiaderku z lodem.

– To wszystko wygląda bardzo świątecznie – powiedział tonem człowieka, który właśnie się dowiedział, że jego dentysta złoży mu niezapowiedzianą wizytę.

– Prawda? – odparła wesoło Lucy. – Zena musiała się bardzo napracować. Ale ostatecznie nadal są święta.

Teraz Drakon skupił uwagę na jej wyglądzie.

– Czy to dlatego ubrałaś się jak bogini seksu? – zapytał. Teraz jego głos był niski, zmysłowy. – Chcesz, żebym odpakował cię jak świąteczny prezent?

– Dlaczego nie – szepnęła. – Nie jesteśmy już na miesiącu miodowym, ale to nie znaczy, że nie możemy co noc uprawiać seksu. O ile będziesz chciał…

– Kto wie, czego którekolwiek z nas będzie chciało? To wszystko jest dla nas wciąż bardzo nowe – przerwał Drakon. Wyjął butelkę szampana z wiaderka i zaczął odwijać sreberko. – Skupmy się na teraźniejszości, co, Lucy?

Jego głos był całkowicie pozbawiony emocji i patrząc w nieprzeniknioną głębię jego oczu, Lucy zastanowiła się, czy to była obietnica, czy groźba.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Drakon odchylił się na krześle i bawił się kieliszkiem.

– Czy wspominałem, że muszę jutro lecieć do Singapuru? – spytał nagle.

Lucy znieruchomiała z łyżką greckiego rosołu w połowie drogi do ust.

– Nie, nie wspominałeś. – Zmarszczyła brwi. – Jutro? Tak po prostu? Bez uprzedzenia?

– Jestem biznesmenem, Lucy.

– To musi być bardzo wymagający biznes. – Zawahała się. – Mam wrażenie, że bez przerwy pracujesz.

Drakon wzruszył ramionami.

– Nie da się zbudować imperium wartego miliardy dolarów, nie wkładając w to masy wysiłku.

– Byłoby miło… – Lucy zastanowiła się, jak dobrać najwłaściwsze słowa. – Gdybyś spędzał trochę więcej czasu z synem – dokończyła ostrożnie.

Drakon poczuł ukłucie irytacji. To zabrzmiało prawie jak krytyka, a krytykowanie go nie leżało w zakresie jej kompetencji. Ale lepiej było tego nie eskalować, skoro jutro wyjeżdżał.

– Tak będzie, kiedy zrobi się trochę spokojniej – odparł.

Lucy nie wyglądała na przekonaną. Drakon nie mógł jej za to winić, ponieważ rzeczywiście nie wkładał zbyt wiele serca w rodzicielskie

obowiązki. Widział, jak Lucy przygryza wargę, jakby próbowała powstrzymać słowa, które cisnęły jej się na usta. Ale i tak je wypowiedziała.

– Czy naprawdę musisz wyjeżdżać, Drakon?

Drakon zesztywniał na dźwięk słów, które słyszał tyle razy z ust niezliczonych kobiet. To tylko dowodziło, że powinien wyjechać. Że Lucy zaczynała polegać na nim emocjonalnie i coraz bardziej próbowała odciągnąć jego uwagę od jedynej rzeczy, która naprawdę się liczyła: jego pracy. Ale on nie zamierzał jej ustąpić. Był swoim własnym szefem i nie odpowiadał przed nikim, a już na pewno nie przed Lucy. Im szybciej to zaakceptuje, tym lepiej.

Wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że tak – odparł chłodno. – Nie wiem, czy wspominałem, ale chcemy rozbudować jedną z rafinerii.

– Nie wspominałeś – odparła sztywno. – Wydaje mi się, że niespecjalnie cię obchodzi, czy interesuję się sytuacją w twojej firmie.

Drakon wziął sobie kromkę domowego chleba pitta, ignorując skargę w jej głosie.

– Amy nie udało się wszystkiego załatwić. Obawiam się że to dlatego, że jest kobietą. Jestem tam pilnie potrzebny.

– Rozumiem. – Lucy odłożyła swoją łyżkę. Nagle całkowicie straciła apetyt. Czy to dlatego, że choć Drakon starał się brzmieć przepraszająco, to oczekiwanie w jego głosie ewidentnie wskazywało, że bardzo chce jechać na tę wycieczkę last minute? Czy czuł się uwięziony w małżeństwie, którego nigdy tak naprawdę nie chciał?

Miesiąc miodowy się skończył i Lucy uświadomiła sobie, że Drakon nie ma najmniejszego zamiaru zmieniać dla niej swoich przyzwyczajeń. Będzie

dalej spędzał w pracy dwanaście godzin dziennie, zostawiając ją z Xanderem, Sofią i domowym personelem.

Lucy zaczęła wcześnie wstawać, żeby przynajmniej rano zobaczyć się ze swoim mężem. Po co brać ślub z kimś, kogo nie będzie się wcale widywać? Przynajmniej nalewając mu kawę z dzbanka, czuła się, jakby żyła życiem mężatki. Ale dopiero w nocy, kiedy Drakon rozbierał ją i brał w ramiona, mogła naprawdę poczuć się jego żoną. Po wszystkim leżała w jego ramionach, słuchając cichnącego dudnienia jego serca, i czekała, aż powie coś, cokolwiek, co pozwoliłoby jej się domyślić, co do niej czuje. Ale on nic nie mówił, co nieuchronnie doprowadzało ją do wniosku, że nic nie czuje. Czy istniała jakakolwiek szansa, że ich niesamowita fizyczna bliskość kiedyś przerodzi się w bliskość emocjonalną?

Póki co nic na to nie wskazywało. Czasami czuła się, jakby Drakon traktował ją jak przedmiot – jakby była nowym jachtem albo apartamentem. Pewnego dnia przy śniadaniu wyjął z kieszeni platynową kartę i przesunął ją do niej przez stół.

– Co to jest?

– Myślę, że sama na to wpadniesz, Lucy.

– Karta kredytowa?

– Myślałem, że ci się spodoba. Będziesz miała własne pieniądze.

– Ale jak mają to być moje pieniądze, skoro ich nie zarobiłam?

To było naiwne pytanie i może Lucy zasłużyła na niedowierzające spojrzenie, które rzucił jej Drakon.

– Mogłabyś pracować milion godzin w tygodniu i nie zarobić nawet ułamka tego, co ja – odparł bardzo powoli i cierpliwie. – Nie musisz przychodzić do mnie za każdym razem, kiedy chcesz sobie coś kupić. Co,

jeśli będziesz potrzebować nowego samochodu? Albo przyjdzie ci ochota, żeby przemeblować mieszkanie? Trochę je spersonalizować?

Spersonalizować. Lucy uśmiechnęła się sztucznie, nalewając mu filiżankę mocnej czarnej kawy. Jego słowa byłyby zabawne, gdyby nie były takie smutne. Jakim cudem miałaby zaznaczyć swoją obecność, kiedy jej mąż dominował wszystkich i wszystko dookoła? Nie miała zamiaru przemeblowywać pięknie urządzonego mieszkania dla zachcianki, ponieważ to byłaby okropna rozrzutność i nie tak ją wychowano. Ale koniecznie musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie oprócz pomagania Sofii w opiece nad Xanderem.

Xander.

Na samą myśl o dziecku, które z każdym dniem kochała bardziej, ścisnęło jej się serce. Czy kochała go tak bardzo dlatego, że miał być jej jedynym dzieckiem? Czy też podświadomie chciała mu wynagrodzić obojętność jego przybranego ojca? Drakon zdawał się specjalnie wracać z pracy, kiedy Xander już spał, i nawet w niedziele zamykał się w biurze albo biegał po parku.

Zgodnie z zapowiedzią Drakon poleciał do Singapuru i nie było go przez dwa tygodnie. Dwa tygodnie rozłąki, przerywanej jedynie rzadkimi rozmowami telefonicznymi. Gdy już rozmawiali, opowiadał głównie o planowanej rozbudowie rafinerii. Wysłał jej nawet zdjęcie, jak siedzi w restauracji w słynnym singapurskim Ogrodzie Botanicznym w towarzystwie Amy i kilkorga ministrów. Lucy czuła się, jakby stał na pokładzie statku, który odpływa coraz dalej od niej. Czy tak miała wyglądać teraz ich relacja?

– Kiedy wracasz? – spytała pewnego dnia.

– Jutro w porze lunchu. Wylatuję stąd o północy.

Przez cały dzień Lucy starała się powstrzymać ekscytację, ale kiedy nadeszła umówiona godzina, zamiast brzęku kluczy usłyszała dzwonek telefonu.

– Gdzie jesteś? – spytała, przykładając komórkę do ucha.

– *Agape*, przepraszam. W ostatniej chwili wyskoczyło mi ważne spotkanie z ministrem handlu i przemysłu.

– I musiałeś na nim być?

– Tak, oczywiście, że musiałem – odparł chłodno. – To problem?

Owszem, ale Lucy powstrzymała cisnące jej się na usta słowa. Wiedziała, że jeśli zacznie się z nim kłócić, tylko pogorszy sprawę.

Ale nieważne, ile razy próbowała przywołać się do rozsądku, jej uczucia do męża przybierały na sile. Uczucia, na które nie miało być miejsca w tym małżeństwie. Niepowstrzymane pragnienia, które rozbudził w niej podczas ich krótkiego miesiąca miodowego i które zaczęły żyć własnym życiem. Próbowała zrzucić je na karb braku doświadczenia, przekonując samą siebie, że to naturalne, że kobieta żywi pewne uczucia do swojego pierwszego kochanka. Uczucia, które niebezpiecznie przypominały miłość. A ona nie chciała kochać Drakona. To byłoby autodestrukcyjne i odwróciłoby jej uwagę od tego, co naprawdę ważne, czyli stworzenia rodziny, w której Xander czułby się bezpieczny i kochany. Ponieważ jeśli Drakon naprawdę chciał, żeby to małżeństwo przetrwało, to nie mógł trzymać syna na dystans. Podejrzewała, że jej mąż nie stara się być złym ojcem; po prostu sam nigdy nie doświadczył rodzicielskiej miłości i nie wiedział, jak ją okazać. Ale może z czasem nauczy się prawidłowej rodzicielskiej postawy, jeśli Lucy mu w tym pomoże…

Wszystkie te przemyślenia sprawiły, że pewnego dnia postanowiła przestać się nad sobą użalać i zacząć działać. Kupiła rodzinny karnet na siłownię, którą czasem mijała w drodze do parku. Jej główną zaletą był

basen olimpijski, na którym rozpoczęła regularne treningi. Kiedy Drakon wrócił z Singapuru, akurat suszyła włosy.

– Czemu myjesz włosy w środku dnia? – spytał, kiedy podeszła, żeby pocałować go na powitanie.

– Zaczęłam chodzić na siłownię.

– Bardzo dobrze – odparł nieobecnym tonem. W tej samej chwili telefon zadzwonił w jego kieszeni.

Lucy nie poruszyła więcej tego tematu aż do następnego ranka. Była niedziela i po śniadaniu Drakon oznajmił, że idzie popracować w swoim gabinecie. Lucy pokręciła głową, czując, jak serce tłucze jej się w piersi.

– Wolałabym, żebyś tego nie robił.

Drakon milczał przez chwilę.

– Słucham?

– Nie dzisiaj, Drakon. Pomyślałam… – Lucy oblizała wargi. – Pomyślałam, że może chciałbyś zamiast tego pójść na basen ze mną i Xanderem?

– Basen? Nie żartuj. W jego wieku?

– Niemowlęta mogą zacząć naukę pływania już w wieku czterech tygodni – poinformowała go spokojnie. – Tak się składa, że miał już kilka lekcji. Następna jest dzisiaj i byłoby miło, gdybyś dotrzymał nam towarzystwa. – Wzięła głęboki oddech. – Myślę, że mogłoby ci się spodobać. I zanim wymienisz wszystkie powody, dla których nie możesz poświęcić nam tych kilku godzin, powiedz mi, proszę, jaki jest sens bycia jednym z najbogatszych ludzi na świecie, jeśli masz mniej wolnego niż przeciętny pracownik fabryki?

Drakon napotkał jej buntownicze spojrzenie i poczuł ukłucie irytacji. Jak śmiała mu się tak otwarcie sprzeciwić? Z drugiej strony, jej słowa były

doskonale rozsądne. Właściwie, w jego żonie było niewiele rzeczy, które nie byłyby doskonałe. Była…

Przyjrzał jej się.

Była zaskakująca. Była jak pierwszy promień słońca po surowej zimie. Jak chłodna morska bryza w upalny dzień. Jej umiejętności rodzicielskie były niepodważalne. Była szczera, łagodna, troskliwa i opiekuńcza. Miała dobre serce i sumienie. Miała wszystko, czego oczekiwał, a także o wiele więcej.

O wiele, wiele więcej.

Nie spodziewał się, że będzie wciąż zaskakiwać go w łóżku, ani też nigdy by nie przypuszczał, jak trudno przyjdzie mu opuszczać każdego ranka jej ramiona. Na koniec dnia zerkał na zegarek i coraz częściej miał ochotę urwać się wcześniej z pracy. Za każdym razem zmuszał się jednak, żeby zostać. Niezależność była kluczem do jego sukcesu. Nigdy nie pozwoliłby sobie na emocjonalną zależność od drugiego człowieka, która uczyniłaby go podatnym na zranienie.

Ale przecież Lucy nie prosiła nie wiadomo o co, prawda? Nie potrzebowała od niego emocjonalnego wsparcia, nie chciała, żeby spełniał jej nierealne marzenia. Chciała tylko, żeby poszli razem na basen. To nie było największe wyrzeczenie na świecie.

– O której chcesz wyjść? – spytał.

– Za jakąś godzinę.

– Muszę wcześniej wykonać parę telefonów.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem, który wydał mu się podejrzany.

Mieli do siłowni tylko kilka minut piechotą, ale udało im się trafić na park, w którym Drakon nigdy dotąd nie był. Wchodząc między drzewa, czuł się, jakby się budził z głębokiego snu. Usłyszał pojedynczy ptasi śpiew, dobiegający spośród nagich konarów. Spuścił wzrok na trawnik

i ujrzał dywan śnieżnobiałych kwiatów, dzielnie wychylających łodygi ze zmrożonej ziemi.

– Przebiśniegi – odezwała się Lucy, podążając za jego wzrokiem.

– Wiem, że to przebiśniegi – warknął.

Kiedy byli w przebieralni, Lucy podała mu parę malutkich dmuchanych rękawków.

– Możesz je założyć Xanderowi?

Drakon zmarszczył brwi.

– Nie możesz ty tego zrobić?

– Oczywiście, że mogę. Ale pomyślałam, że mógłbyś chcieć zrobić to sam.

Co miał powiedzieć? Że nie ma na to ochoty? Że boi się dotknąć dziecka, bo nie ma pojęcia, jak się z nim obchodzić?

Wziął Xandera na ręce i z najwyższą ostrożnością założył rękawki. Był wściekły na Lucy, że go do tego zmusiła, ale kiedy podniósł głowę, napotkał w jej oczach łagodne zrozumienie.

– Świetnie sobie radzisz – powiedziała uspokajająco. – Dzieci wyglądają na bardziej delikatne, niż są w rzeczywistości, i wszyscy ojcowie na początku czują się dziwnie. Widziałam facetów wielkich jak góry, którzy w obecności noworodka zupełnie tracili rezon. Ale praktyka czyni mistrza.

Drakon słyszał, jak mocno bije mu serce. Biło w sposób, którego nie poznawał. Xander miał na sobie szlafrok z kapturem, w którym wyglądał jak miniaturowy Jedi, ale przede wszystkim wydawał się kompletnie bezbronny. Drakon patrzył w jego czarne oczy o długich rzęsach. Z bólem w sercu uświadomił sobie, że ma takie same oczy jak jego ojciec. Ale też takie same jak on. Czyż Niko nie był jego bratem bliźniakiem? Czyż nie mieli tego samego DNA? Im dłużej patrzył na przybranego syna, tym bardziej coś zaczynało w nim pękać.

I tak to się zaczęło. Z początku subtelnie, niemal niezauważalnie, ale z każdym dniem coraz bardziej. Drakon nawiązał emocjonalną więź z dzieckiem, które adoptował.

Próbował to wypierać. Próbował przekonać samego siebie, że jego życie się nie zmieni, ponieważ nie chciał, żeby się zmieniło. Miał grać rolę męża i ojca, owszem; ale miał ją grać z bezpiecznej odległości. Tymczasem zachowanie Lucy coraz częściej skłaniało go do zastanowienia się, czy jego żona na pewno rozumie zasady panujące w tym związku. Aż pewnego czasu zdarzyło się coś, po czym odpowiedź na to pytanie stała się oczywista.

Tamtego dnia wracał ze spotkania we Francji i jego limuzyna jak zwykle czekała na lotnisku. Co nietypowe, szofer nie wysiadł na jego widok i Drakon musiał sam otworzyć drzwi. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał Lucy, w pięknej jedwabnej sukience w kolorze jej oczu i pasujących do niej szpilkach.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć. – Drakon zmrużył oczy. – Czy coś jest nie tak?

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu pomyślałam, że będzie fajnie, jeśli pojadę po ciebie na lotnisko. – Założyła nogę na nogę i uśmiechnęła się w sposób, którego Drakon nigdy dotąd u niej nie widział. Był trochę nerwowy, a trochę… drapieżny?

Usiadł obok niej i od razu wyczuł panującą w samochodzie napiętą atmosferę. Lucy zawczasu podniosła ekran oddzielający ich od kierowcy, tak że mogli się cieszyć pełną prywatnością. Kiedy potężna maszyna ruszyła, pocałowała go i jednocześnie wsunęła sobie jego rękę pod sukienkę, pokazując mu, że nie ma majtek. Po chwili pieszczot usiadła na nim okrakiem i zaczęła go ujeżdżać. Drakon czuł się wykorzystany

i zmanipulowany, ale za bardzo jej pragnął, żeby się bronić. Doszedł w niej, z najwyższym trudem zachowując milczenie.

To z pewnością był najbardziej ekscytujący powrót do domu w jego życiu. Trudno było uwierzyć, że ma do czynienia z tą samą nieśmiałą dziewicą, którą uwiódł na swojej śródziemnomorskiej wyspie, i ten fakt niepokoił go. Potrzebował dobrze wychowanej, cnotliwej matki dla swojego syna, a nie rozerotyzowanej lwicy.

– O co w tym chodziło? – zapytał, kiedy udało mu się uspokoić oddech.

Lucy przerwała wygładzanie spódnicy i powoli podniosła na niego wzrok.

– Nie podobało ci się?

– Nie powiedziałem tego. Zastanawiałem się tylko, czy jest jakiś powód, dla którego postanowiłaś przywitać mnie w ten sposób? Czy może powinienem się tego odtąd spodziewać za każdym razem, kiedy będę wracał z podróży?

Coś w jego tonie sprawiło, że Lucy przeszedł zimny dreszcz. Chłód w jego oczach przeczył jego namiętnym słowom. Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Przyznać, że się boi, że znudzi go życie ojca i męża? Że chce być dla niego tak ekscytującą kochanką, jak to tylko możliwe? Nie, to rzuciłoby zbyt wiele światła na jej paranoiczne obawy. Lepiej zachować to dla siebie. Zabawiać i zaskakiwać męża, pilnować, żeby nigdy się nią nie znudził. Ponieważ wtedy mógłby ją zostawić, a tego by nie zniosła.

Uśmiechnęła się do niego.

– Poczekaj, aż się przekonasz.

– Chyba nie mam innego wyjścia.

Lucy już miała znowu go pocałować, kiedy Drakon wyjął aktówkę i zaczął ją przeglądać, otwarcie ją ignorując. Szybko odwróciła twarz do

okna, bojąc się, że po jej minie pozna jej uczucia. Na szczęście na nią nie patrzył. Ale gdyby patrzył…

Czy gdyby patrzył, dostrzegłby, że jest w nim zakochana? Wiedząc, że nigdy nie odwzajemni jej uczuć? Zazwyczaj miała wrażenie, że bardziej oddalają się od siebie, niż zbliżają, ale czasem, bardzo rzadko, pozwalał jej zobaczyć prawdziwego siebie. Wiedziała, że pod tą maską obojętności skrywa się żywy, czujący mężczyzna. Skrzywdzone dziecko, które dorastało bez miłości rodziców. Miała nadzieję, że głęboko w środku zaczyna się przywiązywać do swojego syna. Musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, by podtrzymać tę więź.

Niestety, Drakon coraz rzadziej bywał w domu. Wkrótce znów wyleciał, tym razem do Indonezji, i ich komunikacja znów ograniczyła się do krótkich rozmów przez telefon, utrudnionych przez różnicę czasu. Lucy poświęcała większość czasu na opiekę nad Xanderem, co zawsze sprawiało jej przyjemność i poprawiało nastrój. Z radością obserwowała, jak dziecko rośnie i staje się coraz bardziej świadome jej obecności. Czasem Xander uśmiechał się do niej albo przytulał głowę do jej szyi, a Lucy czuła się najszczęśliwsza na świecie.

Pewnego dnia śpiewała Xanderowi kołysankę, kiedy usłyszała cichy szmer przy drzwiach pokoju dziecinnego. Obróciła się i ujrzała ciemną sylwetkę stojącego w drzwiach Drakona. Na jego widok serce skoczyło jej w piersi; ledwo powstrzymując ekscytację, skończyła usypiać dziecko i po cichu wymknęła się na korytarz, gdzie czekał na nią jej mąż.

– Jak długo tam stałeś? – szepnęła.

– Dość długo.

– Myślałam, że wracasz w piątek.

– Zmiana planów. Dzwoniłem do ciebie, ale nie odebrałaś.

– Kąpałam Xandera.

– Widzę. – Uśmiechnął się do niej. – Masz mokre włosy.

Lucy przeczesała palcami splątane pasma.

– Lepiej pójdę doprowadzić się do porządku. Czy chcesz… powiedzieć dobranoc Xanderowi?

Drakon pokręcił głową.

– Co powiesz, żeby zjeść dzisiaj na mieście, Lucy? Tylko ty i ja. Pomyślałem, że moglibyśmy odwiedzić tę nową włoską restaurację na Knightsbridge.

– Bardzo chętnie – odparła bez tchu. – Pójdę się przebrać.

– Może założysz tę zieloną sukienkę, którą lubię? – spytał przez ramię, idąc w stronę garderoby.

Lucy ubrała się i uczesała, zastanawiając się nad nietypowym zachowaniem Drakona. Czy coś się stało podczas jego wizyty w Indonezji? Czy spotkał kobietę, która uświadomiła mu, że jest uwięziony w małżeństwie z rozsądku? Czy dlatego kazał jej założyć seksowną sukienkę?

W drodze do restauracji prawie się nie odzywała, ale Drakon sam wydawał się zbyt zamyślony, by to zauważyć. Usiedli za stolikiem w rogu kameralnej restauracji i zamówili dwa koktajle Bellini. Dopiero kiedy kelner postawił przed nimi kieliszki, Lucy zebrała się na odwagę, żeby zapytać, o co chodzi. Oblizała wargi i spojrzała mu prosto w oczy.

– Czy coś jest nie tak, Drakon?

Drakon milczał na tyle długo, by Lucy nabrała przekonania, że wszystkie jej lęki się ziściły. Ale ta niepewność była niczym w porównaniu ze słowami, które padły z jego ust.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Chciałbym mieć drugie dziecko, Lucy.

Lucy wbiła palce w lniany obrus. Powiedz coś. Powiedz coś…

– Co… co ty powiedziałeś? – wykrztusiła.

Drakon pochylił się do niej. Na tyle blisko, że mogłaby wyciągnąć rękę i dotknąć jego policzka. Coś kusiło Lucy, żeby to zrobić, ale rozsądna część jej umysłu podpowiadała, że taki gest tylko by go zirytował.

– Drugie dziecko. Nasze własne dziecko, Lucy.

– Nasze własne dziecko – powtórzyła głucho.

– *Neh.* – Jego czarne oczy zamigotały. – To ma sens.

– Naprawdę?

Drakon wydawał się nie zauważać drżenia w jej głosie. Lucy cieszyła się w duchu, że jej fryzura zasłania krople potu, który wystąpiły na jej czoło.

Skinął głową.

– Oczywiście, że tak.

– A dlaczego?

Drakon wziął głęboki oddech. Kiedy się odezwał, mówił szybko i bez zawahania, jakby wcześniej przygotował sobie tę przemowę.

– Ponieważ Xander potrzebuje brata lub siostry. Nie chcę, żeby dorastał w świecie zamieszkanym wyłącznie przez dorosłych. Powinien mieć kogoś, kto by się z nim bawił i dotrzymywał mu towarzystwa. Chcę, żeby miał

prawdziwą rodzinę, która wynagrodzi mu tak okropny początek życia. A ty jesteś wspaniałą matką. Uważam, że potrzebujesz własnego dziecka, które byś kochała i którym mogłabyś się opiekować, tak jak kochałaś i opiekowałaś się małym Xanderem. – Uśmiechnął się lekko. – Coś bardziej wartego zachodu niż przyjeżdżanie po mnie na lotnisko w jedwabnych pończochach.

Lucy patrzyła na niego z rozpaczą, i to nie tylko dlatego, że w jego ustach jawiła się jak jakaś prostytutka amatorka. To była chwila, której się bała, i co do której miała nadzieję, że nigdy nie nadejdzie. Ale może tak będzie lepiej? Może wyznanie mu prawdy, którą tak długo ukrywała, okaże się czymś w rodzaju katharsis? Drakon powiedział, że chce mieć prawdziwą rodzinę. Ona chciała tego samego. Czy nie lepiej byłoby mu pokazać, że już ma wszystko, czego potrzebuje, jeśli tylko zechce się postarać?

Z najwyższym wysiłkiem opanowała emocje, boleśnie świadoma, że znajdują się w miejscu publicznym.

– Może powinniśmy najpierw złożyć zamówienie.

Drakon zmrużył oczy.

– Ktoś inny mógłby się poczuć urażony, że bardziej interesuje cię jedzenie niż udzielenie odpowiedzi na tak ważne pytanie – powiedział nieco drwiąco. – Naprawdę chcesz, żebym znosił męki oczekiwania?

Lucy chodziło raczej o to, żeby kelner nie przeszkodził jej w połowie historii. Historii, której wolałaby nigdy nie opowiedzieć. Tak samo wolałaby, żeby Drakon włożył w swoją propozycję więcej uczucia; żeby chciał mieć z nią dziecko z miłości, a nie dla wygody. Ale nie było sensu oczekiwać niemożliwego. Lucy wiedziała o tym więcej niż ktokolwiek inny. Z sercem na ramieniu przejrzała menu i na chybił trafił wybrała coś, czego przygotowanie powinno zająć dużo czasu.

– Co powiesz na *chateaubriand* na pół?

– Jeśli tego chcesz.

Gdyby tylko wiedział, że to, czego naprawdę chciała, leżało poza jej zasięgiem. Lucy złożyła zamówienie, poczekała, aż kelner się oddali, i w duchu pomodliła się o odwagę.

– Drakon. Jest coś… – Jej głos drżał. – Coś, o czym ci nie powiedziałam.

Drakon zesztywniał, słysząc śmiertelną powagę w jej głosie.

– Tak?

Lucy wzięła głęboki oddech. Powietrze zdawało się palić jej płuca.

– Nie mogę dać Xanderowi braci i sióstr, których chcesz, ponieważ… – No dalej. Powiedz to. – Jestem… bezpłodna.

Drakon nie odpowiedział. Odchylił się na krześle i po prostu patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem, który w jakiś sposób był gorszy niż ból czy gniew.

– Od jak dawna o tym wiesz?

Rzeczowy ton jego głosu dał Lucy nadzieję, której potrzebowała, żeby mówić dalej.

– Dowiedziałam się, jeszcze kiedy pracowałam w szpitalu. To był jeden z powodów, dla których zrezygnowałam z położnictwa. Przebywanie w otoczeniu ciężarnych kobiet i niemowląt było dla mnie… trudne. Każdego dnia moja praca przypominała mi o tym, czego nie mogę mieć. – W napięciu wpatrywała się w Drakona, ale jego mina wciąż niczego nie zdradzała. – Dlatego też nie miałam żadnych mężczyzn przed tobą. Przez większość czasu nie czułam się prawdziwą kobietą.

Dopiero teraz zimne, bezlitosne słowa zaczęły padać z ust Drakona, ujawniając, co naprawdę czuje.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć, zanim wzięliśmy ślub?

– Chciałam to zrobić! Ale wtedy prawie się nie znaliśmy. To nie jest coś, o czym możesz przy okazji wspomnieć, rozmawiając z obcą osobą. – Oblizała wargi. – Poza tym przecież i tak nie chciałeś mieć własnych dzieci.

– Takie rzeczy mogą się zmienić, Lucy – warknął Drakon. – Oboje jesteśmy na tyle inteligentni, żeby zdawać sobie z tego sprawę. Ludzie cały czas zmieniają zdanie na różne tematy. To jest decyzja, którą wolałbym podjąć sam, niż żeby ktoś podjął ją za mnie bez mojej wiedzy.

Lucy pokręciła głową. Czuła się, jakby ktoś zaciskał palce wokół jej szyi, uniemożliwiając jej oddychanie.

– Kilka razy chciałam ci powiedzieć, ale nigdy nie trafiłam na dobry moment – broniła się. – Przygotowania do ślubu były tak intensywne i czasochłonne, że nie nadarzyła się żadna okazja, żeby zacząć ten temat.

– W takim razie trzeba było stworzyć okazję – odparł lodowato.

Serce Lucy ściskało się boleśnie. Widziała, że Drakon jej nie rozumie. Chciała, żeby zrozumiał.

– Widziałeś kiedyś ten film o królowej Elżbiecie? Ten, który dostał tyle nagród? – spytała nagle.

– Przepraszam? – Drakon wyglądał na zbitego z tropu.

– Królowa Elżbieta była prawie całkowicie łysa i ukrywała swoją łysinę pod pięknie ufryzowanymi perukami – wyjaśniła Lucy. – Ale mówiono, że jeśli ktoś raz zobaczył ją bez peruki, nigdy nie mógł spojrzeć na nią tak samo. Że w jego oczach na zawsze pozostawała łysa i brzydka. Tak się czułam, Drakon. Nie chciałam, żebyś myślał o mnie jak o wybrakowanej. Nie chciałam, żebyś mi współczuł. Chciałam, żebyś dalej mnie pożądał…

Drakon parsknął pozbawionym wesołości śmiechem.

– Dlatego mnie okłamałaś?

– Nie okłamałam! Po prostu nigdy nie poruszyliśmy tego tematu.

– Wręcz przeciwnie. Okłamałaś mnie, przemilczając ten temat. Wiesz o tym, Lucy.

Lucy nie odpowiedziała. Nie miała nic na swoją obronę.

– Okłamałaś mnie – powtórzył jadowicie. Na jego twarzy malował się gniew. – Właściwie to nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek poznał kobietę, która nie kłamie. Chyba macie to zapisane w DNA. Najpierw udowodniła mi to moja matka, a potem każda następna kobieta, jaką poznałem.

W jego głosie Lucy usłyszała nutę triumfu. W tej samej chwili kelner przyniósł ich zamówienie. W napiętej ciszy mierzyli się spojrzeniami, czekając, aż potnie mięso na kawałki.

– Przypuszczam, że w pewien sposób cię to ucieszyło? – odezwała się Lucy, kiedy kelner się oddalił.

– Ucieszyło? – powtórzył. – Oszalałaś?

– Nie. Sądzę, że miło było poczuć, że przez cały czas miałeś rację. Nie lubisz kobiet i im nie ufasz, a ja właśnie dałam ci kolejny powód, żeby nas nienawidzić. – Wzięła głęboki oddech. – Przykro mi, Drakon. Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym inaczej. – Jej głos drżał. – Tylko że wtedy mógłbyś przestać mnie pragnąć, a ja nigdy nie zostałabym twoją żoną i nie pokochałabym cię.

– Pokochała? – powtórzył z niechęcią. – Myślisz, że chcę twojej miłości? Że chcę spędzić resztę życia z oszustką?

Lucy zdawała sobie sprawę, że właśnie ważą się losy ich małżeństwa. Że balansuje na cienkiej linie między szczęściem a samotnością. Jeden fałszywy krok i wszystko straci. Ale nie zamierzała się poddawać. Wiedziała, o co walczy, i wiedziała, że warto o to walczyć do utraty tchu.

– Wszyscy czasem kłamiemy. Przeinaczamy rzeczywistość tak, żeby była dla nas bardziej korzystna. Nawet ty, Drakon.

– O czym ty mówisz? – prychnął

– Mówię o twojej bliskiej przyjaźni z Amy. Tak bliskiej, że nawet twój ojciec chrzestny powiedział mi, że wszyscy czekali na wasz ślub. I tak, wiem, że Amy jest lesbijką. Ma swoje powody, żeby się ukrywać, więc wasza niejednoznaczna relacja była dla niej dobrą przykrywką.

– To coś innego – warknął Drakon.

– Naprawdę? Och, Drakon. – W jej głosie zabrzmiał głęboki smutek, którego nie potrafiła dłużej ukrywać. – Czy nie możesz mi po prostu wybaczyć? Czy nie możemy zostawić tego wszystkiego za sobą i zacząć od nowa?

Ale Drakon wstał od stołu i spojrzał na nią z góry. Jego oczy były pełne pogardy.

– Powiem ci, co zrobimy – powiedział cicho. – Zapłacę rachunek, wyjdę i zamówię taksówkę. Możesz wziąć sobie samochód.

– Nie chcę twojego cholernego samochodu!

– Naprawdę? To jak chcesz wrócić do Milton?

Lucy zamrugała.

– Do Milton? Masz na myśli mój dom?

– Oczywiście, że mam na myśli twój dom! Gdzie indziej miałabyś spędzić noc? Naprawdę myślisz, że chcę cię w moim w mieszkaniu, w świetle tego, czego właśnie się dowiedziałem?

– Drakon… – Lucy czuła się, jakby wpadła do głębokiej studni i właśnie odkryła, że nie ma jak się stamtąd wydostać. Spodziewała się gniewu i oskarżeń. Głęboko w środku wiedziała, że zasługuje na obie te rzeczy. Ale na pewno nie spodziewała się bezwarunkowego odrzucenia, które wydawało się tak bezwzględne… i ostateczne.

– A czego innego się spodziewałaś, Lucy? – spytał okrutnie. – Że wrócimy do Mayfair i będziemy udawać, że nic się nie stało? Że będziemy uprawiać seks i żyć tak samo, jak dotąd?

Lucy pokręciła głową.

– Ale co z Xanderem? Co z naszym synem?

– Xander ma nianię i ojca – odparł lodowato Drakon. – Nie potrzebujemy cię, Lucy. Może nawet nigdy cię nie potrzebowaliśmy. Twoje rzeczy zostaną spakowane i wysłane do ciebie.

– Nie kłopocz się tym. Zostaw je sobie – syknęła wściekle Lucy. – I tak nie pokażę się tak ubrana w Milton!

– Twoja decyzja. Aha, to mi się już raczej nie przyda – dodał zjadliwie Drakon, zdejmując obrączkę, która z głośnym brzękiem wylądowała na talerzyku. Podniósł głowę i rzucił Lucy ostatnie, miażdżące spojrzenie. – Oczywiście dostaniesz solidną odprawę, jeśli zgodzisz się na szybki rozwód za porozumieniem stron. Chyba powiedzieliśmy sobie już wszystko, nie sądzisz? Pozostaje się pożegnać.

Obrócił się i wyszedł z restauracji, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia. Lucy zastanawiała się, czy uda jej się zachować podobną samokontrolę. Ale bardziej ją zastanawiało, jak długo uda jej się powstrzymać cisnące jej się do oczu potoki łez.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Nie zapomnij, że Xander ma jutro wizytę u lekarza. Sofia wie, ale mógłbyś chcieć im towarzyszyć. L.”

Drakon zmarszczył brwi, patrząc na esemes od swojej żony. To nie była pierwsza wiadomość, jaką mu wysłała od czasu rozstania. Wszystkie były praktyczne, związane z ich synem, i wszystkie podpisane inicjałem Lucy.

Z początku zdziwiło go, że wciąż próbuje się z nim kontaktować, biorąc pod uwagę, jak bezceremonialnie ją rzucił. Ale czegóż innego miałby się spodziewać po troskliwej, opiekuńczej Lucy? Lucy, która nigdy nie pozwoliłaby, żeby urażona duma stanęła między nią a dobrem dziecka? Na samą myśl o tym poczuł ukłucie bólu. Tego samego bólu, który dręczył go od czasu rozstania. Rozpacz walczyła w nim z gniewem i pragnieniem wyparcia. Powtarzał sobie, że nie cierpi z powodu tęsknoty za nią, ale poczucia winy, że Xander został bez matki. W głębi duszy wiedział jednak, że to nieprawda. Jako człowiek, który oczekiwał od innych absolutnej szczerości, wychodził na hipokrytę.

Spojrzał na śpiącego Xandera i ścisnęło mu się serce. Ostatnimi czasy ojcostwo budziło w nim ogromną satysfakcję, a także coś jeszcze. Coś, czego nigdy by się po sobie nie spodziewał – a tym czymś była miłość.

Wyszedł z pokoju dziecinnego i zaczął bez celu krążyć po swoim apartamencie, który od wyprowadzki żony wydawał mu się wielki i pusty. Tęsknił za nocami pełnymi namiętności, ale nie tylko. Tęsknił za rozmawianiem z nią przy śniadaniu i przy kolacji, i za pływaniem z nią

w morzu w dzień, w który nikt o zdrowych zmysłach nie wszedłby do wody.

Miał najlepszą nianię na świecie. Miał armię kobiet, które były gotowe go pocieszyć w każdy możliwy sposób.

Nie. Nie pocieszyć. Pocieszanie sugerowałoby, że jest nieszczęśliwy, a przecież tak nie było.

Wcale tak nie było.

Oczywiście, że za nim tęskniła. To było do przewidzenia. Ale tęskniła za Xanderem, nie za jego upartym jak osioł ojcem. Oczywiście, że dziwnie było znów mieszkać w domku nad jeziorem i codziennie budzić się w pustym łóżku, bez ciepłego ciała Drakona obok. Ale kiedyś przywyknie. Musiała przywyknąć. Człowiek jest w stanie przyzwyczaić się do wszystkiego – czasem tylko zajmuje to trochę więcej czasu.

Przynajmniej udało jej się z powrotem zatrudnić w swojej starej firmie. Zadzwoniła do Caroline i odbyła z nią krótką i niezręczną rozmowę, podczas której jej była pracodawczyni była na tyle delikatna, żeby nie pytać o powód jej zerwania z Drakonem. Lucy wróciła do pracy kelnerki, dzięki czemu miała czym zająć czas i myśli. Codziennie zakładała swój najlepszy uśmiech jak maskę, skrywając pod nią tęsknotę za rodziną.

Pewnego wieczoru założyła swój zielony uniform i pojechała na zlecenie w dużym domu na przedmieściach. Jego właściciel, miejscowy posiadacz ziemski, świętował zaręczyny córki. Przyjęcie od początku do końca było udręką dla Lucy. Kiedy zjawiła się na miejscu, pokierowano ją to tylnych drzwi, a potem kazano zmienić fryzurę. Chwilę później jeden z gości obcesowo ją odpędził, jakby była muchą, która usiadła na jego talerzu i zaczęła składać jaja. Lucy zdążyła już zapomnieć, jak nieuprzejmi potrafią być bogaci ludzie wobec tych, którzy im usługują. Świeżo

upieczona narzeczona chwaliła się wszystkim swoim wielkim i brzydkim pierścionkiem i Lucy mimo woli pomyślała o pierścionku z granatowym szafirem, który schowała w domu razem z porzuconą obrączką Drakona. Zastanowiła się, czy nie powinna ich odesłać.

Kiedy przyjęcie się skończyło, księżyc był wysoko na niebie. Lucy nie miała ochoty siedzieć w zatłoczonym do granic możliwości pracowniczym minibusie, więc mimo mżawki ruszyła na piechotę przez znajome ulice. Przystanęła na chwilę na mostku i zapatrzyła się w czarną, cicho szemrzącą rzekę. Pomyślała, że przynajmniej rzeka się nie zmienia. Była taka sama przez całe jej życie i wciąż będzie taka sama, kiedy jej zabraknie.

Z nietypową dla siebie melancholią odgarnęła nisko wiszącą gałąź, z której zwisały mokre liście, i weszła do swojego ogrodu.

Po czym prawie wyskoczyła ze skóry, widząc ciemną postać, która wyłoniła się z ciemności.

Drakon.

Drakon Konstantinou, w całej swojej onieśmielającej krasie. Serce Lucy ścisnęło się z tęsknoty, ale oburzenie było dużo rozsądniejszą reakcją. Na nim też się skupiła.

– Co ty sobie myślisz, wyskakując na mnie w środku nocy? – burknęła. – Przestraszyłeś mnie.

– A co ty sobie myślałaś, spacerując o tej porze po mieście? – odpowiedział gniewnie Drakon. – Mogło ci się coś stać!

– Nie wyobrażam sobie, co mogłoby mi się stać gorszego niż wizyta mojego byłego męża! Co ty tu robisz, Drakon? Przyszedłeś się napawać?

Mimo panujących ciemności Drakon wyraźnie widział błyszczącą w oczach Lucy furię. Nie tak sobie to wszystko wyobrażał. Myślał, że będzie w domu i że w ciągu kilku minut uda mu się ją na tyle ułagodzić, by pozwoliła mu wejść do środka. Zamiast tego zastał dom pusty i spędził

kilka godzin, wałęsając się po okolicy i tworząc w głowie najgorsze scenariusze. Zwłaszcza że jego żona uparcie nie odbierała telefonu.

Ale czy mógł ją winić za to, że była wściekła?

Rzadko zdarzało mu się przyznawać do błędu, ale teraz był zmuszony to zrobić.

– Mogę wejść? – spytał.

– Nie, nie możesz. Jeśli chcesz, możesz się ze mną skontaktować przez mojego prawnika.

Drakon zmarszczył brwi.

– Masz prawnika?

– Jeszcze nie. Ale tak się chyba robi, kiedy bierze się rozwód?

– Nie wiem, Lucy, ponieważ nigdy dotąd nie miałem żony i nie chcę rozwodu.

– Ale ja chcę! Nie wyobrażam sobie nic gorszego niż… – Lucy urwała raptownie, jakby dopiero teraz dotarły do niej jego słowa. Podejrzliwie zmrużyła oczy. – Co masz na myśli, mówiąc „nie chcę rozwodu”?

– Po prostu nie chcę.

– Ale ja chcę.

Drakon westchnął, widząc bunt wypisany na jej twarzy.

– To nie jest rozmowa, którą powinniśmy przeprowadzać, stojąc na progu.

– Póki co doskonale dajemy radę.

– Wejdźmy do środka, Lucy – powiedział łagodnie Drakon. – Jesteś kompletnie przemoczona.

Lucy chciała na niego krzyczeć. Chciała mu powiedzieć, żeby nie używał tego aksamitnego tonu, który pamiętała z dawnych, dobrych

czasów. Który sprawiał, że czuła się chciana i bezpieczna. Ponieważ to wszystko było iluzją, która nie przetrwała nawet pierwszej próby.

Mimo wszystko zdawała sobie sprawę, że odesłanie Drakona z kwitkiem byłoby niedojrzałe. Powinni porozmawiać jak dorośli ludzie. Drakon pewnie chciał wymusić na niej obietnicę, że nie opowie historii ich rozstania prasie. Jakby tylko o tym marzyła, żeby cały świat dowiedział się o jej złamanym sercu!

– No dobrze – powiedziała niechętnie. – Im szybciej to załatwimy, tym lepiej

Zaraz po wejściu rozpaliła w kominku, ponieważ w domu było przeraźliwie zimno. Następnie zdjęła buty i odstawiła je pod ścianę na korytarzu, nie omieszkując rzucić Drakonowi jadowitego spojrzenia.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz tym razem kraść mi butów? – zapytała ironicznie.

Ale Drakon nie dał się sprowokować. Zamiast tego podszedł do okna i przez chwilę patrzył w milczeniu na pogrążony w ciemnościach ogród.

– Chciałem cię tylko przeprosić, Lucy – powiedział wreszcie. Kiedy się odwrócił, na jego twarzy malowała się udręka.

– Nie trzeba – odparła sztywno.

– Trzeba. Nie ma nic ważniejszego, niż żebyś zrozumiała, jak bardzo żałuję rzeczy, które powiedziałem tamtego dnia.

Lucy pokręciła głową.

– Nie przejmuj się – powiedziała tak łagodnie, jak potrafiła. – Wszyscy czasem mówimy rzeczy, których potem żałujemy. Nic się nie stało, Drakon.

– Wcale nie. Stało się – zaprzeczył gniewnie. – Przestań próbować być dla mnie dobra i wyrozumiała. Nawet jeśli to właśnie te cechy mnie w tobie ujęły.

– Skończ z tą gadką i powiedz, o co ci chodzi – rozkazała Lucy głosem drżącym z gniewu. Nie musiała znać tych szczegółów. Tylko pogarszały sytuację.

Drakon milczał przez chwilę.

– Chodzi o to, że za tobą tęsknię, Lucy – przyznał wreszcie. – Tęsknię za tobą bardziej, niż potrafiłbym opisać słowami. Fizycznie, psychicznie i emocjonalnie. Xander też za tobą tęskni. – Pokręcił głową. – Nie mogę uwierzyć, że nie pozwoliłem ci się nawet z nim pożegnać.

– Ale Xander ma nianię – odparła Lucy, z trudem opanowując gniew. To było nie w porządku z jego strony, że otwierał te rany. Że przez niego musiała przechodzić przez to wszystko jeszcze raz. – Sam mi to powiedziałeś tamtej nocy, kiedy się rozstaliśmy. A co do tego, że nie mogłam się pożegnać z kilkumiesięcznym niemowlęciem… co za różnica? Xander jest za mały, żeby zrozumieć, co się dzieje. Tylko bym go przestraszyła.

– Ale nie dlatego to zrobiłem – upierał się Drakon. – Nie dlatego nie pozwoliłem ci się z nim pożegnać.

– Wiem. Zrobiłeś to, żeby mnie ukarać, ponieważ nie udało mi się spełnić twoich oczekiwań. – Lucy wzięła głęboki oddech. – Tak właśnie jest, prawda, Drakon? Wyniosłeś mnie na piedestał i oczekiwałeś, że tam zostanę. Opiekunka. Dziewica. Matka. Nie podobało ci się, kiedy okazałam się kimś więcej, prawda? Kiedy twoja grzeczna dziewczynka zmieniła się w niegrzeczną dziewczynkę i uwiodła cię na tylnym siedzeniu limuzyny, ledwo skrywałeś niezadowolenie. Nie potrafiłeś znieść myśli, że nie jestem ideałem, ale prawdziwym człowiekiem z prawdziwymi potrzebami. Może gdybyś nie miał tak wygórowanych wymagań, wcześniej znalazłabym odwagę, żeby ci powiedzieć, że jestem bezpłodna. Miałam okazję to zrobić,

kiedy po raz pierwszy o tym rozmawialiśmy, tego samego dnia, w którym dałeś mi pierścionek.

– Ale nie zrobiłaś tego.

– Nie, nie zrobiłam. Nie zapytałeś, dlaczego nie chcę mieć własnych dzieci, a ja byłam ci za to wdzięczna, ponieważ moje nowe życie było pięknym snem, z którego nie chciałam się budzić. Tak jak powiedziałam, nie znaliśmy się. Nawet nie interesowało cię, żeby mnie lepiej poznać. Dlaczego miałabym się z tobą dzielić czymś tak osobistym?

Na długą chwilę zapadła cisza. Kiedy Drakon wreszcie się odezwał, jego głos nie był wiele głośniejszy od szeptu.

– A gdybym ci powiedział, że bardzo żałuję tego, co zrobiłem? Że bardzo mi na tobie zależy? Co, gdybym powiedział, że bez ciebie moje życie jest puste, że cię kocham i że chcę spędzić resztę życia z tobą i naszym synem?

Lucy nie mogła powstrzymać przypływu nadziei, ale zdusiła go i zmusiła się, by zadać pytanie, które wisiało między nimi.

– Ale ty chcesz mieć więcej dzieci, Drakon! – krzyknęła z rozpaczą. – To się nie zmieniło. Chcesz mieć więcej dzieci, a ja nie mogę ci ich dać!

– Chciałem mieć dzieci z tobą, Lucy – poprawił z powagą. – A jeśli to niemożliwe, to będę się cieszył tą rodziną, którą już mam. Proszę cię tylko o jeszcze jedną szansę. Szansę, żeby cię przekonać, że wszystkie słowa, jakie padły dzisiaj z moich ust, są prawdą. Żebym mógł kochać cię tak, jak na to zasługujesz.

Lucy patrzyła na niego w oszołomieniu. Wiedziała, że ma przed sobą najważniejszą decyzję w życiu. Jeśli zdecyduje się spełnić prośbę Drakona, podejmie tym samym olbrzymie ryzyko. Ale jaką miała alternatywę? Odmówić mu i wyrzucić go z domu? Owszem, mógł znowu ją skrzywdzić, ale z drugiej strony był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała.

Czy ból odrzucenia go nie byłby gorszy od każdego innego bólu, jakiego doświadczyła w życiu?

Wbrew temu, co próbowała sobie wmówić, życie bez Drakona było puste i przeraźliwie smutne. Może to był dobry moment, żeby zacząć od nowa? Teraz, gdy wszystkie ich bariery ochronne runęły i zostało tylko dwoje ludzi, którzy się kochają i chcą być razem. Lucy złożyła dłonie jak do modlitwy i popatrzyła na Drakona z czułością, jakiej nigdy dotąd nie odważyła się okazać.

– Zgadzam się, Drakon – powiedziała miękko. – Zgadzam się na wszystko, o co mnie prosisz. Ponieważ ja też cię kocham. Kocham człowieka, który ukrywa się pod maską chłodu i obojętności. Chciałabym, żeby dał się poznać światu takim, jaki jest.

Drakon skinął głową.

– Jeszcze jedno, Lucy – powiedział, podchodząc i biorąc ją w ramiona. Poczuła, że jego potężne ciało drży. – Nigdy więcej cię nie zawiodę.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY